

Cena 30,- zł (w tym 5% VAT)

Indeks 363081
PL ISSN 0023-589X

POLSKA AKADEMIA NAUK ♦ INSTYTUT HISTORII NAUKI

KWARTALNIK HISTORII NAUKI I TECHNIKI

QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY

ROK LXII

NR 1

WARSZAWA 2017

<http://rcin.org.pl>

**KWARTALNIK
HISTORII
NAUKI I TECHNIKI**

**QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY**

KOMITET REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny: prof. dr hab. Stefan Zamecki,
Z-ca Redaktora Naczelnego: dr hab. Anna Trojanowska, prof. PAN
Sekretariat Redakcji: mgr Maciej Jasiński, mgr Magda Siuda-Bochenek
Członkowie Redakcji: dr Paweł Komorowski, prof. dr hab. Tadeusz Srogosz,
dr hab. Zbigniew Tucholski, prof. PAN, prof. dr hab. Jarosław Włodarczyk,
prof. dr hab. Robert Zaborowski

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: prof. dr hab. Kalina Bartnicka,
dr hab. Piotr Daszkiewicz, prof. PAN, dr hab. Wanda Grębecka,
dr Michaela Kůželová, prof. dr hab. Józef Piłatowicz, prof. dr hab. Jan Piskurewicz
prof. dr hab. Varfołomiej Stiepanowicz Sawczuk, dr hab. Jacek Soszyński, prof. PAN
prof. dr hab. Andrzej Śródka, prof. dr hab. Bożena Urbanek, prof. dr hab. Leszek Zasztowt

Streszczenia angielskie: Agnieszka Ners

Korekta: Dorota Kozłowska

Streszczenia opublikowanych prac są dostępne online w międzynarodowej bazie danych
„The Central European Journal of Social Sciences and Humanities”



Wydawnictwa IHN PAN

Adres redakcji: 00-330 Warszawa

Pałac Staszica – Nowy Świat 72 pok. 19d

telefon: +48 (22) 65 72 732

fax: +48 (22) 826 61 37

e-mail: ihn@ihnpan.waw.pl

Wydawnictwo IHN PAN Warszawa 2017

nakład 150 egz.

Wydawnictwo RETRO-ART

01-052 Warszawa, ul. Anielewicza 30/58

tel. +48 501 775 295

<http://rcin.org.pl>

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- Z. Bela – Poglądy na temat leczniczych właściwości antymonitu w przeszłości,
ze szczególnym uwzględnieniem okresu alchemicznego 7
- K. Ryszevska – Badania archeologiczne Zdzisława Lenartowicza
w międzyrzeczu Wisły i Pilicy na przełomie XIX i XX wieku 29
- J. M. Ślusarczyk – Warunki prowadzenia badań terenowych
w Karpatach do roku 1914 49

KOMUNIKATY I MATERIAŁY

- P. Daszkiewicz – Katalog faunistyczny Konstantego Tyzenhauza (1786-1853)
w archiwum Julisza Verreaux (1807-1873) w zbiorach Biblioteki Głównej
Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu – bibliofilski biały kruk
historii polskiej zoologii 67
- P. Daszkiewicz – Teoria ewolucji w listach Władysława Taczanowskiego (1819–1890),
Ignacego Domeyki (1802–1899) i Edwarda Janczewskiego (1846–1919) –
 przyczynek do historii recepcji darwinizmu w Polsce 73
- Z. Tucholski – Kutry holownicze BMK-70 83

PRO MEMORIA

- Konrad Rudnicki (P. Flin) 99

RECENZJE

- Spóźniona ocena. Na marginesie *Historyki* Władysława Konopczyńskiego.
Władysław Konopczyński, *Historyka*, ed. Maciej Janowski, Warszawa
2015, IHN PAN, ASPRA-JR, ss. 378 (K. Petryszak) 105
- Dan Falk: *The Science of Shakespeare. A New Look at the Playwright's Universe*,
New York 2014, Thomas Dunne Books, St. Martin's Press, s. 364 (B. Bienias) . . . 110

KRONIKA

- Jubileusze polskich historyków farmacji (I. Arabas, M. Więcek) 115
- Sprawozdanie z posiedzenia plenarnego Komitetu Historii Nauki i Techniki
PAN z okazji 100-lecia urodzin Aleksandra Gieysztora (M. PiekarSKI) 119
- Konferencja międzynarodowa *Recepcja twórczości Jana Długosza w historiografii
krajów europejskich*, Częstochowa, 22–24 października 2015 (T. Srogosz) 124

WYKAZ PRACOWNIKÓW

Wzrost: 170 cm, waga: 65 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: niebieski, wykształcenie: średnie, data urodzenia: 1985-05-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.kowalski@rcin.org.pl

WYKAZ

1. M. Kowalski - funkcja: asystent, data: 2018-01-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.kowalski@rcin.org.pl

WYKAZ PRACOWNIKÓW

2. J. Nowak - funkcja: asystent, data: 2019-03-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.nowak@rcin.org.pl

3. K. Zieliński - funkcja: asystent, data: 2020-06-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.zielinski@rcin.org.pl



4. M. Duda - funkcja: asystent, data: 2021-09-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.duda@rcin.org.pl

5. P. Kowalski - funkcja: asystent, data: 2022-11-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.kowalski@rcin.org.pl

6. A. Nowak - funkcja: asystent, data: 2023-02-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.nowak@rcin.org.pl

7. B. Zieliński - funkcja: asystent, data: 2023-05-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.zielinski@rcin.org.pl

8. C. Duda - funkcja: asystent, data: 2023-08-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.duda@rcin.org.pl

9. D. Kowalski - funkcja: asystent, data: 2023-11-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.kowalski@rcin.org.pl

10. E. Nowak - funkcja: asystent, data: 2024-02-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.nowak@rcin.org.pl

11. F. Zieliński - funkcja: asystent, data: 2024-05-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.zielinski@rcin.org.pl

12. G. Duda - funkcja: asystent, data: 2024-08-01, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.duda@rcin.org.pl

13. H. Kowalski - funkcja: asystent, data: 2024-11-15, adres: ul. Słowackiego 123, 01-000 Warszawa, telefon: 22 123 45 67, e-mail: jan.kowalski@rcin.org.pl

CONTENS

ARTICLES

- Z. Bela – Historical Opinions about Therapeutic Properties of Stibnite with Particular Consideration of the Period of Alchemy 7
- K. Ryszewska – Archaeological Studies of Zdzisław Lenartowicz in the Interfluvium of Vistula and Pilica Rivers at the Turn of the 19th and 20th Centuries 29
- J. M. Ślusarczyk – Conditions for Conducting Field Research in Carpathian Mountains until 1914 49

COMMUNICATIONS AND MATERIALS

PRO MEMORIA

REVIEWS

CHRONICLE

CONTENTS

ARTICLES

2. Bala - Theban Queens' Tomb: Topography of Theban Necropolis
- Historical Context of the Tomb of Seneferu
K. B. ... - Archaeological History of Theban Necropolis in the Light
of Recent Excavations: The 19th and 20th Centuries
J. M. ... - Conditions for Constructing and Restoring a Colossal
Monument with WIP

EXHIBITION CATALOGS AND MATERIALS

THE MONUMENTS

REVIEWS

EXHIBITION

Zbigniew Bela

Muzeum Farmacji Collegium Medicum
Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków

POGLĄDY NA TEMAT LECZNICZYCH WŁAŚCIWOŚCI ANTYMONITU W PRZESZŁOŚCI, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM OKRESU ALCHEMICZNEGO

Antymonit, zwany też stybnitem i błyszczem antymonowym, to minerał (siarczek antymonu (Sb_2S_3)). Jest to główna ruda antymonu – zawiera około 70% czystego antymonu i około 30% siarki. Czysty, metaliczny antymon w przyrodzie występuje bardzo rzadko. Wszystkie związki antymonu są toksyczne.

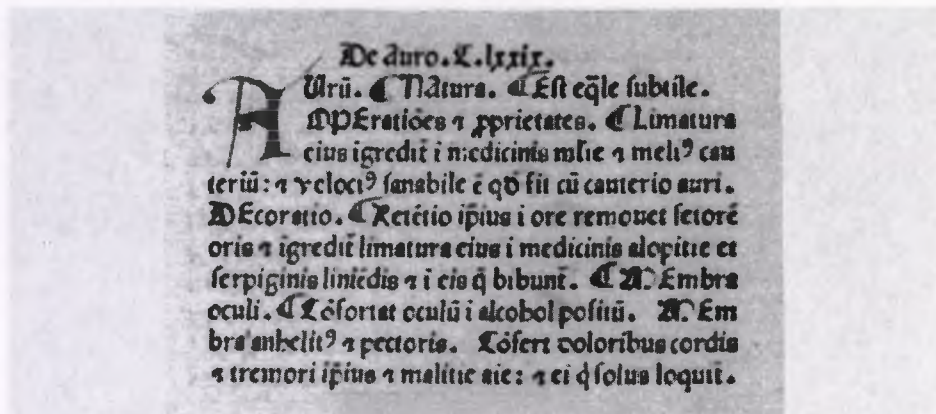
Klasyccy autorzy greccy nazywali antymonit *stimmi* (na przykład Dioscorides, I wiek n.e.) lub *stibi*; u autorów łacińskich, na przykład u Pliniusza i Celsusa (obaj I wiek n.e.), antymonit to *stibium*. Jöns Jakob Berzelius¹ używał w swoich pracach skrót *Sb* (od łac. *stibium*), który to skrót stał się następnie powszechnie przyjętym symbolem antymonu. Pochodzenie nazwy *antymon* nie jest jasne: według jednych², łacińskie *stibium* zostało przetłumaczone na arabski³ jako *al-ithmid*, które po kontrakcji przedimka *al-* z resztą wyrazu (*athmid*) zostało następnie przez europejskich alchemików zlatynizowane jako *athimodium*, a potem *antimonium*. Według innych wyraz *antymon* pochodzi od greckiego *antheion* – ‘kwiat’ i późnogreckiego *antimonion* – ‘wykwit’, co miałyby nawiązywać do „kwietnego” wyglądu kryształów tego minerału.⁴ Jeszcze inni sądzą, że nazwa ta pochodzi od greckiego *antimonos*, które miałyby znaczyć *niejednolity*, ze względu na metaloidalne właściwości antymonu.⁵ Jest jednak faktem, że taki wyraz (*antimonos*) w żadnym greckim przekazie zaświadczony nie jest.

W językach semickich sproszkowany antymonit, nazywany *kohl* lub *kohol*, był stosowany jako kosmetyk (do malowania na czarno konturów powiek) i jako lek (na zapalenie spojówek).⁶ To pierwsze zastosowanie sprawiło, że po grecku siarczek antymonu nazywano *platyphthalmon* (‘sprawiający, że oczy są większe’)⁷. Druga ze wspomnianych form (*kohol*), razem z przedimkiem określonym *al-* (*al-kohol*), w piśmiennictwie arab-



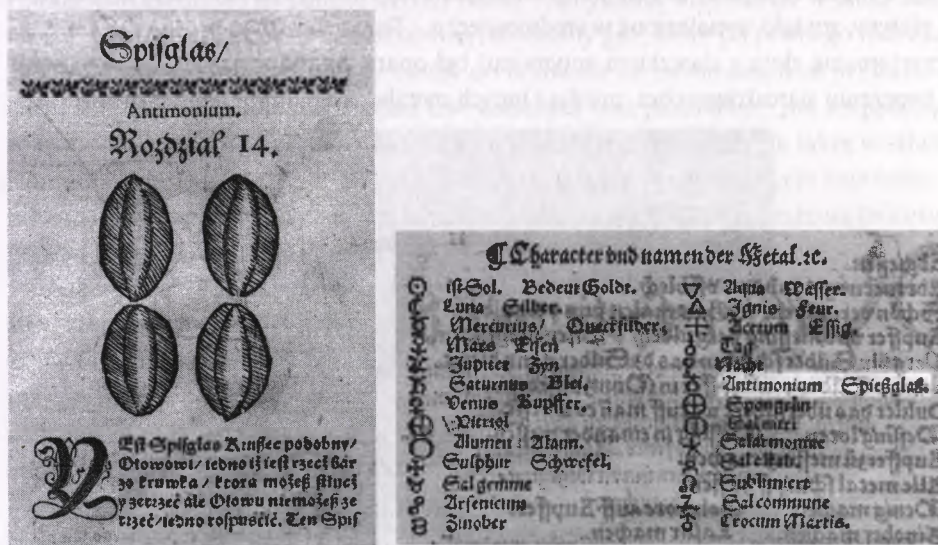
Ilustracja 1. Okazy antymonitu i naczynia apteczne z napisami *Antimonium* i *Stibium*.
Muzeum Farmacji UJ

skim, a później także europejskim, oznaczała bardzo miálki proszek. Na przykład Awicenna terminem tym określał bardzo miálko sproszkowane złoto („Aurum ... oculorum confortant in alcohol positum” – „Złoto ... starte na miálki proszek pomaga na dolegliwości oczu” – zob. *Ilustracja 2*), zaś Saladyn z Ascolo (poł. XV wieku) w swoim, metodą katechetyczną (pytanie – odpowiedź) napisanym, *Compendium aromatariorum* (*Kompendium aptekarzy*), na pytanie, co to jest *alkohol*, odpowiada w ten sposób: „Quid est Alcohol, dico atomi apparentes in sphaera solio admodum subtilissimi pulveris, qui vix tactu comprehenduntur”.⁸ Identyczne sformułowanie znajdujemy w *Herbarzu* Marcina Siennika, przy okazji opisu leczniczych właściwości złota: „(Złoto) oczy posila, a to proch z niego upiłowany i starty co namielej jako alcohol, to jest jako ten proch, który w promieniach słonecznych widzimy, z wódką różaną a z włoskiego kopru, mażąc tym chore oczy.”⁹ Nazwę *alkohol* z miálkiego proszku na destylat wina („alcohol vini” – spirytus winny – czyli też delikatny, subtelny składnik wina), przeniósł Paracelsus¹⁰. Obydwa znaczenia tego wyrazu funkcjonowały przez kolejne stulecia, do początku XX wieku. Na przykład w *Farmakopei florenckiej* z 1789 roku czytamy: „Alkohol to substancja sproszkowana w taki sposób, aby jej ziaren nie można było wyczuć palcami. Nazwą tą określa się też spirytus winny rektyfikowany.” Natomiast określenie *pulvis alcoholisatus* (proszek „alkoholizowany”, czyli bardzo miálki) był używany w farmacji jeszcze na początku XX wieku.¹¹

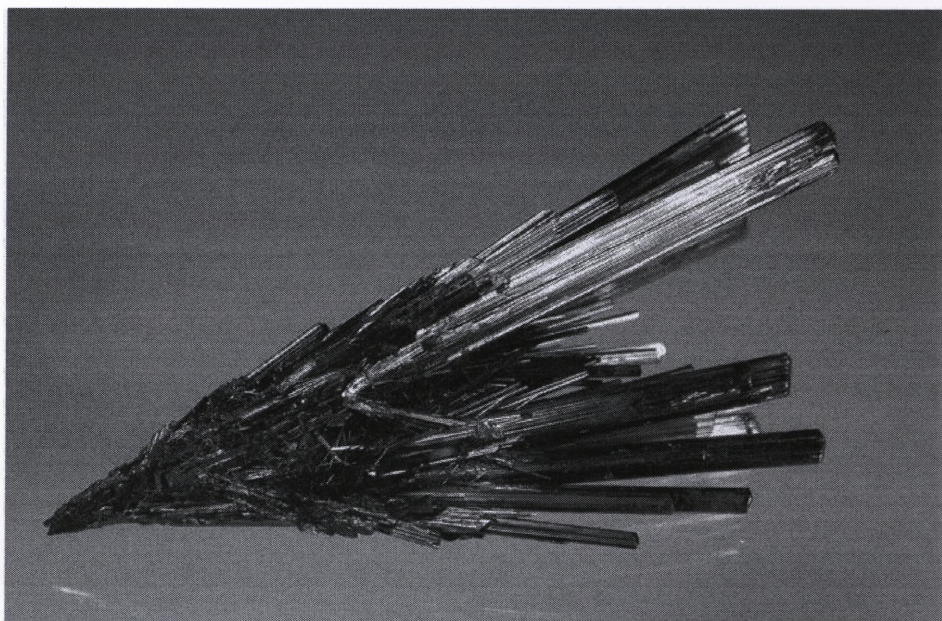


Ilustracja 2. Monografia poświęcona właściwościom leczniczym złota w pierwszym łacińskim wydaniu *Kanonu medycyny* Avicenny (Padwa, 1476, księga II, rozdział 79)

W piśmiennictwie staropolskim antymonit to *spisglas*. Nazwy tej używai na przykład Marcin Siennik w swoim *Herbarzu* (zob. *Ilustracja 3*).¹² Nazwa ta jest pochodzenia niemieckiego; w tamtejszym piśmiennictwie pojawiła się na początku XVI wieku, m.in. w *Rechter Gebrauch der Alchimie* Georga Agricoli (Frankfurt, 1531).¹³ W jej skład wchodzi dwa wyrazy: *spiess* (włócznia, dzida, kopia) i *glas* (szkło) – co miało odzwierciedlać „włóczniowy” charakter kryształów jednego z gatunków tego minerału (zob. *Ilustracja 4*).



Ilustracja 3. Po lewej: fragment s. 264 w *Herbarzu* Marcina Siennika (dz. cyt.): „Jest Spisglas kruszec podobny Ołowowi, jedno iż jest rzecz bardzo krukwa (tzn. krucha), którą możesz stłuc i zetrzeć, ale Ołowu nie możesz zetrzeć, jedno rozpuścić.” Po prawej: wykaz łacińskich i niemieckich nazw w *Rechter Gebrauch der Alchimie* Georga Agricoli (Frankfurt, 1531)



Ilustracja 4. „Włócznie” kryształy antymonitu

Według Biringuccia (dz. cyt.) wykorzystywanie antymonitu do oczyszczania złota z domieszek srebra, miedzi i żelaza, czasem też telluru, bizmutu, antymonu, rtęci i platyny, zostało wynalezione w średniowieczu. „Ten stosunkowo prosty sposób (tzn. przetapianie złota z siarczkiem antymonu) był oparty na redukcji siarczku antymonu i tworzeniu siarczków srebra, miedzi i innych metalicznych domieszek”.¹⁴



Ilustracja 5. Wilk z alchemicznym symbolem antymonu w paszczy. Ilustracja początkująca rozdział pt. *Antimonium in Parnassus medicinalis Illustratus* J.J. Bechera (Ulm, 1663, Pars III, p. 47). W terminologii alchemicznej antymonit (siarczek antymonu) to „szary wilk” (ponieważ „pożera” inne metale – np. domieszki złota – tworząc z nimi siarczki)

O stosowaniu antymonitu jako leku zewnętrznego pisali w starożytności m.in. Dioskorides, Galen, Celsus i Pliniusz – by wymienić tylko autorów europejskich.¹⁵ Według Dioskoridesa (w przekładzie Marcina z Urzędowa)

...ma antimonium moc wypełniającą, ściągającą, ochładzającą, dziwne mięso (tzw. dzikie mięso, nadmiernie wybujała ziarnina) spędzającą, rany wrzedliwe gojącą, plugawości i zasłony w oczu wyczyścica. Zbytnej krwi z głowy nosem cieczenie ustanawia. Przeciw opaleniu i oparzeniu sadłem świeżym pomazując bardzo goi...¹⁶

Według Galena antymonit ma działanie wysuszające i ściągające, „dlatego dodaje się go do leków ocznych, zarówno wilgotnych, jak i suchych”.¹⁷ U Pliniusza *stibium* ma własność ściągania i ochładzania, szczególnie zaś dobrym jest na oczy. (...) Służy także cieczeniu z oczu, przemieszawszy do proszku z niego kadzidła (żywica z kadzidłowca, *Boswellia sacra*). Zatrzymuje krew często ciekącą, jest skuteczny na świeże rany i przeciw zastarzałym ukąszeniom psów, posypując proch z niego; na oparzelizny od ognia używa się z tłuszczem, pianą srebra (tlenek ołowiu), blajwasem (biel ołowiowa, sól ołowiu i kwasu węglowego) i woskiem.¹⁸

Podobnie u Celsusa antymonit wchodzi w skład przepisów na leki oczne, „pożyteczne zwłaszcza w wypadkach obfitego łzawienia”, wśród których jest też przepis pochodzący od Eulpidesa, „najlepszego okulisty naszych czasów”. Inne leki oczne u Celsusa, w skład których wchodzi antymonit, to „lekarstwo Phileta na krosty na oczach” i „lekarstwo Hermona na jamiste wrzody oczne”. Antymonit wchodzi też w skład leku na tzw. szyszkowiny odbytu („szyszkowiną nazywamy guz, który po pewnego rodzaju zapalenia się tworzy”), wtedy gdy mamy do czynienia ze „stwardnieniem już zastażalej szyszkowiny”; ponadto w skład tzw. kołaczyka (łac. *pastillum*)¹⁹ „na rozpadliny w kiszce stolcowej, krwawienie lub wrzody złośliwe w tej części ciała”, a także w skład jednego z „plastrów kojących”, przykładanych do ran krwawiących w celu zapobieżenia zapaleniu, łagodzenia przebiegu już istniejącego zapalenia, przyspieszenia procesu gojenia rany i tworzenia się blizny.²⁰

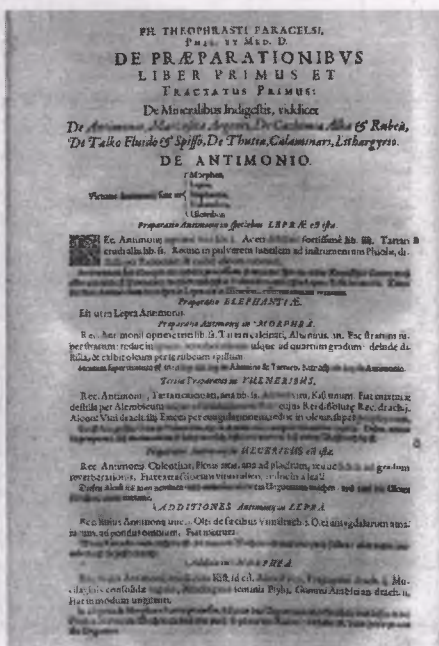
Szczególne znaczenie miał antymon i jego preparaty dla europejskich alchemików, którzy upatrywali w nich niemal nieograniczone możliwości lecznicze. Najstarszy w Europie opis manipulacji o charakterze alchemicznym z udziałem antymonitu, mającej na celu uzyskanie środka leczniczego, to przepis na „kwintesencję antymonu”, zamieszczony w traktacie Johanna de Rupescissa (XIV wiek) pt. *De consideratione quintae essentiae (Rozważania o kwintesencjach)*.²¹ Czytamy tam, co następuje:

Kwintesencję²² antymonu uzyskuje się przez umieszczenie sproszkowanego antymonu w occie i podgrzewanie do momentu, kiedy ocet stanie się czerwony. Wtedy ocet należy odlać do innego naczynia, a w jego miejsce nalać świeżego i ponownie podgrzewać, aż i ten stanie się czerwony. Czynność tę należy powtarzać tak długo, jak długo ocet będzie zmieniał kolor na czerwony. Zebrany w ten sposób czerwony ocet należy umieścić w alembiku i destylować.

timonio vulgari (Traktat o zwykłym antymonie – Lipsk, 1604 [„but composed before 1579”²³]). W drugim z nich czytamy m.in. że

...zwykły antymon (antymonit, siarczek antymonu), którego używa się w medycynie, to całkiem coś innego niż „Antymon Filozoficzny, czyli jego Rtęć²⁴, w której zawarte są wszystkie leki *in potentia* i która z tego właśnie powodu jest nazywana Kwintesencją Antymonu.[...] Zwykły antymon – pisze dalej von Suchten – mocno przeczyszcza górą i dołem,²⁵ które to właściwości zawdzięcza nie swojej Esencji, lecz swojemu Ciału. Ten, komu uda się oddzielić Esencję antymonu od jego Ciała, znajdzie lek, który działa nie w ten sposób, że przeczyszcza górą i dołem, ale taki, który może być z powodzeniem podawany w każdej chorobie.²⁶

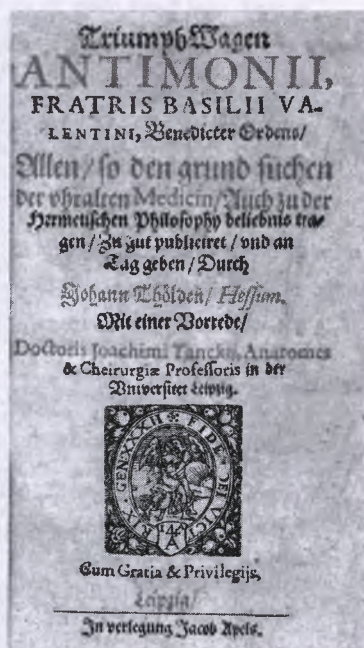
W XVI wieku stosowanie w lecznictwie preparatów antymonowych propagował głównie Paracelsus²⁷. Opisana przez niego „rtęć życia” (*Mercurius Vitae*, trójsiarczek antymonu zasadowy) – „odmładza starego człowieka”²⁸, natomiast „kwintesencja antymonu” – efekt skomplikowanej procedury, której pierwszym etapem była trwająca 30 dni „maceracja” sproszkowanego antymonitu w „mocnym winie” – „leczyła trąd i fistuły²⁹, chorobę francuską i inne tego typu nieuleczalne choroby”. „Ale w szczególności jest skuteczna w leczeniu puchliny wodnej – wystarczy w tym celu wziąć pigułkę tego lekarstwa wielkości ziarna grochu, rozpuszczoną w wodzie fiołkowej.” Inne preparaty antymonu opisuje Paracelsus w traktacie *De Praeparationibus* (*O preparatach* – zob. *Ilustracja 7*). W skład pierwszego z nich, oprócz antymonitu (trójsiarczku antymonu),



Ilustracja 7. Po lewej: strona tytułowa *Dzieł* Paracelsusa (Strassburg, 1603). Po prawej: strona początkująca rozdział pt. *De praeparationibus*

wchodzą jeszcze ocet spirytusowy i wajsztyn³⁰ białego wina. „Destyluj w retorcie, w ten sposób otrzymasz czerwony olej”, który „leczy słońiowaciznę i trąd”. W skład drugiego przepisu wchodzi ułożone warstwami antymonit i prażony wajsztyn z alunem, które najpierw „zredukuj ogniem w piecu okrętym³¹, potem destyluj, i w ten sposób otrzymasz gęsty czerwony olej”, który leczy twardzinę³². Składniki kolejnego przepisu to antymonit, prażony wajsztyn i „alcohol vini” (spirytus winny), które po przedestylowaniu „należy zredukować na marmurowej płycie do postaci oleju”. „Nie ma lepszego antymonowego lekarstwa na rany, oprócz ran głowy.” Wreszcie antymonit, *colcothar*³³, *flos aeris*³⁴, czerwone wino i oliwa z oliwek służą do zrobienia maści, która „nałożona na wrzody bardzo dobrze je leczy”.

Natomiast w XVII wieku największą popularnością wśród europejskich autorów traktatów alchemicznych, jak chodzi o preparaty antymonu i ich rzekome lecznicze właściwości, cieszyła się książka pt. *Triumph-Wagen Antimonii* (*Triumfalna karetka antymonu*), która po raz pierwszy ukazała się w 1604 roku w Lipsku pod pseudonimem Basiliusa Valentinusa – rzekomego mnicha benedyktyńskiego z XV wieku, z zakonu św. Piotra w Erfurcie, rzekomego alchemika i rzekomego odkrywcy antymonu.³⁵ Prawdziwym autorem tej książki, a także wszystkich innych opatrzonych pseudonimem Basilus Valentinus,³⁶ był Johann Thölde (1565–1614), wymieniony na stronie tytułowej pierwszego niemieckiego wydania *Triumph-Wagen Antimonii* z 1604 roku jako osoba, która ten traktat opracowała i przygotowała do druku.³⁷ W wersji niemieckiej książka



Ilustracja 8. Strona tytułowa pierwszego niemieckiego wydania *Triumph-Wagen Antimonii* (Lipsk, 1604)

Triumph-Wagen Antimonii była kilkakrotnie wznawiana, została też przetłoczona na łacinę, włoski i angielski. Liczne są też do niej odwołania w siedemnasto- i osiemnastowiecznym piśmiennictwie alchemicznym.

We wstępie do tej książki autor zapewnia, że opinia o „antymonie” (*de facto* antymonie), jakoby był on trucizną, jest słuszna tylko o tyle, o ile dotyczy surowego, nieprzetworzonego alchemicznie „antymonu”. Natomiast „antymon” poddany pewnym alchemicznym procesom umożliwiłoby zrobienie leków, które swoimi właściwościami znacznie przewyższają leki tradycyjne. Opisane przez autora preparaty antymonu to m.in. „szkło antymonowe”, „kermes antymonu”, „olej antymonowy”, „masło antymonowe”, „wątroba antymonowa”, „tynktura antymonowa”, „ocet antymonowy”, „balsam antymonowy” i „tynktura antymonowa”.

W celu otrzymania „szkła antymonowego” (tlenosiarczek antymonu stopiony) najpierw należało „węgierski lub inny dobry antymon” (*de facto* antymonit) poddać procesowi kalcynacji, czyli wyprażyć „na okrągłej lub kwadratowej patelni” i w ten sposób otrzymać „jasnopopielaty, podobny do popiołu proszek”, czyli tlenek antymonu. Który następnie, po dodaniu niewielkiej ilości antymonu, tworzy ciemnoczerwone



Ilustracja 9. Ilustracja poprzedzająca właściwy tekst włoskiego wydania *Trionfo antimonio* (Modena, 1683). Pierwsza postać to Vulcanus – rzymski bóg ognia (ogień to podstawowy czynnik alchemicznych przemian); druga – personifikacja antymonu (w ręku alchemiczny symbol tego pierwiastka), trzecia – personifikacja złota.

(„hiacyntowego koloru”), przezroczyste kryształki. „Szkło antymonowe” służyło alchemikom do otrzymywania wielu innych związków antymonu.

„Kermes³⁸ antymonowy” (tlenosiarczek antymonowy) to związek „antymonu” (trójsiarczku antymonu) i „wapna antymonowego” (antymonitu kalcynowanego, trójtlenku antymonu), czyli tlenosiarczek antymonowy ($Sb_2S_3 + Sb_2O_3$), skądinąd znany jako minerał o nazwie kermesyt. Według Basiliusa „kermes antymonu” miał właściwości napotne, przeciwzapalne i wymiotne i był skutecznym lekiem na epilepsję i suchoty (gruźlicę).³⁹



Ilustracja 10. Na dole: „pelikan” w *Alchimii* Libaviusa (s. 175, litera I), czyli szklane naczynie alchemiczne służące do cyrkulacyjnej, długotrwałej destylacji w niezbyt wysokiej temperaturze.

Na górze: rysunek pokazujący analogię między kształtem tego alchemicznego naczynia i pelikanem, który według legendy otwiera dziobem swoją pierś, aby wypływającą stamtąd krwią nakarmić pisklęta (symbol ofiarności). W starożytnym Egipcie pelikan był czczony jako bóstwo, w średniowiecznej Europie był symbolem Chrystusa

„Olej antymonowy” (roztwór trójkloru antymonu) można było według Basiliusa otrzymać przez stopienie „szkła antymonowego” (które po wystygnięciu jest czerwono-brązowe, a pod światło czerwone i przezroczyste), rozpuszczenie go (po uprzednim stłuczeniu i przesianiu przez sito) w mocnym occie, destylowanie, w celu odprowadzenia octu i otrzymania „proszku” – octanu antymonu, który po zalaniu spirytem winnym należało umieścić w „dobrze zamkniętym pelikanie” na co najmniej miesiąc. „W ten sposób otrzymasz piękny, czerwony olej”, który „uwalnia człowieka od wszelkiej melancholii⁴⁰, sprawia, że wypadnięte włosy i paznokcie ponownie odrastają, a cały człowiek jest odnowiony niczym Feniks z popiołów.”

„Masło antymonowe” (trójklorek antymonu) – „istota miękka, w półprzezroczysta, biało-żółtawa, łatwo się topiąca i lotna”⁴¹ – to efekt ogrzewania i destylacji chlorku rtęci(II), czyli sublimatu, z antymonitem (trójsiarczek antymonu). Substancja ta – pisze Basilius – „czyni cuda w przypadku wielu chorób, zwłaszcza tam, gdzie nie ma żadnej nadziei na poprawę”.

„Wątroba antymonu” (siarczek potasu i antymonu) to według Basiliusa proszek, który powstaje w wyniku reakcji „antymonu” z wajszyńcem (winny kamień, kwaśny winian potasu, $C_4H_5O_6K$):

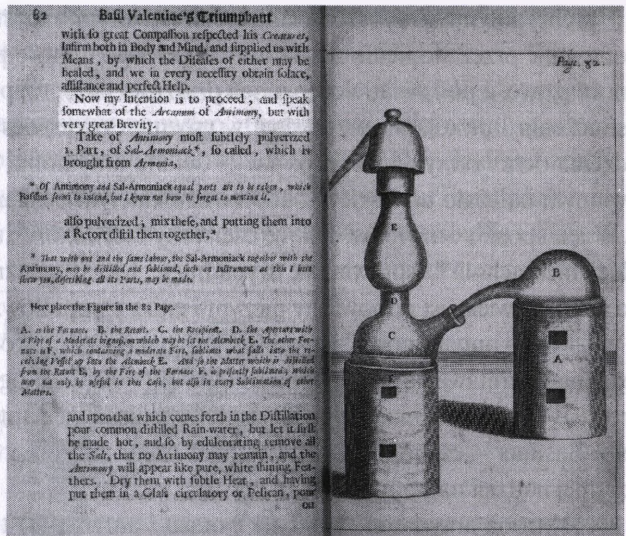
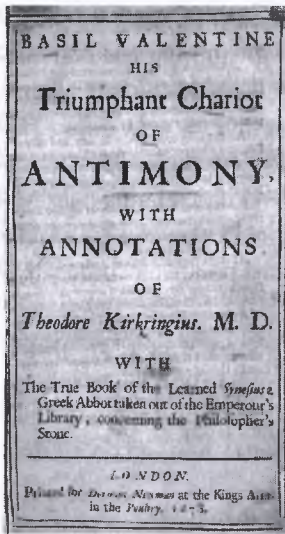
Weź dobrze sproszkowanego antymonu i tak samo sproszkowanego wajszytnu po równej części, dobrze je zmieszaj, wsyp do tygla i ogrzewaj tak długo, aż wajszytn w środku całkiem się wypali. Stłucz wyprażoną materię na subtelny proszek, nalej na niego gorącą wodę i w ten sposób otrzymasz wątrobę antymonu, która zwalcza objawy różnych chorób, nie pozwala żadnej się zakorzenić i chroni przed zakażeniem każdą świeżą ranę.⁴²

W celu zrobienia „tynktury antymonowej” należało sproszkowane „szkło antymonowe zalać spirytem (*Spiritus Vini*) i ogrzewać do chwili, aż stanie się „przyjemnie czerwone” i osiadzie na dnie. „Taka tynktura – pisze Basilius – jest „słodka i wdzięczna” i „niezwykle skuteczna”, „oczyszcza krew i usuwa nadmiar melancholii⁴³, leczy trąd, chorobę francuską, trudności w oddychaniu i ból boków”⁴⁴.

„Ocet antymonowy”: „Antymonit jest jednym z nielicznych minerałów, które w wyższych temperaturach podlegają procesowi fermentacji, podobnemu do tej, jaka dokonuje się przy produkcji wina.”⁴⁵ Otrzymany w ten sposób płyn, zwany przez alchemików „octem antymonowym”, według Basiliusa „usuwał z ciała ludzkiego wszystkie trucizny.”

„Balsam antymonowy” otrzymywał Basilius przez ekstrakcję sproszkowanego metalicznego antymonu za pomocą terpentyny, dzięki czemu antymon stawał się ciemnoczerwony. Powstały przez usunięcie terpentyny olej, rozpuszczony za pomocą spirytusu (*Spiritus Vini*), miał właściwość leczenia „wszystkich chorób płucnych”.

Opisane przez Basiliusa i innych szesnasto- i siedemnastowiecznych autorów (takich na przykład jak Oswald Croll⁴⁶) związki antymonu, mimo urzędowych zakazów ich stosowania, bardzo szybko znalazły się w europejskich farmakopeach.⁴⁷ Po raz



Ilustracja 11. Przepis na „arcanum antymonu” w angielskim wydaniu *Triumfu antymonu*



Cohærent hæc alia quædam Metall-
ca, ut post

Sal Saturni.

Victrioli.

Nitru Sulphure purgatu.

Crocus Martis.

Flores Sulphuris.

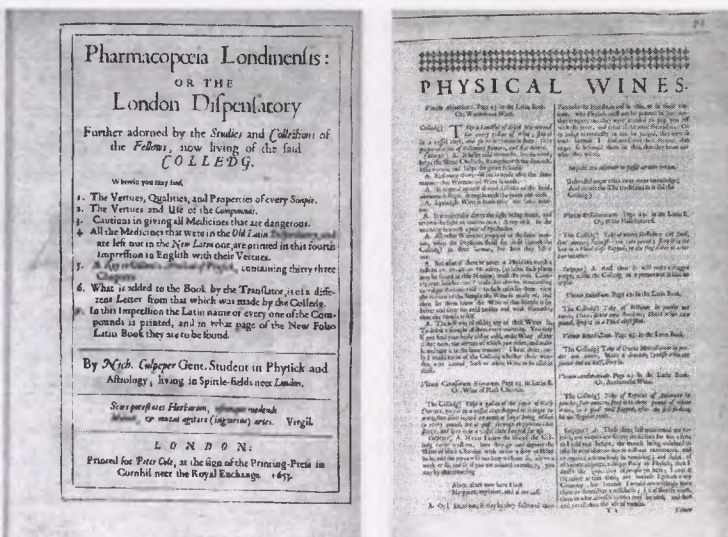
**Flores, ac vitrum Anti-
monij.**

**Antimonium Diapho-
reticum.**

**Turbethum minerale,
& cætera.**

Horum autem præparaciones studio
subtilissimas, ne quilibet ægyptia tam
periculoforum Pharmacorum modis ex-
imâ adhibeat eorundemq; usum ser-
vare ausu veas; unde fieri so gladium
portasse videri possemus, cum non nisi
periculis Medicis, nec verò quan doq;
sine periculo hinc usi queant. Vide *Ander-
maccum, Osvwaldi Crollium, Querceta-
num* & alios.

Ilustracja 12. Strona tytułowa i fragment s. 97 w VI wydaniu *Farmakopei augsburskiej* (1613) – informacja o „szkle antymonowym” i „antymonie napotnym”, wraz z odsyłaczem do prac „Adernacha, Crolla, Quercetana i innych”

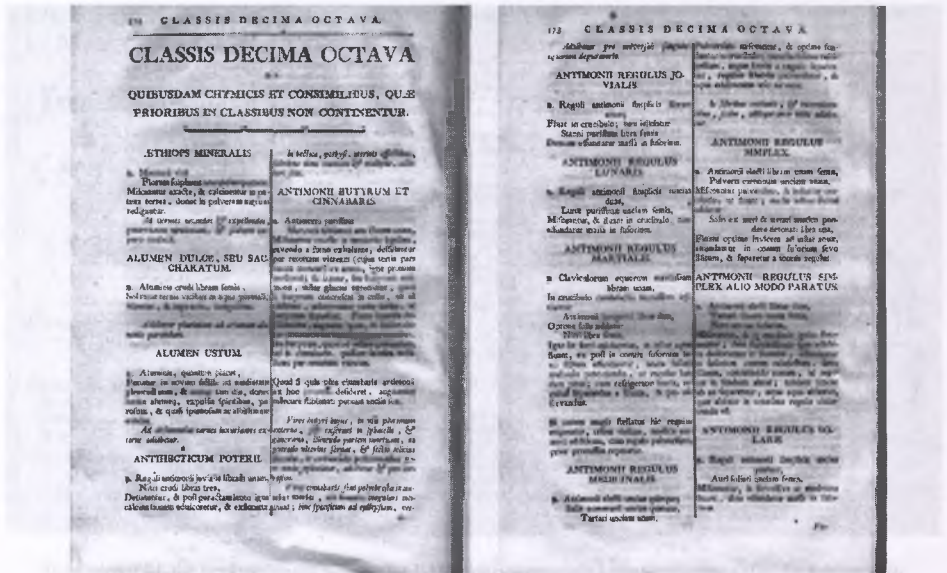


Ilustracja 13 Przepisy na wina antymonowe w *Farmakopei Londyńskiej* z 1653 roku.



Ilustracja 14. Kubek antymonowy kapitana Jamesa Cooka (1728–1779). XVII wiek. Wys. 6,4 cm. Obok kubka etui ze skóry. www.christies.com

pierwszy w VI wydaniu *Farmakopei augsburskiej* (1613) i w – mającej nieporównanie większy zasięg – *Farmakopei londyńskiej* (1618).⁴⁸ W *Farmakopei Augsburskiej* (1613) jej autor, Raymund Minderer, wylicza jeszcze (bez podawania przepisów) m.in. *Flores ac Vitrum Antimonii* („szkło antymonowe”, S_2O_3 , z domieszką Sb_2S_3) i *Antimonium diaphoreticum* („antymon napotny” – mieszanina „szkła antymonowego” i antymonianu potasu, $KSbO_3$), w sprawie szczegółów odsyłając do prac Adernacha,⁴⁹ Crolla i Quercetana⁵⁰ (zob. *Ilustracja 10*). Natomiast autorzy *Farmakopei Londyńskiej* (1618) oprócz przepisu na „olej antymonowy” zamieścili jeszcze przepisy na *Tartarus vitriolatus* (siarczan potasu), *Mercurius Vitae* (zob. wyżej), *Arsenicum chloratum* (trójchlorek arsenu, $AsCl_3$) i *Mercurius dulcis* (chlorek rtęci, Hg_2Cl_2 , od XVIII wieku znany jako kalomel).



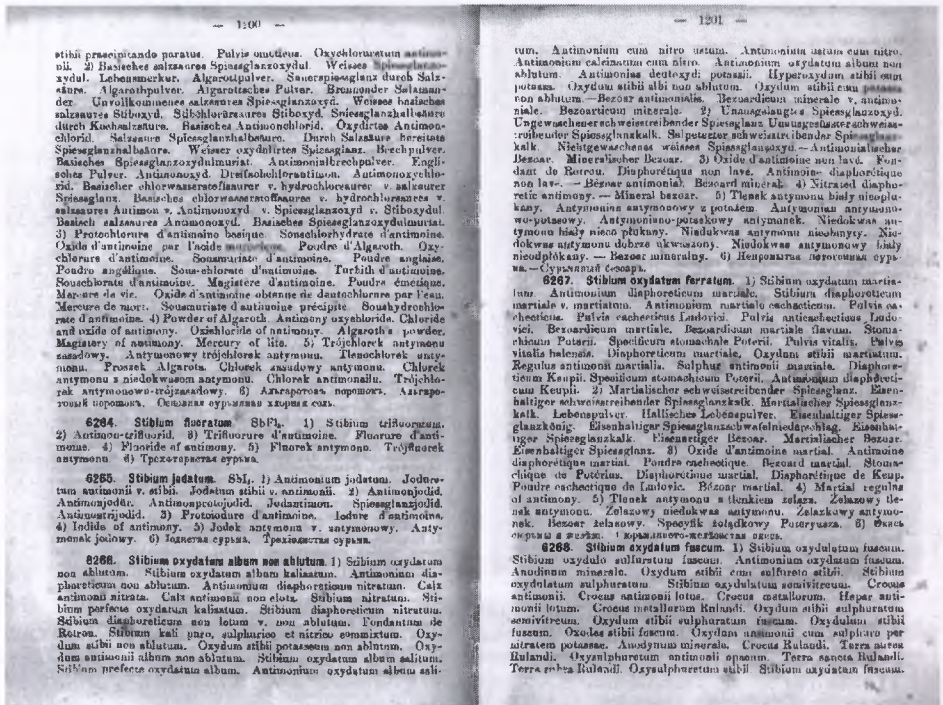
Ilustracja 15. Przepisy na różne formy „regulus antymonu” w „klasie dziesiątej” *Farmakopei wiedeńskiej* z 1770 roku. Przepis na „antimonii regulus medicinalis”: „Antymonu najlepszego 5 uncji, soli zwykłej 4 uncje, wajsztynu 1 uncję. Po sproszkowaniu i zmieszaniu wkłada się wszystko do tygla, po ich połączeniu i ostudzeniu oddziela się czysty antymon od żużli, roztarte na proszek grudki antymonu podaje się w osłodzonej wodzie. Zastosowanie: małaria przewlekła i codzienna⁵², świerzb i inne choroby skóry.”

Wkrótce potem pojawiają w europejskich farmakopeach zarówno kolejne opisywane przez Paracelsusa i paracelsystów preparaty antymonowe, jak i nowe – na przykład przepisy na wina antymonowe w *Farmakopei Londyńskiej* z 1653 roku (*Ilustracja 11*). W tym kontekście można też przypomnieć, że w XVII i XVIII wieku popularne było zazywanie wina, które wcześniej pozostawiano na 24 godziny w tzw. *potulum emeticum* (kubek lub kielich wymiotny), wykonanym z metalicznego antymonu.

W XVIII wieku zainteresowanie świata lekarskiego preparatami antymonu nie maleje, a autorzy ówczesnych farmakopei oprócz wspomnianych wyżej preparatów zamieszczają też różne ich odmiany. Na przykład w sekcji 18. *Farmakopei wiedeńskiej* z 1770 roku, poświęconej „rzeczom chemicznym”, oprócz podstawowego przepisu na „regulus antimonii medicinalis”⁵¹, zamieścili autorzy sześć innych przepisów na ten temat (zob. *Ilustracja 12*).

Jednym ze sposobów stosowania antymonu jako środka przeczyszczającego były w XVII i XVIII wieku tzw. wieczne pigułki (*pilulae perpetuae*), opisane przez wybitnego skądinąd francuskiego chemika i aptekarza Nicolasa Lemery’ego w jego podręczniku dla aptekarzy pt. *Farmakopea uniwersalna*:⁵³

Pilulae Perpetuae to pigułki z metalicznego antymonu, trochę większe niż zwykłe pigułki, które działają przeczyszczająco. Połyka się dwie lub trzy, a kiedy spełnią swoje zadanie,



Ilustracja 17. Dwie (spośród ...) strony poświęcone preparatom antymonu w *Leksykonie synonimów farmaceutycznych* W. Wiorogórkiego i W. Zajączkowskiego (Warszawa, 1892)

z tego też powodu podają go jako środek wykrztuśny w niezbytch oskrzelowych⁶⁰ Wreszcie trzeci „znajduje zastosowanie w chorobach skórnych, zółzach, przeważnie jednak w weterynarii”.⁶¹ Monografie tych samych trzech preparatów znajdujemy jeszcze w *Farmakopei Polskiej II* (1937). Ostatnią polską farmakopeą, która zamieściła związek antymonu jako substancję leczniczą („antymonylo-potasowe winian”), była *Farmakopea Polska IV* (1970).

Przypisy

¹ Jöns Jakob Berzelius (1779–1848) – szwedzki chemik, jeden z pionierów nowoczesnej chemii.

² “The word Antimony is a Latin corruption of Arabic *زئبق* (*{al}-jithmid*), which is derived from Latin Stibium, which came from Greek *στίβι* [*stibi*].” <http://www.vanderkrogt.net/elements/element.php?sym=Sb>

³ Przekłady klasycznych dzieł greckich na arabski inicjowali i sponsorowali głównie rządzący w kalifacie bagdadzkim kalifowie z dynastii Abbasydów (IX–X wiek). Dodatkowym impulsem w tym kontekście było przejście przez muzułmanów zbiorów biblioteki aleksandryjskiej –

największej biblioteki starożytnego świata, założonej w Aleksandrii przez Ptolemeusza I Sotera na przełomie IV i III wieku p.n.e.

⁴ <http://www.webmineral.com/data/Stibnite.shtml#VWHTmmocS70>

⁵ Jego cechy, sytuujące go między metalami i niemetalami (minerałami), to m.in. przewodnictwo elektryczne i ciepłe znacznie słabsze od typowych metali, ale wyższe od typowych niemetalu (stąd zastosowanie w produkcji półprzewodników), a także zdolność tworzenia dość silnych kwasów nieorganicznych i jednocześnie większa tendencja do tworzenia zasad niż kwasów. Biringuccio (*De la pirotechnia*. Wenecja, 1540, s. 71) uważa, że w zamierzeniu Natury antymon miał być metalem, ale „zatrzymał się w swoim rozwoju (w procesie swojego „dojrzwania”) z powodu nadmiaru w swej strukturze („składzie”) elementów gorących i suchych, a także z powodu niedostatecznej dygestii (konsolidacji). Inną właściwością antymonu jest to, że jego postać stała ma mniejszą gęstość niż ciekła (podobnie jak woda i lód). Wreszcie „stibnite is one of the few minerals that seem to undergo fermentation similar to making wine, but at higher temperatures.” Zob. R. A. Bartlett: *Real Alchemy*. Ibis Press, 2009, p. 145.

⁶ „Od Egipcjan znali Żydzi kosmetyk do malowania powiek, używany też prawdopodobnie jako lek przeciw zapaleniu spojówek, który nazywali *kohol*”. (H. Schelenz, *Geschichte de Pharmazie*. Berlin, 1904, s. 13).

⁷ „Przeto też wielu zowie go *platyophthalmon*, ponieważ w piękniłach ócz rozszerza oczy kobiet.” Zob. *Kaja Pliniusza Starszego Historia Naturalna ksiąg XXXVII*. Przekład J. Łukaszczyca. Poznań, 1845, księga XXXII, rozdział 34.

⁸ Saladinus de Asculo, *Compendium aromatariorum*. Bolonia, 1488: *Particula prima*.

⁹ M. Siennik: *Herbarz...* Kraków, 1568, s. 258.

¹⁰ Zob. niżej, fragment poświęcony przepisom Paracelsusa na preparaty antymonowe.

¹¹ B. Koskowski: *Zarys historii leków*, Warszawa 1935, s. 126.

¹² Nazwa Szpiglasowy Wierch w Tatrach powstała w czasach, kiedy na zboczach tej góry eksploatowano skromne i obecnie już wyczerpane złoża tego minerału. <http://www.portalgorski.pl/artykuly/na-szlaku/tatry/leksykon-szczytow-tatry/1955-szpiglasowy-wierch-i-szpiglasowa-przelecz>

¹³ Georgius Agricola (1494–1555) – niemiecki lekarz, metalurg i mineralog. Jego najbardziej znana praca to *De Re Metallica* (o górnictwie i hutnictwie, 1556). *Rechter Gebrauch der Alchimei* to niewielki (27 stron) zbiór przepisów dotyczących m.in. połączania i posrebrzania różnych metali, polerowania drogich kamieni, wytwarzania sztucznych pereł i sztucznego bursztynu itp.

¹⁴ J. Piaskowski: *Metody rafinacji złota według dzieł autorów starożytnych i traktatów metalurgicznych do końca XVI wieku*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1987, s. 605–606.

¹⁵ O stosowaniu antymonitu mówi się również w kompendiach medycznych chińskich, indyjskich i arabskich – na przykład w podstawowym kompendium medycznym Ajurwedy (tradycyjnej medycyny indyjskiej) pt. *Caraka Samhita (Kodeks Caraki)* z II wieku n.e. – gdzie m.in. jest mowa o leku, w skład którego wchodzi *srotanjana* (antymonit) w ilości 64 części, miedź, żelazo, srebro i złoto (miałko sproszkowane) po jednej części. Te wszystkie substancje należy dokładnie ze sobą zmieszać, umieścić w zamkniętym tyglu i prażyć w piecu na rozżarzonych węglach. Potem należy wyjąć z tygla jego zawartość i kolejno moczyć w sześciu różnych „smakach” (tzn. w dekoktach o smakach: słodkim, kwaśnym, słonym, gorzkim, szczypiącym i cierpkim), po siedem razy w każdym, a następnie zmieszać z trzema częściami *vaidurya* (chryzoberyl, zielona lub żółta odmiana kwarcu, zwana też „kocim okiem”), pereł i muszli morskich, „i już można tego używać”. „Taki proszek leczy różne rodzaje *timira*” (wczesna postać katarakty). Zob. P.V. Sharma [red.]: *Caraka Samhita: Text with English Translation*, Varanasi, Chaukhambha Orientalia, 2000, część VI (*Uttara sthana*), wersy, rozdział 13.

¹⁶ Marcin z Urzędowa: *Herbarz Polski*, Kraków, 1595, s. 418.

¹⁷ Galen: *De simplicium medicamentorum facultatibus libri undecim*. Wenecja, 1609, *Liber nonus*. Płynne leki oczne (*collyria*) były w czasach Galena robione ze sproszkowanych leków ocznych, rozrobionych wodą różaną lub babczaną (z babki lancetowatej); suche *collyria* aplikowano przez wdmuchiwanie leku do oka przez odpowiednią rurkę.

¹⁸ *Kaja Pliniusza Starszego Historia Naturalna...*

¹⁹ Taki kołaczyk należało rozkruszyć i rozpuścić w tym samym płynie, którym sproszkowana substancja była zarabiana w celu zrobienia kołaczyka.

²⁰ A. Korneliusza Celsa *O lecznictwie ksiąg ośmioro*. Przekład: H. Łuczkiwicz. Warszawa, 1889, s. 291.

²¹ Traktat ten, w wersji przechowywanej w Oksfordzie (All Souls College, rękopis nr 81, XV–XVI wiek) składa się z dwóch tzw. ksiąg. W pierwszej, podzielonej na 9 tzw. kanonów, autor wyraża pogląd, że z każdej rzeczy, która tylko „składa się z czterech elementów”, a więc praktycznie ze wszystkiego, co istnieje (na Ziemi), można wydobyć jej „piąty element”, czyli jej własną kwintesencję. Jako przykład podaje sposób uzyskania przede wszystkim „kwintesencji” białego wina, a następnie „kwintesencji” złota, antymonu, krwi ludzkiej i „kwintesencji” różnych surowców zwierzęcych – z których każda (kwintesencja) ma swoje osobne właściwości lecznicze. Natomiast księga druga to zbiór 16 przepisów na leki, których głównymi składnikami są ‘kwintesencje’ białego wina, złota i perel.

²² Termin *kwintesencja* ma swój początek – choć nie w tej akurat formie – w filozofii Arystotelesa, który twierdził, że istnieje „piąty pierwiastek, subtelniejszy od pozostałych czterech pierwiastków ziemskich” (tj. powietrza, wody, ziemi i ognia), który znajduje się wyżej od nich i który Arystoteles określił jako *eter*. Natomiast Rzymianie ów piąty pierwiastek przetłumaczyli jako *quinta essentia*. Słowo to z upływem wieków zmieniało swoje znaczenie, i na przykład w XIV wieku oznaczało subtelny, niematerialny składnik substancji, jakby jego duszę, która zawierała wszystkie charakterystyczne i najcenniejsze właściwości tej substancji. Również w znaczeniu medycznym, tzn. takim, w jakim tego słowa używał m.in. Johannes de Rupescissa, *kwintesencja* to czynny, aktywny element każdego naturalnego surowca, jego Duch, jego Siła, jego Właściwość.

²³ W.R. Newman, L.M. Principe: *Alchemy tried in fire*. University of Chicago Press, 2005, s. 50.

²⁴ Suchten, podobnie jak wielu innych alchemików, wierzył w rtęciowo-siarkową teorię materii. Teoria ta została sformułowana na bazie filozofii Arystotelesa, według której poszczególne formy materii są efektem funkcjonowania czterech tzw. elementów: ziemi, powietrza, ognia i wody. Elementy te tworzą następnie kombinację zwaną *miston*, co można przetłumaczyć jako „mieszanina (lub materia) pierwotna”. Z niej następnie wyłoniły się siarka i rtęć, które stały się podstawowymi elementami materii. Z nich następnie, po okresie „dojrzwania” i „dygestii” (procesy te dokonują się we wnętrzu ziemi) tworzą się poszczególne metale, a także inne minerały. Ich różnicowanie zależy od wzajemnej proporcji elementu palnego (siarki) i metalicznego (rtęci). Złoto w tym procesie osiągnęło najwyższy stopień „dojrzałości”, ponieważ wchodzące w jego skład elementy ustabilizowały się w idealnej równowadze. Taki sam pogląd mieli starożytni i średniowieczni alchemicy chińscy, a także alchemicy arabscy. Rtcęciowo-siarkową teorię materii wzbogacił Paracelsus, dodając do niej trzeci element – Sól. Jeszcze Isaak Newton pisał:

In Antimony are Mercury (in the Regulus – metallic antimony reduced from its ore), Sulphur (in the redness) and Salt (in the black earth which sinks to the bottom) which three corrected, separated, and finally united together in the proper manner of Art so that fixation be obtained without poison, give an opportunity to the artificer to approach the Stone of Fire. (cytat za: R.A. Bartlett: *Real Alchemy*, Ibis Press, 2007).

²⁵ Tzn. ma silne właściwości przeczyszczające i wymiotne.

²⁶ Analogiczną spekulację znajdujemy u innego alchemika, Joannesa Agricoli (1589–1643), w jego *Traktacie o złocie* (w: *Johannis Agricolae P&M.D. Commentariorum, ... in Johannis Poppii Chymische Medicin*, Lipsk, 1638): „Siłą leczniczą koralu, jego istotą, nie jest bowiem jego twardość (dosł. „że jest on kamieniem”), tylko jego czerwony kolor. Jeśli koral ma uwolnić swoją leczniczą siłę, trzeba go wcześniej rozpuścić, po to właśnie, aby tę czerwień z ciała koralu uwolnić. By tak rzec, cielesna powłoka koralu jest biała (dosł. „biała muszla”) i należy ją (w procesie preparowania leku) odrzucić po to, by sięgnąć po jego duszę, jego esencję, którą jest czerwień. I dopiero ona oddziałuje na organizm człowieka – właśnie dlatego, że jej działania nie powstrzymuje kamienna powłoka koralu.”

²⁷ Phillippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim (1493–1541) – urodzony w Einsiedeln (Szwajcaria) alchemik i lekarz, uznawany za pioniera chemii lekarskiej (jatrochemii).

²⁸ *Aureoli Philippi Theophrasti Bombasts von Hohenheim ... Opera*. Strassburg, 1603, s. 806: *Von Arcano Mercurii Vitae*.

²⁹ Z łac. *fistula* – przetoka.

³⁰ Z niem. *wein stein* – winny kamień, łac. *Tartarus*, osad na dnie i ścianach beczek z winem, chemicznie kwaśny winian potasu, $C_4H_5O_6K$.

³¹ Jeden z licznych pieców alchemicznych. „Okrętny piecok. *Fornax reflexus vel reverberans*. Alchymistom taki piecok świadomy, ten w sobie farchy (tzn. podziały) ma jakoby półki w łąkotkę (tzn. spiralnie ułożone), około których ogień obwija się niż (tzn. zanim) do wierzchu dojdzie, a ma oddech pod ogniskiem (tu: paleniskiem) gatrzystym (tzn. kraciastym), które ogień rozdyma, a to jest piecok, który okrętnym zowią.” Zob. M. Siennik: *Herbarz, Wykład imion trudnych*, poz. 385.

³² Oryg. *morphea* – sklerodermia, rzadka, przewlekła choroba polegająca na ztwardzeniu skóry i tkanek w wyniku nadmiernego gromadzenia kolagenu.

³³ Arab. *qolqotar* – wyprażony chalkantyt ($CuSO_4 \cdot 5H_2O$).

³⁴ Dosł. ‘kwiat miedzi’ – uwolnione od głównej masy cząsteczki miedzi, podobne do ziaren prosa.

³⁵ Jego istnienie zakwestionował Stillman, historyk chemii, który nie znalazł ani jednej wzmianki o takiej postaci przed rokiem 1600. Zob. J.M. Stillman: *Basil Valentine, a Seventeenth Century Hoax*. „Popular Science Monthly”, 1912, t. 81, s. 591–600.

³⁶ Na przykład *O rzeczach naturalnych i nadnaturalnych i O właściwościach siedmiu planet* (tzn. metali – ZB) *ksiąg IV*.

³⁷ Johann Thölde, łac. Johannes Toeltius (1565–1614) – niemiecki alchemik, pisarz i wydawca. Pod pseudonimem Basilus Valentinus opublikował też *De Occulta Philosophia* (Lipsiae, 1611), a pod swoim nazwiskiem *Haliographia* (Lipsk, 1612). Zob. też H.H. Walter: *Johann Thölde. Alchemist, Salinist, Schriftsteller und Bergbeamter* (Freiburg, 2008).

³⁸ Jest to nawiązanie do arabskiej nazwy farby koloru szkarłatnego, pozyskiwanej z zapłodnionych samiczek mszycy *Coccus illidis* (arab. *qirmiz*, łac. *kermes*), która służyła też do preparowania leku złożonego o nazwie łac. *alkermes* (arabski przedimek określony *al-* (por. *alchemia*, *alembik*).

³⁹ „Kermes antymonowy” był też znany jako *poudre des Chartreux* (proszek kartuzów), ze względu na historię, według której za jego pomocą został wyleczony w 1714 roku (nie wiadomo, z jakiej choroby) pewien kartuzjański mnich.

⁴⁰ Melancholia (z grec. *melas chole* – żółć czarna) – według fizjopatologii humoralnej Hipokratesa jeden z czterech płynów ustrojowych (obok krwi, śluzu i żółci żółtej), którego

nadmiar powodował określone choroby zewnętrzne i wewnętrzne, a także choroby psychiczne.

⁴¹ J. Śniadecki: *Początki chemii*. t. I, Wilno, 1816, s. 279.

⁴² Ale według H.E. Roscoe: *A Treatise on Chemistry*, Londyn, 1881, t. II, s. 90) „tioantymoniany (tzw. wątroby antymonowe – ze względu na czerwono-brunatną, podobną do wątroby barwę) powstają przez połączenie trójsiarczków z siarczkami metali. W przypadku metali alkalicznych (litowców) powstają przez stopienie składników razem. ... Takie same związki powstają gdy trójsiarczek jest rozpuszczany w wodnym roztworze siarczku lub mieszanym z antymonitem, lub gdy trójsiarczek jest stapiany z alkaliami albo węglanami metali alkalicznych (litowców), lub traktowany roztworami alkaliów.”

⁴³ Zob. wyżej, przypis 40.

⁴⁴ Tak od starożytności do czasów wczesnonowożytnych określano zapalenie opłucnej (*Pleuritis purulenta*).

⁴⁵ R.A. Bartlett: *Real Alchemy*. Ibis Press, 2007, p. 145.

⁴⁶ Oswald Croll (1563–1609) – alchemik i profesor medycyny na uniwersytecie w Marburgu, zdecydowany orędownik stosowania w medycynie substancji (al)chemicznych, autor podręcznika opisującego alchemiczne środki lecznicze pt. *Basilica Chymica* (Frankfurt, 1608). Opisane tam związki antymonu to m.in. „flores butyri antimonii” („kwiat masła antymonowego”) – związek antymonitu i sublimatu, którego „usus et vires” („użytek i cnoty”) to „skuteczność” w leczeniu „dżumy, chorób głowy, malarii, choroby wenerycznej, trądu, puchliny wodnej i złośliwych wrzodów”, i „electuarium antimonii” („powidełko antymonowe”), w skład którego, oprócz „szkła antymonowego” (zob. wyżej) wchodziły jeszcze teriak (staropol. *dryjakiew* – wieloskładnikowa kompozycja reklamowana jako panaceum, w skład której wchodziło m.in. mięso zmiut ugotowane z koprem i opium w maksymalnej dawce), galka muszkatolowa, mastyks, skórki z pomarańczy, czerwony koral, goździki, nasiona kopru i kolendry, którego „usus et vires” to oprócz dżumy, malarii i puchliny wodnej także „choroby przewlekłe, suchoty, melancholia i inne choroby psychiczne, delirium i zatrucia”.

⁴⁷ W 1566 francuski parlament zakazał stosowania lekarzom związków antymonu pod karą odebrania licencji. W 1603 fakultet medycyny uniwersytetu paryskiego wydał taki sam zakaz, który został uchylony dopiero w 1666 roku. Również senat augsburski wydał w 1582 roku dekret, załączony też do V wydania farmakopei augsburskiej z 1597 roku, zakazujący aptekarzom wytwarzania i sprzedaży „substancji, które są znane jako szkodliwe lub trujące, takie jak preparaty antymonu, *turpethum minerale* i inne przeczyszczające preparaty rtęci” – z którego to dekretu wycofał się dopiero w 1613 roku, publikując kolejny, tym razem zezwalający już na sprzedaż i stosowanie „spagiryicznych” leków, pod warunkiem, że „zostały zrobione zgodnie ze wskazówkami doświadczonych lekarzy”. Zob. H.E. Roscoe: *A Treatise...* i G. Urdang: *How chemicals entered the official pharmacopoeias*, „Archives internationales d'histoire des sciences”, 1954, ss. 303–314) W czasach nowożytnych wyraz *spagiryiczny* był stosowany jako synonim wyrazu *alchemiczny*. Natomiast w średniowiecznej alchemii oznaczał efekty takich procesów, jak destylacja czy ekstrakcja mineralnych componentów z roślinnych popiołów – które to procesy były stosowane w celu rozdzielania i oczyszczania metali z rud, a także soli z solanki i wodnych roztworów. Pochodzenie słowa: grec. *spao* – wyciągać, wydobywać rozerwać, oddzielić, i grec. *ageiro* – zbierać, gromadzić.

⁴⁸ Choć nominalnie londyńska, to jednak z powodu zamieszczonej w niej królewskiej proklamacji, nakazującej wszystkim aptekarzom w królestwie stosowanie się do jej przepisów, stała się *de facto* farmakopeą państwową – a nawet w pewnym sensie ponadpaństwową, jeśli wziąć pod uwagę, że ówczesne królestwo Jamesa I obejmowało Anglię, Irlandię, Szkocję i Francję.

⁴⁹ Johann Winter von Andernach (1505–1574) był lekarzem, uniwersyteckim profesorem i tłumaczem klasycznych i postklasycznych dzieł medycznych, a także autorem własnych prac, m.in. *De medicina veteri et nova* (*Medycyna dawna i nowa*, Bazylea, 1571).

⁵⁰ Quercetanus (pseud.) – Joseph Duchesne (ok. 1544 –1609), francuski lekarz, wyznawca teorii Paracelsusa, autor pracy pt. *Pharmacopea dogmaticorum* (Wenecja, 1607), w której m.in. opisał leki o charakterze alchemicznym.

⁵¹ *Regulus* ('mały król', 'książę') – alchemiczna nazwa metalicznego antymonu – w nawiązaniu do i w odróżnieniu od 'dużego króla', czyli złota.

⁵² *Febra intermittens quotidiana* – ostra forma malarii, w której napady gorączkowe powtarzają się co 24 godziny.

⁵³ Nicolas Lémery (1645–1715), francuski aptekarz i chemik, pionier fitochemii, wprowadził udoskonalone metody ekstrakcji do uzyskiwania przez analizę nowych leków z surowców roślinnych. Prowadził prywatne wykłady z chemii, połączone z demonstracjami. Autor *Kursu chemii* (1675), który miał 13 wydań i przez blisko wiek był uważany w Europie za podstawowy podręcznik w tej dziedzinie. Inne jego znane książki to *Farmakopea uniwersalna* (podręcznik aptekarski, 1697) i *Traktat o antymonie* (1707).

⁵⁴ W. Wiorogórski, W. Zajączkowski: *Lexicon synonymorum pharmaceuticorum in linguis: latina, germanica, gallica, anglica, polonica et rossica in quo de 7000 medicamentis in res agitur*. Warszawa, 1891–1893.

⁵⁵ Kulisty twór powstający w żołądkach przeżuwaczy (np. koza, lama itp.) przez nagromadzenie niestrawionych resztek pokarmu oraz włókien roślinnych i sierści, zwłaszcza zlizywanych przez zwierzę podczas linienia. Mają silny zapach podobny do piżma. W średniowieczu i w czasach wczesnonowożytnych bezoarom przypisywano właściwości magiczne i lecznicze (odtrutki).

⁵⁶ I. Lemberger: *Komentarz do ósmego wydania Farmakopei Austriackiej*. Kraków, 1907, t. II, s. 645.

⁵⁷ Tamże, s. 646.

⁵⁸ Tamże, s. 649.

⁵⁹ Tamże, s. 646.

⁶⁰ Tamże, s. 648.

⁶¹ Tamże, s. 650.

Z. Bela

HISTORICAL OPINIONS ABOUT THERAPEUTIC PROPERTIES OF STIBNITE WITH PARTICULAR CONSIDERATION OF THE PERIOD OF ALCHEMY

The main purpose of this review of opinions on the therapeutic properties of stibnite is to demonstrate that the 16th and 17th-century experiments of alchemists with stibnite and its compounds, although they did not “rejuvenate an old man” (Paracelsus), nor did they “eliminate all poisons from the human body” (Basilius Valentinus), were nevertheless appreciated by official medicine not only in the abovementioned period but still in the 20th century.

W 1665 roku, w czasie epidemii w Paryżu, Jean-Baptiste van Helmont opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1700 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”.

Nicolas Lemery (1645-1717), francuski apoplek i chemik, próbował wyciągnąć z mózgu chorego zwierzęcego i ludzkiego, powódź, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”.

W 1665 roku, w czasie epidemii w Paryżu, Jean-Baptiste van Helmont opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1700 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”.

W 1665 roku, w czasie epidemii w Paryżu, Jean-Baptiste van Helmont opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1700 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”. W 1773 roku, w czasie epidemii w Madrycie, Juan de la Cruz opisał pierwszy przypadek choroby, którą nazwał „rabies”.

Katarzyna Ryszewska

Institut Historii Uniwersytet Jana Kochanowskiego
w Kielcach

BADANIA ARCHEOLOGICZNE ZDZISŁAWA LENARTOWICZA W MIĘDZYRZECZU WISŁY I PILICY NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Wiek XIX i początek wieku XX to w Europie, w tym także na ziemiach polskich, okres rozwoju zainteresowania przeszłością i jej materialnymi relikdami, między innymi zabytkami archeologicznymi. Są to też czasy stopniowego wykształcenia się archeologii jako dyscypliny naukowej dysponującej własnym warsztatem badawczym. Rozwój badań archeologicznych na ziemiach polskich był szczególnie utrudniony, gdyż odbywał się w trudnych warunkach kraju podzielonego pomiędzy państwa zaborcze. Pomimo to, na obszarze wszystkich trzech zaborów prowadzono badania wykopaliskowe, które owocowały coraz lepszym poznaniem najbardziej odległej przeszłości naszych ziem, czyli okresu pradziejowego¹.

Jednym z regionów obfitujących w znaleziska archeologiczne był obszar międzyrzecza Wisły i Pilicy, leżący wówczas w granicach Królestwa Polskiego. W końcu XIX i na początku XX wieku działało tam wielu archeologów, w zdecydowanej większości amatorów, gdyż pierwsi wykształceni w tej dziedzinie polscy badacze podjęli aktywność wykopaliskową w tym regionie w drugiej dekadzie minionego stulecia².

Do grona archeologów amatorów należał Zdzisław Lenartowicz, który, prowadząc badania archeologiczne od końca lat 80. XIX wieku do lat 20. XX wieku, stał się odkrywcą i pierwszym badaczem wielu stanowisk archeologicznych, położonych na terenie dzisiejszego województwa świętokrzyskiego (dawnych guberni kieleckiej i radomskiej). Polska archeologia zawdzięcza mu przede wszystkim odkrycie oraz zwrócenie uwagi świata naukowego na wyjątkowej rangi wielokulturowe stanowiska w Złotej k. Sandomierza oraz zlokalizowanie osady górników eksplorujących kopal-

nię krzemienia pasiastego w Krzemionkach, położonej na wzgórzu Gawroniec k. Ćmielowa.

Pomimo tak znaczących dokonań w opracowaniach dotyczących historii polskiej archeologii Lenartowiczowi poświęcono stosunkowo niewiele miejsca. Stefan Nosek, autor Zarysu historii badań archeologicznych w Małopolsce, pisał o Lenartowiczu bardzo lakonicznie jako o jednym z przypadkowych odkrywców zabytków archeologicznych w Złotej³. Józef Kostrzewski poświęcił mu zaledwie kilka słów, jako autorowi niemethodycznych badań w Złotej oraz odkrywcy zabytków kultury grobów kloszowych w Glince⁴. Również Jerzy Gąssowski jedynie wymienił nazwisko Lenartowicza jako jednego z kilku badaczy podejmujących dorywcze wykopaliska w Złotej⁵. Najbardziej zasłużony badacz historii polskiej archeologii Andrzej Abramowicz wspominał o Lenartowiczu jako o jednym z regionalnych działaczy PTK, w swoim sztandarowym dziele⁶, pomijając go w swoich pozostałych publikacjach.

Celem niniejszego artykułu jest przypomnienie sylwetki, osiągnięć, a także słabych stron, tego nieco zapomnianego i mało docenionego archeologa.

Zdzisław Lenartowicz urodził się w 1862 roku w miejscowości Sadłowice, w pow. sandomierskim, jako syn Aleksandra i Joanny z Cybichowskich. Od 1865 roku mieszkał w majątku Złota pod Sandomierzem, której Lenartowicze byli dzierżawcami. W 1884 roku Zdzisław Lenartowicz rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Jana Matejki, a następnie kontynuował studia malarskie w Monachium. Po ich ukończeniu podjął pracę zawodową jako nauczyciel rysunku w Ostrowcu Świętokrzyskim oraz w Kielcach, kontynuowaną do 1928 roku. Ponadto malował portrety i pejzaże. Jednocześnie prowadził prace renowacyjne i malarskie w wielu kościołach, głównie ziemi sandomierskiej⁷. Między innymi odnowił malowidła zdobiące sufit nawy kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu. W 1898 roku uczestniczył w renowacji i rozbudowywanego wówczas kościoła parafialnego w Goleniowie, odnawiając obraz przedstawiający św. Michała i malując obraz ukazujący postać św. Izydora, zdobiący zasuwę jednego z dwóch bocznych oltarzy⁸. W kolejnym 1899 roku odmalował wnętrze wybudowanego w 1795 roku kościoła parafialnego w Sobótce⁹, w 1905 roku wykonał polichromię kościoła w Rzecznowie¹⁰, w 1912 roku malował kościół we Wzdole, pow. kielecki¹¹.

Archeologią Lenartowicz zainteresował się jeszcze podczas studiów, podejmując w 1888 roku pierwsze prace wykopaliskowe w rodzinnej Złotej, które kontynuował w latach następnych. Z czasem archeologia stała się jego pasją, a jej czynne uprawianie drugim, obok działalności malarskiej, podstawowym zajęciem. Badania terenowe prowadził w sumie przez ponad 30 lat, osiągając bardzo ciekawe i wymierne rezultaty.

Lenartowicz długo nie publikował wyników swoich badań, pierwszy artykuł na ich temat, dotyczący jednego tylko sezonu wykopaliskowego (1915 roku), umieścił dopiero w „Pamiętniku Fizjograficznym” z 1917 roku¹². Stąd efekty wielu lat jego prac archeologicznych w Złotej znamy głównie z publikacji innych badaczy, prowadzonej

z nimi korespondencji oraz z opisów kolekcji eksponatów (niekiedy opublikowanych) znajdujących się w różnych placówkach muzealnych, do których przekazywał odkryte zabytki.

Stosunkowo najlepiej można ustalić przebieg i zaprezentować wyniki badań archeologicznych Lenartowicza z początku lat 90. XIX wieku, a konkretnie z roku 1892, a ponadto z lat 1908–1921. Pierwsze znamy z dokumentacji jego wykopalisk, zachowanej we Lwowie, a opublikowanej w 1973 roku przez Zygmunta Krzaka¹³ oraz z artykułu Karola Hadaczka z 1907 roku¹⁴. Znajomość rezultatów prac Lenartowicza prowadzonych po 1908 roku zawdzięczamy m.in. publikacji innego malarza i zarazem znanego i doświadczonego archeologa amatora, Mariana Wawrzeńckiego¹⁵, przeprowadzającego w latach 1912–1913 inwentaryzację zbiorów archeologicznych Muzeum PTK w Kielcach, gdzie trafiała duża część zabytków odnajdywanych przez Lenartowicza. Ponadto opisy wielu z nich, wraz z datą ich odkrycia lub przekazania do zbiorów Muzeum PTK, znajdują się w inwentarzu i kartotece zbiorów archeologicznych Muzeum Narodowego w Kielcach, które po II wojnie światowej przejęło zbory wspomnianej placówki. Z kolei zbiór zabytków archeologicznych ofiarowanych przez Lenartowicza Muzeum Ziemi Sandomierskiej opisała i opublikowała w 1923 roku archeolog z Uniwersytetu Warszawskiego Zofia Podkowińska¹⁶. Ponadto wielu cennych informacji na temat badań Lenartowicza dostarcza artykuł Włodzimierza Antoniewicza, który w 1925 roku dokonał szczegółowej analizy odkrytych do tego czasu (w większości przez Lenartowicza) neolitycznych pochówków ze Złotej¹⁷.

W Złotej terenem archeologicznych eksploracji Lenartowicza był cypel opływany przez stanowiącą dopływ Wisły rzeczkę Żyć. Większość prac przeprowadził na obszarach dwóch pól zwanych „Grodziskiem”¹⁸ oraz „nad Wawrem”, które to nazwy późniejsi badacze zastosowali do określenia wyróżnionych tam stanowisk archeologicznych. W tych miejscach Lenartowicz natrafił na liczne pochówki szkieletowe, często dość bogato wyposażone.

Początkowo Lenartowicza zainteresowały głównie występujące w grobach w znacznych ilościach naczynia ceramiczne oraz inne zabytki ruchome. Natomiast znajduwane tam ludzkie szczątki zazwyczaj pozostawiał w miejscu odkrycia. Młody badacz rozdzielał też zespoły zabytków pochodzące z poszczególnych grobów, a następnie zestawy dowolnie dobieranych okazów ofiarowywał lub sprzedawał rozmaitym placówkom muzealnym. Pierwsze okazy odkryte w Złotej jesienią 1888 roku debiutujący archeolog wysłał do Gabinetu Archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, załączając do ich notatkę zawierającą podstawowe informacje na temat dokonanego odkrycia. Dowiadujemy się z niej, iż Lenartowicz natrafił wówczas na pozostałości pochówku wyposażonego w 15 naczyń ceramicznych, umieszczonych obok dwóch ludzkich czaszek. Do Gabinetu UJ trafiły wówczas: ceramiczna amfora, kościany krążek oraz krzemienisty grot i dwa wióry pochodzące z owego grobu, a także kolejne odkryte przezeń w Złotej okazy: dwuuszna amfora zdobiona ornamentem

stempelkowym oraz misa ornamentowana podwójną linią falistą i poczwórnym odciskiem sznura¹⁹.

Zabytki pochodzące z kolejnych badań przeprowadzonych w Złotej w 1892 roku zostały zakupione w tymże roku przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego do zbiorów Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Były to przede wszystkim liczne okazy (101 egzemplarzy) dobrze zachowanych naczyń ceramicznych, kilka narzędzi krzemien-nych i kamiennych, ozdób z kości, muszli i bursztynu. Do muzeum trafiła również pełna zawartość jednego z grobów szkieletowych, który został na potrzeby ekspozycji muzealnej zrekonstruowany²⁰ oraz szczątki kostne kolejnego zmarłego²¹. We Lwowie zachowały się także wykonane przez Lenartowicza rysunki (rzuty poziome) ukazujące zawartość i rozmieszczenie zabytków w 10 odkrytych wówczas przez niego grobach oraz dotyczące kilku pochówków notatki zawierające m.in. informacje o dokładnej dacie odkrycia oraz opis niektórych zabytków²².

Wymienione eksponaty przyciągnęły uwagę zwiedzającego w 1899 roku Muzeum im. Dzieduszyckich Lubora Niederle – czeskiego archeologa, antropologa, sławisty, a także, podobnie jak Lenartowicz, artysty malarza. Niederle w swoim głośnym opracowaniu *Slovanské starožitnosti* wymienił ceramikę ze Złotej pisząc, iż „...typické poháry a amfory šňurové známé z haličských grobů u Złotej” i trafnie datując opisywane zabytki na okres neolitu²³.

Dokładniejszej charakterystyki oraz interpretacji tych zabytków dokonał kilka lat później Karol Hadaczek, profesor archeologii klasycznej i prahistorii Uniwersytetu Lwowskiego, który przeanalizował okazy z kolekcji muzealnej oraz towarzyszące im dwa rysunki sporządzone przez Lenartowicza. Hadaczek stwierdził, że ciała zmarłych pochowanych na zlockim cmentarzysku układano w jamach grobowych wyłożonych płytami kamiennymi w pozycji na boku, z podkurczonymi kończynami. Elementy wyposażenia, które stanowiła przede wszystkim ceramika oraz mniej od niej liczne wyroby z krzemienia, umieszczano w grobach koło nóg zmarłych. Szczególną uwagę zwrócił na występowanie na niemal wszystkich okazach naczyń ornamentu w postaci linii wyciskanych za pomocą sznura (ryc. 1). Trafnie datował on znaleziska ze Złotej na młodsze fazy neolitu, a w konkluzji swoich rozważań orzekł, że wyroby ceramiczne ze Złotej są na tyle charakterystyczne, że uzasadnione byłoby wyróżnienie odrębnej grupy²⁴ nadwiślańskiej, obejmującej nie tylko obszar Złotej, ale również tereny leżące na obu brzegach środkowej Wisły²⁵.

Przez ponad dziesięć lat Lenartowicz eksplorował stanowiska w Złotej na własną rękę i w pojedynkę. Sytuacja ta uległa pewnej zmianie, gdy został przyjęty w poczet członków powstałego w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz aktywnie włączył się do prac jego lokalnych oddziałów powstałych w Kielcach (w 1908 roku) i w Sandomierzu (utworzonym w 1910 roku, i po szybkim rozwiązaniu, reaktywowanym w 1918 roku)²⁶.



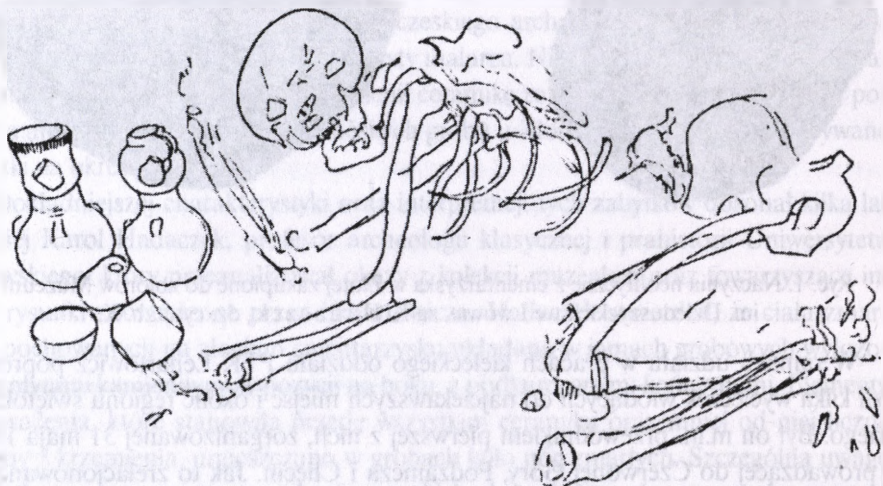
Ryc. 1. Naczynia neolityczne z cmentarzyska w Złotej zakupione do zbiorów Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, za K. Hańczek, dz. cyt. tab. X.

W ramach udziału w pracach kieleckiego oddziału PTK Lenartowicz poprowadził kilka wycieczek wiodących do najciekawszych miejsc i okolic regionu świętokrzyskiego. Był on m.in. przewodnikiem pierwszej z nich, zorganizowanej 31 maja 1908, a prowadzącej do Czerwonej Góry, Podzamcza i Chęcín. Jak to zrelacjonowano na łamach „Gazety Kieleckiej” Lenartowicz „...dla ożywienia i zjednoczenia członków wycieczki nie wahał się ponosić osobistych trudów, straty czasu i zmęczenia, być wszędzie, ułatwiać wszystko i dla wszystkich”²⁷. Ponadto ten doświadczony badacz terenowy wygłosił w 1909 roku w siedzibie kieleckiego oddziału odczyt O cmentarzyskach i wykopaliskach, w którym przedstawił rezultaty swoich badań i zademonstrował liczne eksponaty z własnych zbiorów²⁸.

Jednak najważniejszym rezultatem współpracy z PTK było odtąd w marę systematyczne przekazywanie przez badacza Złotej większości zabytków pozyskanych przez niego w tej i w innych badanych miejscowościach do muzeów PTK: w Kielcach (funkcjonującym już w 1908 roku), a następnie także w Sandomierzu (od 1920 roku). Lenartowicz należał do grona założycieli muzeum kieleckiego i to przekazywane przez niego zabytki stanowiły najliczniejsze i najbardziej wartościowe eksponaty jego archeologicznej kolekcji²⁹. Również dziś stanowią one ozdobę zbiorów archeologicznych

Muzeum Narodowego w Kielcach. Już w pierwszym roku działalności kieleckiego oddziału PTK, Lenartowicz przekazał do zbiorów powstającego przy nim muzeum część zgromadzonych okazów ze Złotej, pochodzących głównie z badań odbytych w poprzednim 1907 roku³⁰.

W kolejnych pracach wykopaliskowych, przeprowadzonych w Złotej w 1909 roku, Lenartowiczowi towarzyszył kustosz kieleckiego Muzeum PTK Tadeusz Włoszek. Odkryte zostały wówczas kolejne groby złockiego cmentarzyska szkieletowego³¹. Istotnym, długofalowym efektem tych badań było, dokonane przez Lenartowicza, na potrzeby ekspozycji muzealnej, dokładne zrekonstruowanie jednego z grobów. Pochówek ten, w którym ciało zmarłego, leżące na boku w pozycji skurczonej, zostało umieszczone w prostokątnej obstawie kamiennej (o wymiarach 150x119cm), był wyposażony w trzy duże naczynia ceramiczne (amforę kulistą z czterema uchami i dwa naczynia „jajowate”), liczne muszelki, paciorki bursztynowe oraz 3 krzemienne ostrza wiórowe³².



Ryc. 2. Rysunki (rzuty poziome) przedstawiające pochówki z cmentarzyska szkieletowego w Złotej (groby nr III i IV), rys. Z. Lenartowicz, za Z. Krzak, *Dokumenty wykopalisk...* s. 332, ryc. 3–4.

W latach 1910–1912 Lenartowicz podjął w Złotej kolejne badania, prowadzone tym razem na zamówienie znanego archeologa Erazma Majewskiego. Majewski, warszawski przemysłowiec, a zarazem poważany prehistoryk (pomimo że również amator), pragnął zdobyć do zbiorów założonego przez siebie prywatnego muzeum archeologicznego z siedzibą w Warszawie okazy z cmentarzyska w Złotej. Informacji na ten temat dostarcza korespondencja między oboma badaczami, prowadzony przez Majewskiego Notatnik myśli i wrażeń, dzięki któremu wiadomo, że Majewski opłacał Lenartowicza „...po 4 ruble na dzień za pracę eksploratorską i koszty podróży”³³ oraz



2

Złota Sandomierska. 1. Grób № II. 2 — naczyńie z tego grobu.

Ryc. 3. Zawartość jednego z grobów cmentarzyska w Złotej, pochodząca z badań prowadzonych w 1913 roku, fot. W. Koterski, za M. Wawrzyniecki, dz. cyt. tab. III

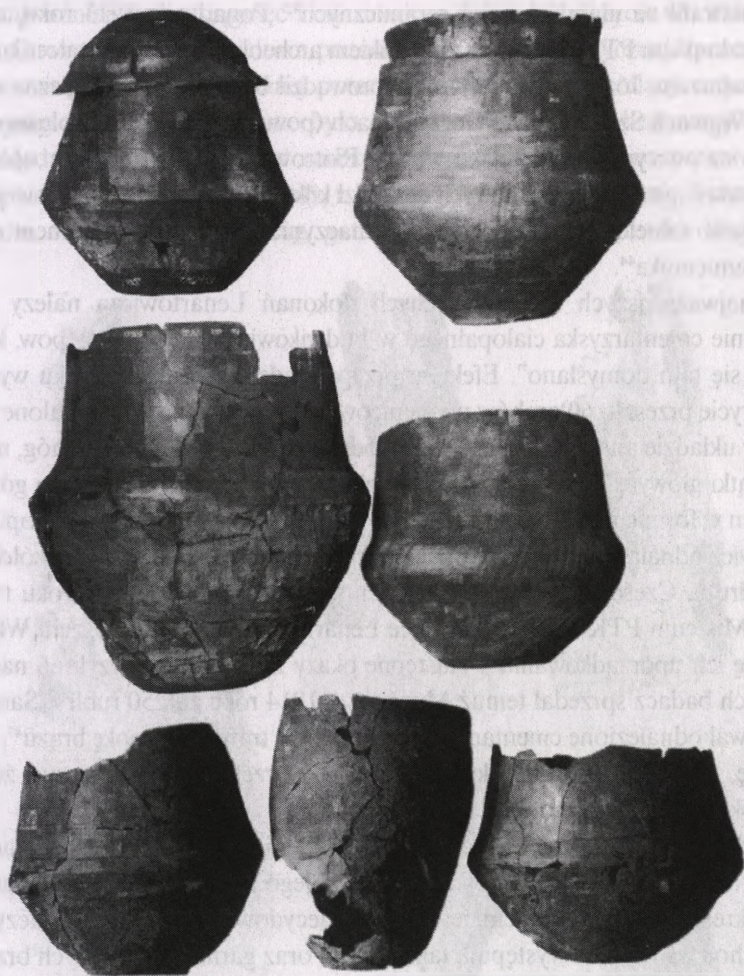


Ryc. 4. Naczynia ceramiczne z cmentarzyska w Złotej pochodzące z badań przeprowadzonych w 1915 roku, Z. Lenartowicz, dz. cyt. tab. II–III

krótki artykuł opublikowany przez Majewskiego na łamach wydawanego przez niego czasopisma „Światowit”³⁴. Opierając się na wskazówkach udzielonych mu przez Majewskiego, Lenartowicz nieco ulepszył swoją metodę prowadzenia badań terenowych, wykonując dokumentację rysunkową, fotograficzną i opisową (co prawda niezbyt staranną) wszystkich pochówków (ryc. 2)³⁵. Sposób ich eksploracji opisał w jednym z listów do Majewskiego, z którego dowiadujemy się, że Lenartowicz: kopał do pewnej głębokości, dalej kłuf ziemię nożem, aż natrafił na kości lub naczynia, wówczas odsłaniał wnętrze grobu, używając przy tym już subtelniejszego narzędzia w postaci miotłki, następnie przy pomocy szpiców, zdjęć i notatek, rejestrował rodzaj i położenie zabytków, a na koniec wyjmował całą zawartość pochowku³⁶. Wydobyte szczątki oraz elementy wyposażenia, wraz z notatkami i zdjęciami, zgodnie z umową, przekazał do muzeum Erazma Majewskiego w Warszawie³⁷.

W następnym sezonie badawczym Lenartowicz powrócił do współpracy z PTK. W archeologicznych zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach zachowały się zabytki pochodzące z badań prowadzonych przez niego w latach 1912–1913³⁸ (ryc. 3) oraz w 1915 roku³⁹.

Badania przeprowadzone w Złotej w 1915 r. Lenartowicz opublikował, stając się po raz pierwszy autorem artykułu o tematyce archeologicznej. Z tego tekstu dowiadujemy się, że badacz odkrył wówczas dziewięć kolejnych grobów szkieletowych, w tym sześć na polu „Grodzisko” (obecne Grodzisko I) oraz trzy na sąsiednim polu (obecne Grodzisko II). Lenartowicz opisał kolejno zawartość wszystkich dziewięciu pochówków (na którą składało się od jednego do piętnastu przedmiotów), podając wymiary zabytków i omawiając ich cechy, głównie morfologiczne. Tradycyjnie najwięcej uwagi badacz poświęcił naczyniom ceramicznym (ryc. 4), wydzielając kilka ich form⁴⁰.



Urnę z Ludwikowa pod Łopusznem.

Ryc. 5. Naczynia pełniące funkcję popielnic z cmentarzyska kultury lużyckiej w Ludwikowie k. Łopuszna, fot. W. Koterski, za M. Wa wrzeniecki, dz. cyt. tab. VII

W trakcie współpracy z PTK Lenartowicz coraz bardziej poszerzał obszar swoich zainteresowań archeologicznych. Nie zaprzestając eksploracji Złotej podjął również badania powierzchniowe i wykopaliskowe w innych miejscowościach ówczesnych guberni kieleckiej i radomskiej.

Przez kilka sezonów Lenartowicz badał okolice Koprzywnicy (pow. sandomierski), odnajdując na piaszczystej wydmie nad rzeką Koprzywianką zabytki z różnych okresów prehistorycznych⁴¹. W 1910 roku przeprowadził badania powierzchniowe w Czechowie (pow. pińczowski) nad strumieniem Niegową, gdzie znalazł popielnice z pokrywkami w postaci mis, z których jedna była również nakryta kloszem, a na polu „Trupy” natrafił na ułamki naczyń ceramicznych⁴². Ponadto w 1913 roku, wspólnie z innym członkiem PTK i kolejnym miłośnikiem archeologii, a z wykształcenia również artystą malarzem, Józefem Millicerem, poprowadził badania archeologiczne w: Świącanach, Węgrcach Szlacheckich i Gorzyczanach (pow. sandomierski). Kolejne odkrycia Lenartowicz poczynił w 1917 roku we wsi Piotrowice nad Wisłą (pow. opatowski), gdzie w trakcie prac wykopaliskowych odnalazł kilkanaście popielnic⁴³, poniżej których odsłonił grób szkieletowy wyposażony w 4 naczynia ceramiczne i fragment miedzianego naramiennika⁴⁴.

Do najważniejszych archeologicznych dokonań Lenartowicza należy zaliczyć przebadanie cmentarzyska ciałopalnego w Ludwikowie, k. Łopuszna (pow. kielecki), „którego się tam domyślano”. Efektem przeprowadzonych w 1913 roku wykopalisk było odkrycie przeszło 60 grobów popielnicowych. Zawierały one przepalone szczątki ludzkie w układzie anatomicznym – „na spodzie leżały zawsze szczątki nóg, na wierzchu szczątki głowy”. Niektóre z popielnic były przykryte odwróconym do góry dnem naczyniem w formie misy (ryc. 5), a kolejne nakryte płytką piaskowca. W popielnicach Lenartowicz odnalazł elementy wyposażenia w postaci drobnych ozdób (kólek) z brązowego drutu. Część zabytków z tego cmentarzyska już tym samym roku trafiła do zbiorów Muzeum PTK w Kielcach, gdzie Lenartowicz wraz z kustoszem Włoszkim podjęli się ich uporządkowania⁴⁵. Następne okazy z Ludwikowa, czyli 66 naczyń ceramicznych badacz sprzedał temuż Muzeum w 1914 roku za 250 rubli⁴⁶. Sam odkrywca datował odnalezione cmentarzysko stosunkowo trafnie na epokę brązu⁴⁷, obecnie uważa się, że reprezentuje ono kulturę łużycką z przełomu epoki brązu i żelaza (V okres epoki brązu i halsztad C).

Zabytki z cmentarzyska w Ludwikowie nadal znajdują się w zbiorach archeologicznych Muzeum Narodowego w Kielcach. W jego aktualnym rejestrze figuruje 47 naczyń określonych jako popielnice. Są to w zdecydowanej większości naczynia wazowate, choć wśród nich występują także czarki oraz garnki o jajowatych brzuścach. W muzealnym zbiorze ceramiki z Ludwikowa znajdują się również, misy, które wg relacji Lenartowicza służyły jako pokrywki popielnic, a ponadto czerpaki oraz kubek. Wymienione tu naczynia charakteryzuje nierównomierny wypał oraz średnio- i drobno-ziarnista domieszka schudzająca dodawana przez ich wytwórców do masy

ceramicznej. Niektóre okazy naczyń zdobiono plastycznymi listwami i guzkami oraz ornamentem rytych żłobków. Wśród ozdób z brązu znajduje się m.in.: szpila z łąbą szyćką, a ponadto zawieszki skroniowe, pierścionki, bransolety zachowane w całości lub fragmentarycznie. Większość okazów wykonano z zwinętego drutu, a kilka ozdób – z pręta lub taśmy. Występują także odlane z brązu kółka oraz mały guzek wykonany z brązowej blachy⁴⁸.

W następnych latach, już w wolnej Polsce, Lenartowicz kontynuował badania w Złotej oraz podejmował prace wykopaliskowe w kolejnych miejscowościach omawianego regionu.

Do najważniejszych osiągnięć Lenartowicza należało odkrycie w 1919 roku na wzgórzu Gawroniec koło Ćmielowa pozostałości osady neolitycznej i pracowni obróbki krzemienia. Z opublikowanej przez niego w 1922 roku relacji z tych badań dowiadujemy się, że całe wzgórze było „zasiane wyrobami z krzemieni”. Badacz dość dokładnie scharakteryzował rodzaje krzemienia używanego przez dawnych wytwórców. Był to krzemień pasiasty, z którego wykonano wyłącznie, liczne na tym stanowisku, siekiery (ryc. 7). Drugi gatunek krzemienia Lenartowicz określił jako



Ryc. 6. Zabytki krzemienne z osady neolitycznej na wzgórza Gawroniec k. Ćmielowa, rys. Z. Lenartowicz, za Z. Lenartowicz, *Wzgórze Gawroniec...*, ryc. 4–6

„szaropopielaty, kremowo kropkowany” o znakomitej łupliwości, szczególnie nadający się do produkcji wiórów i wykonywanych na wiórach narzędzi (ryc. 6). Zabytki z tego krzemienia, dziś znanego jako „świeciechowski”, spotykał już podczas wcześniejszych badań na wzgórzu Zbrza pod Zawichostem, w Górach Pieprzowych k. Sandomierza oraz w okolicach Świętego Krzyża, nie był jednak pewien gdzie go eksploatowano. Obok zabytków krzemienych badacz odnalazł na wzgórzu Gawroniec także znaczną liczbę wyrobów ceramicznych, głównie ułamków naczyń i pręślików, a także pojedyncze narzędzia z granitu (toporki) i kości (dłuta i szydła). Lenartowicz trafnie datował odkryte zabytki na okres neolitu, określając je jako pozostałość ludzkich siedlisk. Zarazem dokonał porównania znalezisk z Gawronca z bardzo dobrze mu znanymi zabytkami ze Złotej słusznie uznając te pierwsze za starsze⁴⁹. Późniejsze badania na omawianym stanowisku wykazały bardzo duże znaczenie tego odkrycia. Na wzgórzu Gawroniec znajdowała się neolityczna osada z pracowniami krzemienia związana z górniczą eksploatacją kopalni: krzemienia pasiastego w Krzemionkach (odkrytej w 1922 roku przez Jana Samsonowicza) oraz szarego biało nakrapianego w Świeciechowie⁵⁰.



Ryc. 7. Plan cmentarzyska popielnicowego kultury grobów kloszowych w Glince, rys. M. Żakowska, za Z. Lenartowicz, *Cmentarzysko grobów kloszowych...* s. 134



Ryc. 8. Naczynia ceramiczne z grobów cmentarzyska w Glince, rys. M. Żakowska, za: Z. Lenartowicz, *Cmentarzysko grobów kloszowych...*, s. 135, ryc. 1–5

Lenartowicz przeprowadził także wykopaliska w położonej niedaleko Ćmielowa wsi Glinki, dowiedziawszy się o wyorywanych tam podczas prac polowych naczyniach ceramicznych. Podjęte badania pozwoliły odnaleźć pozostałości cmentarzyska w postaci 13 grobów popielnicowych oraz dwóch znalezionych osobno naczyń ceramicznych (ryc. 7–8). W opublikowanym w 1920 roku artykule stanowiącym sprawozdanie z owych badań, kolejno scharakteryzował każdy z pochówków, starannie wymieniając i opisując wszystkie wydobyte przedmioty. W większości grobów odnalazł popielnicę przykrytą pokrywką (w postaci miseczki) oraz nakrytą dużym naczyniem tzw. kloszem. Niektóre groby były dodatkowo wyposażone z naczynia ceramiczne (zazwyczaj jeden lub dwa okazy) oraz wyroby z brązu (bardzo zniszczone), a także szczątki zwierzęce (szkielet chomika). Lenartowicz trafnie datował to cmentarzysko grobów kloszowych na początek epoki żelaza⁵¹.

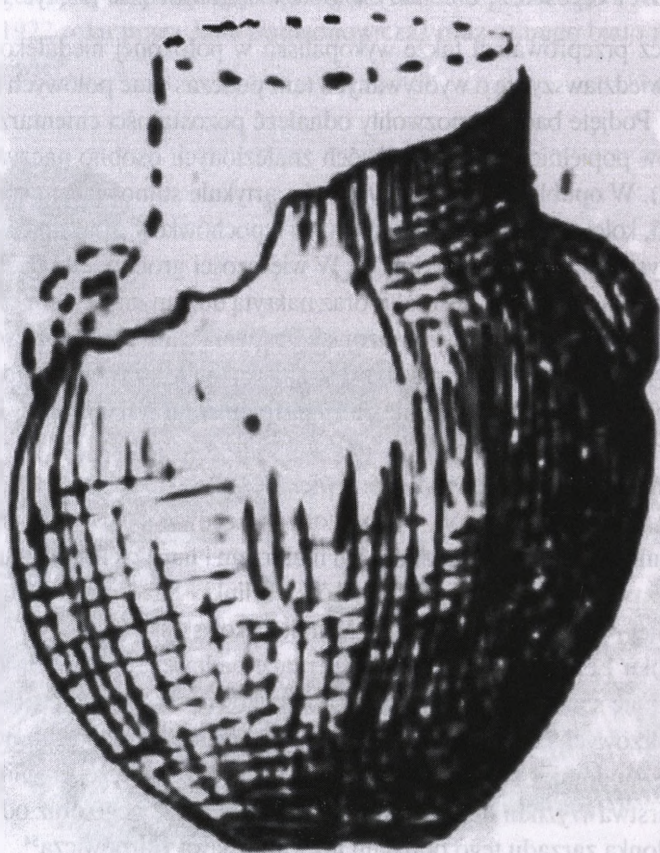
W sąsiedniej wsi Krzczonowie Lenartowicz odkrył szkieletowy grób neolityczny, zawierający szczątki czterech osób, wyposażony w zaledwie jedno naczynie ceramiczne (ryc. 9). Pomimo że Lenartowicz sam był malarzem i nauczycielem rysunku powierzył wykonanie rysunków wybranych zabytków z Glinki i Krzczonowa, które umieścił we wspomnianej wyżej publikacji, pannie Maryli Żakowskiej z Ostrowca⁵².

W 1920 roku Lenartowicz kontynuował prace badawcze na stanowiskach położonych w regionie sandomierskim: w Złotej, Ćmielowie, Koprzywnicy, Piotrowicach, w Górach Pieprzowych i Kamieniu Plebańskim⁵³. Korzystał przy tym z funduszy pozyskanych przez sandomierski oddział PTK od Rady Krajoznawczej, sejmiku powiatowego, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz od najbardziej aktywnego członka zarządu tego oddziału inż. Stanisława Karpowicza⁵⁴.

Około trzysta zabytków z wykopalisk z Gawrońca oraz okazy pochodzące z pozostałych wymienionych miejscowości Lenartowicz przekazał do założonego w 1920 roku, przy jego istotnym współudziale, Muzeum PTK w Sandomierzu. Okazy te.

bardzo wzbogaciły zbiory muzeum sandomierskiego, stanowiąc w pierwszych latach funkcjonowania tej placówki zdecydowaną większość jej zbiorów archeologicznych, co unaocznia ich opis opublikowany w 1923 roku przez Zofię Podkowińską⁵⁵.

Zahamowanie tak dotąd intensywnych archeologicznych działań Lenartowicza nastąpiło w 1921 roku. Był to rezultat działań podjętych w pierwszych latach funkcjonowania II Rzeczypospolitej dla ochrony zabytków archeologicznych. Już wydany 8 listopada 1918 roku dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury uczynił wszelkie zabytki archeologiczne własnością państwa, a także ograniczył prawo do prowadzenia prywatnych wykopalisk na ziemi państwowej i prywatnej, uzależniając je od zgody ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego⁵⁶. Profesjonalizację ochrony nad zabytkami archeologicznymi poprzez oddanie ich pod jurysdykcję przygotowanych w tej dziedzinie badaczy postulował kierownik Katedry Prehistorii



Ryc. 9. Naczynie z neolitycznego grobu szkieletowego w Krzczonowie, rys. M. Żakowska, za: Z. Lenartowicz, *Cmentarzysko grobów kloszowych...* s. 140, ryc. 39

Uniwersytetu Jagiellońskiego Włodzimierz Demetrykiewicz⁵⁷. W efekcie starań Demetrykiewicza oraz kolejnego archeologa Włodzimierza Antoniewicza, wówczas zastępcy kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Tymczasowej Komisji Rządzącej w Krakowie,⁵⁸ w 1920 roku powołano Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Prehistorycznych. Podczas zorganizowanej w 1921 roku I Konferencji Sprawozdawczej Konserwatorów Okręgowych, podjęto decyzję o wydaniu „...zakazu prowadzenia badań (archeologicznych) [...] p. Zdzisławowi Lenartowiczowi – malarzowi i nauczycielowi z Ostrowa (Ostrowca), który nieumiejętnie od lat 30 rozkopuje cmentarzyska przedziejowe w Sandomierskiem, a wydobyte zabytki rozprasza”⁵⁹.

W efekcie zakazu, gdy Lenartowicz, podczas pobytu w Złotej w sierpniu 1921 roku, natrafił na ślady kolejnego pochówku, zawiadomił o tym znalezisku profesjonalnego badacza, profesora archeologii Uniwersytetu Warszawskiego i członka prezydium PG-KZP Włodzimierza Antoniewicza. Ten ostatni docenił jednak wiedzę Lenartowicza na temat badanego przezeń przez tak wiele lat cmentarzyska i skorzystał z jego pomocy, zarówno przy prowadzeniu prac ziemnych, jak i sporządzeniu fotografii znalezisk⁶⁰.

W ostatnich archeologicznych badaniach terenowych Lenartowicz uczestniczył we wrześniu 1922 roku, towarzysząc inżynierowi Józefowi Pietraszewskiemu, sekretarzowi zarządu sandomierskiego oddziału PTK, wybranemu w 1921 r., pomimo braku wykształcenia archeologicznego, na delegata Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Prehistorycznych. Podjęte przez nich prace wykopaliskowe we wsi Kichary miały charakter ratunkowy i były reakcją na informacje o przypadkowym odkryciu dokonanym podczas orki. Badacze odślonili tam skrzyniowy grób podkloszowy wyposażony w kilka wyrobów żelaznych, które wraz z ceramiką w postaci urny, przykrywającej ją misy oraz naczynia pełniące funkcję klosza oddane zostały do zbiorów Muzeum Ziemi Sandomierskiej PTK⁶¹.

W kolejnych latach Lenartowicz całkowicie już zaniechał badań archeologicznych i skoncentrował się na pracy zawodowej związanej z renowacją i malowaniem kościołów, a ponadto zajmował się wypychaniem ptaków na potrzeby przyrodniczych kolekcji muzealnych⁶². Zmarł w 1941 roku w Woli Kopcowej.

Wymienione tu stanowiska archeologiczne, przede wszystkim w Złotej oraz na wzgórzu Gawroniec, także w kolejnych latach były wielokrotnie badane już przez profesjonalnych archeologów, którzy dokonali tam bardzo wartościowych odkryć związanych z wieloma kulturami archeologicznymi, głównie z młodszej epoki kamienia i wczesnej epoki brązu (kultura ceramiki wstęgowej rytej, malicka, pucharów lejkowatych, ceramiki sznurowej, złocka, mierzanowicka) oraz pochodzących z okresu średniowiecza i czasów nowożytnych⁶³.

Zdzisław Lenartowicz był w dziedzinie archeologii samoukiem, co jednak było regułą wśród badaczy z jego pokolenia, i co dotyczyło archeologów dużo bardziej znanych i docenianych. Jego archeologiczna pasja oraz szczęśliwy fakt zamieszkania w okolicy wyjątkowo obfitującej w znaleziska, dało mu okazję dokonania szczególnie

spektakularnych odkryć. Początkowo Lenartowicz popełniał bardzo wiele błędów podczas prowadzonych prac wykopaliskowych, oraz, co mu słusznie zarzucano, rozprasał zabytki pochodzące z eksplorowanych stanowisk (w Złotej), niektóre ofiarowując, a niektóre sprzedając różnym placówkom muzealnym, co w części zapewne wynikało z braku środków do kontynuowania prac badawczych. Choć wyniki jego badań na stanowiskach w Złotej stawały się coraz bardziej znane, a nawet głośne w literaturze archeologicznej, także zagranicznej, długo nie pojawiali się lepiej przygotowani badacze, którzy mogliby i chcieliby go zastąpić przy eksploracji tego stanowiska. Z czasem zresztą Lenartowicz czynił postępy i dzięki kontaktom z bardziej doświadczonymi archeologami stopniowo doskonalił swój warsztat oraz zaczął samodzielnie publikować rezultaty coraz bardziej metodycznie prowadzonych badań na kolejnych odkrywanych stanowiskach. I choć na początku lat 20. XX wieku odsunięto 60-letniego badacza od prowadzenia prac terenowych, to Zdzisław Lenartowicz zasługuje na pamięć i uznanie, jako ten, który zapisał kilka bardzo ważnych kart dziejów polskiej archeologii na przełomie XIX i XX wieku.

Przypisy

¹ Na temat historii polskiej archeologii pisali m.in.: J. Kostrzewski: *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949; J. Gąsowski: *Z dziejów polskiej archeologii*, Warszawa 1970; A. Abramowicz: *Historia archeologii polskiej. XIX i XX wiek*, Warszawa–Łódź 1991.

² Szerzej K. Ryszewska: *Historia badań archeologicznych na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy w XIX i na początku XX wieku*, Kielce 2013.

³ S. Nosek: *Zarys historii badań archeologicznych w Małopolsce*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 85.

⁴ J. Kostrzewski: *Dzieje...*, s. 129, 174.

⁵ J. Gąsowski: *Z dziejów...*, s. 199.

⁶ A. Abramowicz: *Historia...*, s. 97.

⁷ E. Szczawińska: *Zbigniew Lenartowicz*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających: malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 5, Warszawa 1993, s. 167.

⁸ J. Wiśniewski: *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w powiecie włoszczowskim*, Mariówka 1932, s. 53.

⁹ Tenże: *Dekanat opatowski*, Radom 1907, s. 414.

¹⁰ Tenże: *Dekanat itżecki*, Radom 1912, s. 172.

¹¹ W. Kosterski-Spalski: *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach (1908–1939)*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” t. 1: 1962 s. 30.

¹² Z. Lenartowicz: *Inwentarz przedmiotów pochodzących z grobów prehistorycznych we wsi Złotej*, „Pamiętnik Fizjograficzny” t. 24: 1917 s. 1–9.

¹³ Z. Krzak: *Dokumenty wykopalisk w Złotej Sandomierskiej w 1892 roku*, „Archeologia Polski” t. 18: 1973 s. 329–333.

¹⁴ K. Hadaczek: *Neolityczne cmentarzysko we wsi Złotej w Sandomierskim*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” t. 9: 1907 s. 3–4.

¹⁵ M. Wawrzeniecki: *Zbiory wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach*, „Pamiętnik Fizjograficzny” t. 22: 1914 s. 5–7.

¹⁶ Z. Podkowińska: *Zbiór wykopalisk Muzeum Ziemi Sandomierskiej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Sandomierzu*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 8: 1923 z. 1 s. 29–48.

¹⁷ W. Antoniewicz: *Neolityczne groby szkieletowe we wsi Złota w powiecie Sandomierskim*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 9: 1924/5 s. 191–245.

¹⁸ Obecnie wyróżnia się tam stanowiska Grodzisko I i Grodzisko II.

¹⁹ W. Antoniewicz: *Neolityczne ...*, s. 197.

²⁰ K. Hadaczek: *Neolityczne cmentarzysko...*, s. 3–4; W. Antoniewicz: *Neolityczne groby...*, s. 198–199, 221–127.

²¹ Czaszki z omawianych grobów zostały w latach 20. XX w. opracowane przez ks. Bolesława Rosińskiego z Instytutu Antropologicznego UJK we Lwowie, którego zamierzeniem było scharakteryzowanie ludności neolitycznego cmentarzyska ze Złotej pod względem antropologicznym, B. Rosiński: *Studja nad czaszkami neolitycznymi znalezionymi w Polsce*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 9: 1924 s. 43.

²² Z. Krzak: *Dokumenty wykopalisk...*, s. 331–335.

²³ L. Niderle: *Slovanské starožitnosti*, Praha 1902, s. 451–452.

²⁴ W rezultacie późniejszych badań w Złotej rzeczywiście wyróżniono osobną grupę, przez część badaczy interpretowanych jako kultura (złocka), należąca do kręgu kultur ceramiki sznurowej, Z. Krzak: *The Złota Culture*, Wrocław 1976.

²⁵ K. Hadaczek: *Neolityczne cmentarzysko...*, s. 3–10.

²⁶ K. Ryszewska: *Udział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w badaniach i gromadzeniu zabytków archeologicznych na ziemiach międzyrzecza Wisły i Pilicy do 1939 r.*, „Między Wisłą a Pilicą” t. 6: 2007 s. 151; A. Massalski, A. Rembalski: *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1909–1950*, Kielce 1983, s. 29.

²⁷ *Wycieczki krajoznawcze*, „Gazeta Kielecka” nr 44, 3 czerwca 1908, s. 2–3.

²⁸ „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” t. 3: 1909 s. 102.

²⁹ K. Ryszewska: *Udział...*, s. 151.

³⁰ Muzeum Narodowe w Kielcach, Kartoteka zbiorów archeologicznych [MNKi/A], nr: 559, 560, 567, 568, 578, 585.

³¹ MNKi/A/541, 552, 553, 569, 572, 807; M. Wawrzeniecki: *Zbiory wykopalisk...*, s. 6–7.

³² W. Antoniewicz: *Neolityczne...*, s. 199; M. Wawrzeniecki: *Zbiory wykopalisk...*, s. 6.

³³ Notatka z 11.02.1911 r., za H. Modrzewska: *Erazm Majewski badacz starożytności i twórca Muzeum Archeologicznego w Warszawie w świetle swego „Notatnika”*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 48: 1983 z. 2 s. 178.

³⁴ E. Majewski: *Dwa groby ze szkieletami skurczonymi w Beszowie i Dzielawicach w Stopnickiem*, „Światowit” t. 10: 1912 s. 50.

- ³⁵ W. Antoniewicz: *Neolityczne groby...*, s. 200–203.
- ³⁶ Z. Krzak: *Dokumenty wykopalisk...* s. 331.
- ³⁷ W. Antoniewicz: *Neolityczne groby...*, s. 200–203.
- ³⁸ MNKi/A/486, 492, 495, 497, 512, 513, 522–527, 551, 561, 592; M. Wawrzeniecki: *Zbiory wykopalisk...*, s. 9–10.
- ³⁹ MNKi/A/485, 489–490, 493–494, 498, 502–507, 509, 516–519, 520–521, 528, 545, 548–550, 571, 574–576, 582–584, 599–611.
- ⁴⁰ Z. Lenartowicz: *Inwentarz...*, s. 1–9.
- ⁴¹ Z. Podkowińska: *Zbiór wykopalisk...*, s. 34, 42–47; MNKi/A/179.
- ⁴² Większość zabytków z Czechowa reprezentuje kulturę grobów kloszowych, MNKi/A/51–53, 55–58.
- ⁴³ Są to popielnice kultury łużyckiej, Z. Podkowińska: *Zbiór wykopalisk...*, s. 43–47.
- ⁴⁴ *Wykopaliska z czasów pogańskich. Kronika*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” t. 12: 1917 s. 9.
- ⁴⁵ „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” t. 7: 1913 s. 78; M. Wawrzeniecki: *Zbiory wykopalisk...*, s. 10.
- ⁴⁶ Zespół Akt Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, sygn.79, k. 106–107; S. Kowalczewski: *Sprawozdanie z przeprowadzonej inwentaryzacji eksponatów działu prehistorii znajdujących się w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach, a będących własnością PTK*.
- ⁴⁷ *Kronika krajoznawcza*, „Ziemia” t. 4: 1913 s. 612.
- ⁴⁸ MNKi/A/82, 83, 89, 227–322, 394–400, 451, 453–456, 460–461, 826.
- ⁴⁹ Z. Lenartowicz: *Wzgórze Gawroniec ze śladami siedlisk przedhistorycznych w okolicach Ćmielowa, w ziemi radomskiej*, „Przegląd Archeologiczny” t. 2: 1922–24 s. 103–105.
- ⁵⁰ B. Balcer: *Ćmielów, Krzemionki, Świeciechów: związki osady rolniczej z kopalniami krzemienia*, Warszawa 2002.
- ⁵¹ Z. Lenartowicz: *Cmentarzysko grobów kloszowych we wsi Glince, w pow. opatowskim*, „Przegląd Archeologiczny” t. 1: 1920 s. 134–140.
- ⁵² Tamże, s. 140.
- ⁵³ W. Koterski-Spalski: *Historia Muzeum...*, 34–35.
- ⁵⁴ K. Załuska: *Historia Muzeum w Sandomierzu*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” t. 5: 1968 s.12.
- ⁵⁵ Z. Podkowińska: *Zbiór wykopalisk...*, s. 28–34.
- ⁵⁶ M. Karczewski: *Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Prehistorycznych i Państwowe Muzeum Archeologiczne i ich rola w ochronie zabytków archeologicznych*, „Seminare” t. 36: 2015 nr 4 s. 183–184.
- ⁵⁷ W. Demetrykiewicz: *W sprawie gruntownej reformy i nowego urządzenia instytucji publicznych przeznaczonych do badań naukowych nad wykopaliskami archeologicznymi w Polsce, jako też do umiejętnej ich ochrony*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 5: 1920 z. 1–2 s. 4.
- ⁵⁸ M. M. Blombergowa: *Urzędowa opieka nad zabytkami archeologicznymi pod zaborami i w Polsce niepodległej do roku 1928*, [w:] Tadeusz Roman Żurowski i konserwatorstwo archeologiczne w Polsce XX wieku, red. Z. Kobyliński, J. Wysocki: Warszawa 1999, 125.

⁵⁹ *Sprawozdanie z działalności Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Prehistorycznych w roku 1921*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 6: 1921 s. 145.

⁶⁰ W. Antoniewicz: *Neolityczne groby...*, s. 191.

⁶¹ J. Pietraszewski: *Notatki archeologiczne z ziemi sandomierskiej*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 9: 1924/5 s. 120–122.

⁶² W. Koterski-Spalski: *Historia Muzeum...*, s. 36–37.

⁶³ J. Żurowski: *Z badań archeologicznych w Złotej kolo Sandomierza w latach 1927 i 1928*, „Z Otchłani Wieków” t. 4: 1929 z. 1 s. 1–9; R. Krzak: *Materiały do znajomości kultury złockiej*, Wrocław 1961; tenże, *The Złota Culture...*; P. Włodarczak: *Kultura ceramiki sznurowej na Wyżynie Małopolskiej*, Kraków 2006; J. Gąssowski: *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Złotej pod Sandomierzem*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 19: 1953 s. 80–92; M. Bajka, M. Florek: *Badania archeologiczne w Złotej kolo Sandomierza w roku 2013*, „Zeszyty Sandomierskie” nr 35 2014 s. 69–71; *Ziemia Sandomierska w pradziejach i wczesnym średniowieczu*, red. M. Bajka, M. Florek: Sandomierz 2012.

K. Ryszewska

ARCHAEOLOGICAL STUDIES OF ZDZISŁAW LENARTOWICZ IN THE INTERFLUVE OF VISTULA AND PILICA RIVERS AT THE TURN OF THE 19TH AND 20TH CENTURIES

Zdzisław Lenartowicz, painter by profession and archaeologist by avocation, conducted archaeological studies at the end of the 19th century and beginning of the 20th century. He was a discoverer and the first researcher of many archaeological sites located within today's Świętokrzyskie province (former Kieleckie and Radomskie provinces). Archaeology owes to him mainly the discoveries of extraordinary, multi-cultured sites in Złota near Sandomierz and unearthing the settlement of miners working in the mine of striped flint in Krzemionki, located on the Gawroniec hill near Ćmielów.

Lenartowicz was a self-educated archaeologist, which was actually a rule among Polish researchers of his generation. At the beginning, he made many mistakes during excavations and also dispersed the remains extracted from the sites. After some time, though, Lenartowicz made considerable progress and thanks to contacts with more experienced archaeologists he gradually improved his skills. Additionally, he started to publish independent reports of the results of his methodically conducted excavations on subsequently discovered sites, including i.a. in Ludwików near Łopuszno and in Glinka near Ćmielów. At the beginning of the 20th century the 60-year old researcher was ousted from field work but still he deserves our memory and recognition as a man who contributed to an important part of Polish archaeology of the turn of the 19th and 20th centuries.

2. Sprowadzanie z dalszych teren (z terenów, które w tym czasie były w posiadaniu państwa) w roku 1221, wiadomości o tym, że w tym czasie w Głogowie znajdował się...

3. W. Antoniewicz: *Wieloletni wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

4. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

5. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

6. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

7. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

8. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

9. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

10. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

11. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

12. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

13. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

14. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

15. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

16. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

17. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

18. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

19. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

20. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

21. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

22. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

23. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

24. J. Białkowski: *Wykopaliska w Głogowie*, Warszawa 1911, s. 1-10.

Janusz M. Ślusarczyk

Sekcja Historyczna Polskiego Towarzystwa Botanicznego
w Krakowie

WARUNKI PROWADZENIA BADAŃ TERENOWYCH W KARPATACH DO ROKU 1914

Niniejszy artykuł prezentuje warunki prowadzenia badań naukowych w Karpatach przez polskich uczonych, głównie botaników, związanych z krakowskim ośrodkiem naukowym. Zamieszczone cytaty oddają atmosferę owych niezwykle ciężkich prac. Zostanie poruszona następująca problematyka:

1. Ocena bazy źródłowej (stan i wiarygodność).

2. Zagadnienia badawcze: 1. W jakim stopniu dostępność komunikacyjna umożliwiała dotarcie w rejony górskie i podgórskie? 2. Czy istniały jakiegokolwiek formy transportu i komunikacji? 3. Jak przedstawiała się baza (infrastruktura) noclegowa i żywienia? 4. Czy znajomość badanego terenu (mapy, przewodnicy itp.) była wystarczająca? 5. Jak wyglądała dostępność konkretnego terenu badań? 6. W jaki sprzęt/ekwipunek wyposażeni byli i jakim posługiwali się uczeni?

Hipoteza badawcza zakłada, że warunki prowadzenia badań były bardzo ciężkie, prowadzone w niezwykle trudnym terenie. Tylko ogromna wytrzymałość psychiczna i fizyczna, samozaparcie, a przede wszystkim charakterystyczna dla uczonych chęć prowadzenia badań, odkrywania, poznawania i opisywania nowych gatunków, bądź zbiorowisk i ich rozmieszczenia, pozwoliły na realizację planów badawczych postawionych przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie (TNK), a później Akademię Umiejętności (AU).

Stan bazy źródłowej jest całkowicie wystarczający dla poruszanej tematyki. Podstawą są prace botaników, gdyż oni głównie pisali o warunkach prac terenowych. Ich artykuły zamieszczone są przede wszystkim w periodykach TNK i AU oraz, w mniejszym stopniu, wydawnictwach Towarzystwa Tatrzańskiego. Jako źródło dodatkowe posłużyły artykuły naukowców reprezentujących inne dyscypliny oraz podróżników opisujących swoje peregrynacje w poszczególne pasma Karpat.

Wiarygodność bazy źródłowej jest pełna w przypadku artykułów naukowców i większości przewodników. Te ostatnie oraz prezentowane materiały podróży zawierają wiarygodne informacje odnośnie komunikacji i infrastruktury, lecz nie przynoszą wiadomości o terenach będących poza obszarem zainteresowań ówczesnych turystów.

W zasadzie we wszystkich pasmach warunki prowadzenia badań były trudne, najgorzej sytuacja przedstawiała się w Karpatach Wschodnich. Pewne różnice występowały tylko w dostępności do konkretnych obszarów (nieco łatwiej było dotrzeć do Beskidów Zachodnich niż Wschodnich) oraz możliwości wynajęcia przewodników czy zaopatrzenia w żywność (stosunkowo lepsza sytuacja na Podhalu czy Tatrach od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). Jeśli chodzi o ilość badań w poszczególnych pasmach karpaccich (tak jak i na obszarze całej Galicji), to wynikała ona z przyjętego przez Komisję Fizjograficzną corocznego planu prac terenowych. Ze względu na szczupłość środków finansowych w każdym roku wyznaczano tylko po jednym uczonym do badań we wschodniej i zachodniej części kraju (w tym także Karpat). Miesiące letnie poświęcano na gromadzeniu materiału w terenie, zimowe na opracowanie go w Krakowie, po czym wyniki i okazy przekazywano do muzeów¹. Ilość badań w Karpatach nie była związana z warunkami prac terenowych w poszczególnych pasmach. Wyznaczony do prac obszar musiał być zbadany bez względu na jego dostępność i warunki pogodowe.

Dostępność komunikacyjna pogórzy i terenów typowo górskich w XIX-wiecznej Galicji oraz krain przyległych, przez długie dziesięciolecia była słabo rozwinięta. Mimo że w pewnych regionach (Orawa, Beskid Śląski) przedstawiała się stosunkowo dobrze, to w zdecydowanej większości obszarów karpaccich jej stan był daleki od zadowalającego. Praktycznie dopiero wprowadzenie kolei na tereny podgórskie połączyło je ze światem zewnętrznym. W 1856 r. oddano do użytku odcinek kolei z Krakowa do Dębicy, przez Bochnię i Tarnów. Kolejna linia została oddana w roku 1872 na trasie Przemyśl – Łupków, a w 1876 r. otwarto następną, biegnącą z Tarnowa do Leluchowa przez Nowy Sącz. W 1884 r. uruchomiono Galicyjską Kolej Transwersalną prowadzącą północną stroną Karpat od Czadcy na Słowacji przez Zwardoń, Żywiec (tu pociągi docierały kilka lat wcześniej z Bielska), Suchą Beskidzką, Chabówkę, Nowy Sącz, Jasło, Zagórz aż do Husiatynia na Ukrainie. W tym samym roku połączono kolejną Suchą Beskidzką z Chabówką, a 15 lat później poprowadzono tory z Chabówki do Zakopanego. W roku 1888 wybudowano linię Kalwaria Zebrzydowska – Wadowice – Bielsko, a w 1911 r. otwarto połączenie z Muszyny do Krynicy. W Karpatach Wschodnich odcinek ze Stanisławowa do Woronienki zbudowano w latach 1892–1895. O swych podróżach kolejną na obszary badań wspominali m.in. Marian Łomnicki² i Bronisław Rejchman³. Kolej jednak nie docierała do wszystkich terenów górskich, poza tym pojawiła się stosunkowo późno, uczeni musieli zatem korzystać z dostępnych traktów i dróg.

Do czasu pojawienia się w Galicji kolei, podróżowano pocztą, czyli dylizansem; powstało ogółem 77 stacji pocztowych. Nowy Sącz miał połączenie dylizansowe ze Spiszem i ze stacjami pocztowymi w Piwnicznej, Lubowli, Drużbakach, Podolińcu, Białej Spiskiej, Kieżmarku i Popradzie. Regularna komunikacja pocztowa istniała na drodze koszyckiej. Około połowy XIX w. z Nowego Sącza zaczęły kursować dylizanse do Szczawnicy ze stacjami w Starym Sączu, Łącku, Krościenku i Szczawnicy. Jednakże sieć dylizansowa na terenach podgórskich Karpat była słabo rozwinięta, brakowało jej wyraźnie na obszarze Karpat Wschodnich. Podhale w ogóle pozbawione było takiej komunikacji do lat siedemdziesiątych XIX w. Powodem był minimalny ruch pasażerski w tym kierunku, będący efektem fatalnego stanu drogi pomiędzy Myślenicami a Skomielną Białą, uniemożliwiającego przejazd dylizansom. Dopiero na początku lat 70. została uruchomiona między Krakowem a Nowym Targiem linia dylizansowa, po przebudowie drogi pomiędzy Pcimiem a Skomielną Białą. Warto zacytować źródła powyższych informacji. O tym jak nią podróżowano pisał Władysław Anczyc⁴. Niełatwa i skomplikowana była podróż z Krakowa do Nowego Sącza w drugiej połowie XIX w. przed uruchomieniem kolei tarnowsko-lełuchowskiej w 1878 r. Należało pociągiem dojechać do Bochni, a stamtąd dylizansem przez Żegocinę i Limanową do Nowego Sącza i ewentualnie dalej dylizansem do Szczawnicy. Według Walerego Eljasza.

...kto nie ma swej, to jest wyłącznie dla siebie wynajętej podwoły [...] temu pozostaje żelazna kolej do Bochni. Stamtąd pocztą [...], że zaś austriacka poczta w Galicyi nie uwzględniła potrzeb ludzkich, lecz swoje przepisy, zatem chociażby kto najmocniej chciał jechać dylizansem, jeżeli sobie zawczasu miejsca nie zamówi, może sobie i tydzień czekać, aż kolej na niego przyjdzie, bo poczta co dzień w nocy zabiera tylko 7 osób w dwu powozach z Bochni...⁵.

Uczeni udający się na badania terenowe, mający ściśle wyznaczony termin i harmonogram badań, nie mogli „czekać tygodnia”, także wielkość dylizansu mocno ograniczała ilość zabieranego wyposażenia i sprzętu.

Podróżni, dysponujący własnym pojazdem, mogli na stacjach pocztowych zamykać i wynajmować tylko konie, zmieniając je co jakiś czas. Taka jazda była najszybsza i nazywała się „kurierską” lub „rozstawnymi końmi”. Najlepszym rozwiązaniem było podróżowanie własnymi końmi. Jednakże przy podróżach do i przez Karpaty, przy ówczesnym fatalnym stanie dróg na niektórych odcinkach, nawet przemieszczanie się tego rodzaju transportem nie dawało gwarancji spokojnej i bezpiecznej podróży. W 1850 r. Kazimierz Wodzicki podróżujący w celach naukowych z Krakowa przez dolinę Raby w Tatry pisał:

...wyjechawszy ku końcowi maja [...] własnymi końmi, o mało życiem nie przypłaciłem dawnego polskiego zwyczaju. Powolne one na równinach, w górach zniecierpliwione ciągłym szarpaniem i szturchaniem po kamieniach, potargały pasy, połamały wagi i najszybszym pędem unosiły mnie ku przepaści. Wielkim moim szczęściem znalazł się na mojej drodze świerk, na którym wóz wywróciwszy się, ochronił mnie od okropnej śmierci. Pokaleczony, stłuczony, dostałem się wieczorem do Nowego Targu (Neumarkt)

drogą, której nie opisuję, bo sądzę, że żaden podróżujący po niej błędzić nie będzie, ornitologom jej nie wskazuję, chcąc ich dla nauki zachować.⁶

W latach sześćdziesiątych wzrosło zainteresowanie Podhalem, Tatrami, wzmógł się ruch w kierunku Szczawnicy i Pienin. Wówczas głównym środkiem lokomocji stały się góralskie furmanki z Podhala czy Beskidów, najmowane w Krakowie⁷. Józef Rostański pisał:

...stopnie i resory należą w nich do przeszłości, a grube płótno sprawia, że w pogodę jest w nich duszno, a w deszcz się moknie [...] twój woźnica ćmi nieledwo bez przerwy ze swej krótkiej fajeczki i puszcza ci w twarz tumany dymu, duszącego i wstrętnego...⁸

Jeśli chodzi o sieć drogową, to w latach czterdziestych XIX w. Ludwik Zejszner pisał o stosunkowo dobrych drogach w Beskidzie Śląskim i Żywieckim⁹, za najlepsze uważał te po stronie węgierskiej na Orawie i na Spiszu¹⁰, Im dalej na wchód, tym stan dróg na podgórzu stawał się coraz gorszy. Nie najlepszy był dojazd z Krakowa w kierunku południowym. Dopiero od połowy XIX w. nieznacznej poprawie uległa droga do Myślenic i Nowego Targu, dalej w kierunku Tatr praktycznie do przełomu stuleci sytuacja przedstawiała się bardzo niekorzystnie¹¹. Droga Nowy Targ – Poronin – Bukowina – Zakopane do Kuźnic nie była w najlepszym stanie, podróżowanie nią dla udających się na Podhale i w Tatry naukowców było udręką. Mosty na tej drodze były w Szaflarach, Białym Dunajcu i Poroninie, ale po każdej większej powodzi znikaly na dłuższy czas. Anonimowy korespondent krakowskiego „Kraju” uskarżał się na skandaliczne niedbalstwo i nieróbstwo nowotarskich władz drogowych. Jako dowód podawał przykład braku mostu w Szaflarach, który przed pięciu laty porwała powódź¹². Józef Rostański pisał:

...jeśli marszałek (tj. Zyplikiewicz – przyp. J.M.Ś) jest w Zakopanem to most jest naprawiony, a inaczej trzeba jechać przez wodę. Ledwie bowiem dojedziesz do karczmy wsi Białego Dunajca, wóz twój opada gromada na pół nagiego i na pół pijanego chłopstwa, ćmiącego cygara i dygającego z zimna. Widać, że niedawno przeprowadzili wózek przez wodę i nie przebrani – bo poco się przebierać, jeśli ma się znowu zmoknąć, a i tak na człowieku obeschnie – oddawali się za otrzymane pieniądze libacjom „palenki” [...] rad nie rad najmujesz drugi wóz z koniem, każesz wysoko podesłać słomy i złożyć na niej twee rzeczy, żeby ze szczętem nie przemokły, przejeżdżając przez wodę i ruszasz...¹³.

Dopiero w latach 1882–1887 trasa uzyskała solidną nawierzchnię i kamienne mosty. Droga ta została przebudowana tylko między Nowym Targiem a Zakopanem, natomiast dalszy jej odcinek od Zakopanego do Kościeliska dopiero w roku 1908 został przebudowany na szosę, lecz niezbyt starannie. Bardzo źle trakty wiodły w kierunku Łysej Polany i Morskiego Oka. O drodze do Morskiego Oka Maria Steczkowska pisała w 1858 r. jako o wyjątkowo kamienistej:

...wsiedliśmy na wózki i zaczęła się podróż prawdziwie męcząca. Daleko lepiej iść piechotą, niż trząść się po tych kamiennych progach, po tych dylach pokładzionych w poprzek drogi. Za każdym podskokiem wózka, a w takich podskokach ciągle się jedzie aż do ujścia Roztoki, zdaje się jadącemu, że wpadnie pod koła...¹⁴

Według W. Eljasza sytuacja w roku 1878 nie była lepsza:

...od Głodówki do Łysej Polany małe tylko zdarzają się kawałki drogi, które można bezpiecznie przebywać na wózku. Zwykle też podróżni pieszo tę przestrzeń mijają, gdyż dziury i wyboje tak są tu wszędzie okropne, iż wóz próżny dobrze musi furman podpieścić, by go konie w całości przewieźć mogły. Kto zaufa tej drodze, zwyczajnie po kilka razy leży w błocie, mając się za szczęśliwego, jeśli nogi lub ręki nie złamie...¹⁵

Do końca lat 90. narzekano na stan dróg w Pieninach i przeważającej części Beskidu Sądeckiego, ich fatalny stan opisał Bronisław Gustawicz¹⁶. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. W Karpatach Wschodnich nie było większym problemem dostanie się do Kołomyi czy Stanisławowa, zwłaszcza pod koniec stulecia po założeniu kolei. Także drogi bite do tych miejscowości biegnące od Lwowa były w dobrym stanie, bliżej w kierunku gór sytuacja przedstawiał się o wiele gorzej. Emeryk Turczyński chwalił rządowy trakt ze Stanisławowa do Solotwiny, jednak dalej droga była bardzo uciążliwa¹⁷. Według Henryka Hoffbauera dostęp do podnóży Karpat Wschodnich pod koniec XIX stulecia był dobry. Do Woronienki docierały dwa pociągi kursujące na niedawno uruchomionej linii Stanisławów – Woronienka (dalej do Sziget na Węgrzech), dzienny i nocny. Dla turystów w sezonie letnim uruchomiono dodatkowe połączenie na linii Stanisławów – Worochta w terminie od 1 czerwca do 15 września, oczywiście korzystali też z niego prowadzący w tym okresie swe badania naukowcy. Droga bita o długości 69 km łączyła Kołomyję z Żabiem. Dotarcie w regiony podgórskie Czarnohory nie sprawiało zatem większych problemów. Największy lokalny ośrodek, czyli Stanisławów, posiadał dobre połączenie kolejowe ze Lwowem, ten z kolei przez Kraków z resztą c.k. monarchii. Także regionalna sieć drogowa na terenach niżej położonych sprzyjała komunikacji. Sytuacja ulegała pogorszeniu, gdy posuwano się dalej w głąb masywu¹⁸. Edward Hüchel zanotował fatalny stan dróg w Karpatach Wschodnich, na rzekach, np. Świcy przerzucone pnie zastępowały mosty,

...nie było tam żadnej ścieżki prowadzącej pod górę, lecz drapaliśmy się lasem przez spróchniałe drzewa i przez krzaki [...] czasami zdarzały się ścieżki wydeptane przez woły i owce ale trzeba było znać ich przebieg...¹⁹

W dolinach i na niższych wzniesieniach można było czasami napotkać ścieżki myśliwskie, tzw. Fürtsteigi, ułatwiające poruszanie się, lecz niestety liczne powodzie zrywały mosty i kładki, będące i tak w złym stanie²⁰. Według Mariana Łomnickiego, w górnym biegu Bystrzycy „jedynymi kładkami są świerki wichrem obalone”²¹. Nawet na terenach, gdzie istniał większy ruch, stan dróg przedstawiał się nader niezadawalająco: „droga między Truskawcem a Uryczem jest uciążliwa, że nawet podczas pory kąpielowej niewiele osób bawiących w Truskawcu wybiera się na wycieczki do tej ciekawej miejscowości”²². Hugo Zapałowicz wspominał o niebezpieczeństwach związanych z podróżowaniem drogą w rejonie Krzyworówni i Kosowa, zdarzały się wypadki śmiertelne na trasie²³. W Gorganach brzegami większych strumieni wiodły górskie trakty w równie małej liczbie co bardzo złym stanie²⁴. Jeszcze na krótko przed

wybuchem I wojny światowej w tym paśmie brak było praktycznie dróg dla komunikacji kołowej, co czyniło je najmniej dostępnym pasmem górskim. Nieliczne trakty biegnące w większych dolinach były permanentnie niszczone przez powódzie, do tego stopnia, że nawet w miarę dobry trakt w dolinie Bystrej został zniesiony przez powódź w 1912 r. i przez długi okres czasu nie został odbudowany²⁵.

Jak więc widzimy, aż do przełomu wieków, a na niektórych obszarach dłużej, istniały bardzo poważne problemy z dotarciem w rejonu górskie. Mimo upływu dziesięcioleci stan dróg na zdecydowanej większości terenów podgórskich nie ulegał większej poprawie, a w przypadku niektórych pasm przedstawiał się wręcz fatalnie. Do niektórych miejscowości leżących na podgórzu Karpat można było dotrzeć lepiej czy gorzej. Dalej w kierunku interioru gór dostępność komunikacyjna była bardzo słaba. W znaczący sposób utrudniało to prace badawcze.

Kiedy uczony dotarł już w na tereny podgórskie, musiał zadbać o transport wykorzystując miejscową komunikację, jeśli chciał dotrzeć na miejsce badań położone w głębi gór. Tu znowu widać było różnicę pomiędzy Karpatami Zachodnimi i Wschodnimi, choć, co trzeba wyraźnie podkreślić, praktycznie aż po ostatnie lata XIX w. znajomość interioru karpackiego była niska. Jeszcze bliższe okolice większych miejscowości i wsi, położone w dolinach zapewniały czasami wynajęcie konia lub wozu, ale w przypadku odleglejszych osad czy przysiółków o transport było bardzo trudno. Turczyński prowadząc badania w okolicach Stanisławowa pisał: „droga między Maryanpołem a Ujściem jest bardzo przyjemną”²⁶, za środek transportu służył mu wynajęty koń, należy jednak pamiętać, że Stanisławów należał do lokalnych „metropolii”, dalej w kierunku gór było już źle. Zapałowicz zanotował:

...stałą siedzibę obraliśmy w Dziembornii. Jest to przysiółek [...] oddzielony od Żabiego górską i dość uciążliwą drogą. W całej też osadzie nie znajdzie nigdzie wozu, gdyż komunikacja taka w Żabim jest niemożliwą, z powodu braku odpowiedniej drogi. Mieszkaliśmy przeto w Dziembornii, jakby odcięci od świata...²⁷

Jeszcze pod koniec XIX w. Eustachy Wołoszczak prowadził badania na terenach praktycznie bezludnych: „na całej przestrzeni od Perehińska po granicę węgierską, wynoszącą około 65 km długości, w dolinie Łomnicy tylko na jej początku jedna wieś Jasień leży”²⁸. W 20 lat później sytuacja w tym paśmie wyglądała podobnie:

...nie ma w Karpatach północnych ani po naszej ani po węgierskiej stronie drugiego pasma gór, które byłoby tak puste, bezludne, niedostępne, odległe od siedzib ludzkich, a przy tem tak nieznanne i tak nieodwiedzane jak Gorgany, a szczególnie ich część środkowa w dolinie Łomnicy leżąca...²⁹

Nie było wsi, nie było dróg, transport i komunikacja nie istniały. Faunista i entomolog Józef Dziedzielewicz zanotował „droga wiodła przez najdziksze ustronia, toteż nie można było dokładnie oznaczyć czas, do odbycia tej podróży potrzebny”³⁰. Leopold Wajgel pisał o drodze biegnącej wzdłuż Czarnego Czeremoszu z Burkutu do Jawornika:

...tu nagle [...] drogi żadnej – ledwo ścieżka, na koniu dostać się można do Jawornika, pieszo niepodobna, gdyż często wypada przechodzić w bród przez Czeremosz [...] przestrzeń bez drogi od Bystrzca do Zielonego wynosi około 5 km...³¹

Jedynym środkiem transportu był koń lub, tam gdzie istniały jeszcze jakieś trakty, czyli przede wszystkim w dolinach, lokalne wózki, na których podróżowanie stanowiło istną męczarnię. Należy także pamiętać, że w rejonach górskich także przyroda ingerowała w transport i sieć komunikacyjną: powodzie, lawiny, zasy, obrywy, osunięcia to tylko niektóre czynniki niszczące ówczesne trakty. Dla Zapałowicza³², który przecież w górach bywał wielokrotnie, droga do Burkutu, po długotrwałych opadach, była po prostu okropna. W odróżnieniu od Karpat Wschodnich sytuacja w Karpatach Zachodnich przedstawiała się nieco lepiej, jeśli chodzi o Beskidy Wysokie i Tatry, choć i tam często napotymano na poważne problemy. Szczególnie dotyczyło to możliwości dotarcia w głębsze partie Tatr po stronie północnej. Około połowy XIX w. na niedostępność niektórych pasm (nawet Beskidu Śląskiego i Baraniej Góry) zwracał uwagę Zejszner³³, jednak już w następnych dekadach to pasmo było łatwo dostępne³⁴. Nie było także problemów z dotarciem na Babią Górę, od połowy stulecia odwiedzali ją, prócz uczonych, także coraz liczniejsi turyści³⁵. Jednak dalsze pasma Beskidu Żywieckiego były aż do końca wieku bardzo słabo poznane i zbadane, a dotarcie w rejony Wielkiej Raczy czy Pilska stanowiło nie lada problem. Położone niejako na uboczu Gorce nie stały się terenem badań, podobnie jak Beskid Mały, Niski czy Wyspowy. Dzięki rozwijającym się od drugiej połowy stulecia zdrojom w Pieninach lub Beskidzie Sądeckim, a także ich niewielkim obszarom, można było dotrzeć w środkowe partie tych pasm. Jednak niewiele lat wcześniej były to tereny bardzo odległe i słabo poznane. Zejszner zauważył ze zdziwieniem, że:

...kiedym Wierchownię zwiedzał [...] mnóstwo zeszło się ludzi z przyległych domów, aby się mnie przypatrzeć. Arcyzadki bowiem to wypadek, iżby się tu kto zapuścił, gdyż żadna droga tędy nie prowadzi...³⁶

Brak mostów czy kładek na Popradzie i jego dopływach często był powodem tragedii, ginęły konie, a nawet ludzie. Także, o czym wspomniano wcześniej, sieć drogową w tych rejonach była w nader złym stanie³⁷.

O ile jeszcze w rejony badań terenowych można się było jeszcze jakoś dostać, o tyle kwestia noclegów i wyżywienia przedstawiała się nader problematycznie. Dopóki w Karpatach, zarówno Zachodnich, jak i Wschodnich nie pojawili się w większej liczbie turyści, to nie istniała praktycznie żadna baza (infrastruktura) noclegowo-wyżywieniowa. Wzdłuż głównych linii komunikacyjnych łączących większe miasta funkcjonowały różnego rodzaju (i jeszcze bardziej różnego standardu) rozmaite zajazdy i karczmy. Im bliżej jednak gór tym tych obiektów było coraz mniej i np. w miejscowościach, takich jak Kosów czy Kołomyja można było tylko liczyć na nieliczne zajazdy. W Porohach, mimo iż była to duża wieś,

...nie mogliśmy znaleźć noclegu ani u chłopów ani u Żydów [...] to, co zdawało nam się być karczmą, było tylko chałupą obszerniejszą [...] po długim szukaniu znaleźliśmy o godzinie jedenastej w nocy nocleg u tamtejszego nauczyciela, który [...] kazał przynieść siana do ogrodu, gdzie przespaliśmy się dosyć dobrze³⁸

W miejscowościach (wioskach, przysiółkach) położonych na przedgórzu i w górskich dolinach brak było w ogóle noclegów czy punktów wyżywieniowych. Dopiero wraz z powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1873 i zakładaniu jego pierwszych oddziałów terenowych zaczęły pojawiać się w dolinach (do I wojny światowej raczej sporadycznie) stacje turystyczne a w górach schroniska. Na co więc mógł liczyć naukowiec prowadzący badania terenowe? Eustachy Wołoszczak przez kilka dni pozabawiony był dachu nad głową³⁹, czasami, niestety bardzo rzadko, można było prznocować w leśniczówkach⁴⁰ lub schronach myśliwskich⁴¹, częściej w pasterskich szałasach (i to nieraz przez kilka tygodni)⁴². Zapałowicz o noclegu u wolarzy rumuńskich pisał:

...koleba była wprawdzie ciasna, a zbudowana z patyków, na które pokładzono korę złupaną ze świerków, którą później poprzyszywano do patyków prętami – groziło co chwila zawaleniem, lecz nam się wydała w tej chwili najwspanialszym pałacem⁴³.

Odpoczynki w szałasach, gdzie warunki bytowania były fatalne, stanowiły jednak dobrą alternatywę dla noclegów „pod chmurką”. Turczyński wspominał o takim noclegu pisząc, że od ogniska szedł żar, dalej było już zimno, wszędzie pełno dymu, deszcz padał przez szpary a spało się na korze sosnowej rozesełanej na ziemi⁴⁴, często naukowcy spali w takich szałasach całkiem przemoczeni⁴⁵. Noce spędzano także na stogach siana (brogach)⁴⁶. Jednak w paśmie Gorganów, z powodu braku połonin nie funkcjonowała gospodarska pasterska, stąd nie było nawet szałasów. Z powodu nader częstego braku jakiegokolwiek miejsca do prznocowania, w trakcie wędrówek badawczych po rozległych pasmach górskich, szczególnie wschodniokarpackich Gorganach i Czarnohorze, musiano zadowolić się noclegiem pod gołym niebem. O ile było to możliwe, starano się spędzić noc w kosodrzewinie, gdyż ta zapewniała przynajmniej częściową osłonę od wiejących na szczytach przejmujących wiatrów, ewentualnie pod rozłożystymi świerkami⁴⁷. Śleńdziński zmuszony był nocować „pod gołym niebem koło krzaków kosodrzewu, wśród gwałtownej burzy i ulewy”⁴⁸. Rzadko zdarzało się, aby naukowcy mieli jakąś stałą bazę wypadową, a jeśli już tak, to wykorzystywali ją sporadycznie, zdecydowaną większość czasu spędzając w terenie⁴⁹.

W Karpatach Zachodnich stan bazy noclegowo-wyżywieniowej przedstawiał się nader różnie, w zależności od regionu. Pomiedzy Krakowem a Podhalem czy masywem babiogórskim przez dziesięciolecia funkcjonowały nieliczne zajazdy. Eugeniusz Janota zwracał uwagę, że w latach sześćdziesiątych karczma w Luboniu na trasie od Krakowa do Zakopanego była jedynym wygodnym miejscem na popas i nocleg⁵⁰. Istniały karczmy o bardzo różnym standardzie, jedne chwalono⁵¹, na inne narzekano. Zawsze trzeba było mieć własną pościel, o łóżka było raczej trudno, spano na sianie,

nocując w domach prywatnych. Większość produktów spożywczych należało zabrać z sobą. W 1860 r. Janota narzekał:

...na całym Podhalu nie znajdzie podróży wygodnego umieszczenia [...] wszystko inne (np. kawę, cukier, herbatę, trochę wędlin, ryż) trzeba z sobą przywieźć. I o nabiał trudno. Nadto góralki prócz ziemniaków, których w lipcu i sierpniu jako na przednówku tam nie dostanie, nic nie umieją gotować⁵², lepiej przedstawiała się sytuacja w Tatrach, gdzie dosyć często napotymano szalasy pasterskie⁵³.

Na brak bazy noclegowej i wyżywieniowej pod koniec XIX w. w masywie babiogórskim narzekał wieloletni przewodnik Zapałowicza i towarzysz jego podróży, orawski góral Wawrzyniec Szkolnik⁵⁴. W pozostałych częściach Beskidu Żywieckiego, Makowskiego, Małego czy Wyspowego było identycznie. Pensjonaty i kwatery zdrojów pienińskich czy sądeckich nie mogły stanowić bazy dla uczonych, bliskość wiosek nie gwarantowała znalezienia noclegu lub nabycia żywności. Stosunkowo najlepiej przedstawiała się sytuacja w Beskidzie Śląskim, najbogatszej części ówczesnych wschodnich i zachodnich Karpat, gdzie można było liczyć na noclegi w kwaterach prywatnych lub zajazdach czy hotelach sanatoryjnych. W Ustroniu czy Wiśle nie było problemów z dobrym zaopatrzeniem⁵⁵.

Jeśli chodzi o kwestie związane z zaprowiantowaniem, to uczeni musieli liczyć na własną zaradność. Jeszcze na początku XX w. w Gorganach nie było żadnej możliwości zdobycia prowiantu⁵⁶, podobnie w okolicach Świdowca i Bliźnicy prowiant należało zabrać ze sobą, ponieważ na miejscu nie można było liczyć na jakiegokolwiek sprawunki⁵⁷. Uczonym doskwierał brak ciepłego posiłku, nawet herbaty⁵⁸. Dziędzielewicz musiał żywić się resztkami bryndzy i chleba, za napój mając lodowatą wodę ze źródła. W porośniętych dziką puszczą okolicach Howerli nie było żadnej osady, w której można byłoby dostać coś do jedzenia. Chleb, masło, bryndza, trochę jajek zabrał do toreb huculskich (Besalów), „nie mieliśmy żadnego przyrządu, nawet maszyny do gotowania herbaty [...] wystarczała woda źródłana”⁵⁹. Czasami uczonym udało się nabyć mleka i sera od juhasów, rzadko można było coś kupić w osadach. Zapałowiczowi musiało wystarczyć co jakiś czas kupowane kwaśne mleko, trochę mąki, ziemniaki, „od potraw mięsnych należało odwyknąć”⁶⁰, w terenie nie spożywano ciepłych potraw. W trakcie dłuższych pobytów w interiorze prano i myto się w potokach, temperatura wody rzadko przekraczała 9–10°C. Na początku XX w. Romer w trakcie badań w Karpatach Wschodnich wspominał o jedynym ciepłym posiłku w ciągu 14 godzin, znużenie było następstwem nie tyle długotrwałego marszu, lecz także braku ciepłych posiłków, choćby herbaty⁶¹. W Pieninach czy Beskidzie Sądeckim w miejscowościach zdrojowiskowych uczonych odstraszały z kolei ceny⁶².

Naukowcy udający się na badania terenowe w pasma karpackie nie odkrywali terenów nieznanymi, były one zamieszkałe od stuleci przez ludność miejscową, sporadycznie pojawiali się pierwsi krajoznawcy i turyści, w nieco większej liczbie uczeni krajowi i zagraniczni. Ogólnie jednak znajomość ówczesnych Karpat była mała,

zwłaszcza jeśli chodzi o pasma położone na wschód od Beskidu Sądeckiego i Pienin. Pasma najbardziej odległe, jak Alpy Rodniańskie czy Multany praktycznie nie były poznane. Chcąc prowadzić programy badawcze naukowcy w interiorze karpackim byli zdani przede wszystkim na własne siły. Nie na wiele przydawały się mapy, miejscowa ludność nie zawsze знаła dostatecznie dobrze okoliczne tereny, o przewodników było w zdecydowanej większości pasm trudno bądź bardzo trudno. Jeśli takowi się zdarzali, rekrutowani spośród miejscowych górali, to zdarzały się przypadki, że nie potrafili wywiązywać się ze swych obowiązków, nie znając po prostu terenu. Jeśli chodzi o przewodników, to najlepiej przedstawiała się sytuacja w Tatrach⁶³, choć Janota narzekał⁶⁴, że pobierali zbyt duże opłaty, a także „chrzcili” żentycę, masło czy mleko. W drugiej połowie XIX w. nazwiska niektórych były szeroko znane, polecano ich zarówno uczonym, jak i turystom⁶⁵. Po założeniu Towarzystwa Tatrzańskiego zostali oficjalnymi przewodnikami. W trakcie badań geobotanicznych masywu babiogórskiego Zapałowicz korzystał z usług niezawodnego Szkolnika (który towarzyszył mu także w wyprawach w Karpaty Wschodnie, choć nie znał tych terenów), inni jednak nie mieli tyle szczęścia. Także Zapałowicz wspominał o kłopotach z huculskimi przewodnikami, nie rozumiejącymi którądy i po co chcą iść badacze terenowi, nikt także nie potrafił wskazać drogi w Alpy Rodniańskie. Gdy w końcu dotarli w to pasmo:

...o ścieżce jakiej lub wygodniejszym przejściu nie było już teraz mowy. Kierowaliśmy się teraz tylko instynktem, co chwila zdobywając sobie jakieś przeszkody, zapory, co chwilę w obawie, aby nie stanąć znowu nad jaką przepaścią⁶⁶.

Marceli Turawski pisze o huculskim przewodniku Petro Juruku, który miał być wielkim znawcą Czarnohory, jednak „w ciągu naszej wycieczki powzięliśmy o jego znawstwie gór nieszczegółne wyobrażenie”⁶⁷, Wołoszczak musiał swego przewodnika wręcz odesłać:

...niestety już na Gorganie Ilemskim przekonałem się, że góry memu przewodnikowi wcale nie są znane, choć mię o tem przedtem zapewniał. Odprawiłem go więc i sam przeszedłem całe pasmo Nereidowej liczące około 25 km długości, co było dla mnie tem nieprzyjemniejszą rzeczą, że na całym tem paśmie nie ma żadnych szałasów i nie mogłem się nawet zapytać o nazwiska wszystkich leżących tu czubów⁶⁸.

zantował ponadto, że liczne nazwy na mapach były niewłaściwie zapisane lub nawet całkiem błędne, na co wskazywali także inni uczeni⁶⁹. Wybitny znawca gór Mieczysław Orłowicz narzekał na początku XX w. na niedokładne mapy Gorganów, ponieważ brak było m.in. zaznaczonych ścieżek, szałasów czy domków myśliwskich (byłyby bardzo przydatne uczonym), zaznaczono natomiast trasy nieistniejące. Całe grzbiety górskie, np. zachodnie stoki Popadii przedstawione były zupełnie fałszywie, najwyższy szczyt Sywula nie był wcale oznaczony⁷⁰. Nieco lepiej przedstawiała się sprawa map dla Świdowca, Bliźnicy i Czarnohory⁷¹, choć należy pamiętać, że we wcześniejszych dekadach map nie było w ogóle. Romerowi pierwszy przewodnik uciekł „by mu pan leśniczy nie kazał drugi raz iść z nami w góry”⁷², następny nie zdradzał najmniejszej

ochoty do powtórnych wypraw. W Czarnohorze zarówno siedziby ludzkie, jak i koliby pasterskie, były od siebie znacznie oddalone, Huculi nie przywykli do częstych odwiedzin przez naukowców czy turystów nie trudnili się przewodnictwem, nie było tam więc, jak w Tatrach, typowych przewodników⁷³.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że przewodnicy czasami może i znali ścieżki, a wolarze i pasterze – im najbliższe, ale naukowiec w trakcie badań terenowych nie chodził mniej czy bardziej utartymi szlakami, tylko musi badać większy obszarowo teren. Przemierza stoki, doliny, poznaje mniej czy bardziej strome przeпаście, bada strefę podszyciu i nagie połoniny, gęstwiny lasów i nieprzebyte kosodrzewiny. Huculi wskazywali ścieżki, które wykorzystywali od dziesięcioleci, świat poza nimi ich nie interesował, stąd nie znali go i nie widzieli potrzeby poznania. Hale i połoniny, łąki, na których wypasali owce lub woły, znali dobrze, drogi do nich i z nich także. Stoki czy całe pasma, których nie wykorzystywali do swych potrzeb, były im nieznane. Chcąc zbadać ich florę, faunę czy zagadnienia związane z naukami o Ziemi należało przetrzeć dziewicze tereny, a jako nieużytkowane, trudne do przebycia. Leśnicy znali swe rewiry, choć z reguły nie zawsze dokładnie. O rozmieszczeniu poszczególnych gatunków flory niższej czy fauny (z wyjątkiem dużych kręgowców) nie mieli większego pojęcia. Przemierzali rzadkie płaje, prowadzili nimi sezonowych myśliwych, ograniczali się do mniej czy bardziej regularnych obchodów. Informacji o terenie mieli na pewno więcej i dokładniejszych niż Huculi, jednak uczone i tak w większości wypadków zdany był na własne siły w terenie. Na warunki badań narzekał Dziędzielewicz, pisząc m.in. o pokrzywach i burzanach sięgających koniom po szyję konkludując: „zabłąkać w tej jednostajnej puszczy było nietrudno”⁷⁴. Hückel w trakcie wycieczki botanicznej w Karpaty Stryjskie musiał przedzierać się przez spróchniałe drzewa i krzaki⁷⁵. Podobnie Wołoszczak badając florę Pokucia w ekstremalnych warunkach poruszał się przez dziewicze lasy nad Czeremoszem⁷⁶; na identyczne warunki natknął się cztery lata później rozpoznając florę między Łomnicą a Oporem⁷⁷.

O swym ekwipunku na czas badań terenowych pisał m.in. Zapałowicz. Składał się z odzieży, żywności i sprzętu zapakowanego w tłumoki (Rucksack) i ważył ok. 20 kg. Grube wełniane skarpetki, znoszone mocne trzewiki, podkute i nabite gwoździemi, na sobie

...stare ubranie bez mankietów i kołnierzyków [...] słowem ubrany był każdy tak, aby nie doznawał żadnych przeszkód w swobodnym ruszaniu ciałem, a z drugiej strony, aby nie był narażony na zmarznięcie w nocach, które tu są zwykle mroźne⁷⁸.

Sprzęt, np. bibułę do suszenia roślin należało mieć ze sobą, gdyż w lokalnych wsiach była towarem nieznanym. W teren zabierano także papier, mapy, plecaki, cieplejsze ubrania, bieliznę, smarowidło do butów, oczywiście wszystko, z uwagi na wagę, w nader ograniczonej ilości. Sama skrzynka z okazami flory, którą musieli dźwigać przez wiele dni ważyła 19 kg.

Warunki prowadzenia badań terenowych były niezwykle ciężkie. Prócz braku przewodników w zdecydowanej większości pasm, prace utrudniały bardzo często nader uciążliwe warunki atmosferyczne. Załamania pogody, deszcze, niskie temperatury, w połączeniu z brakiem noclegów wystawiały naukowców na bardzo ciężką próbę. Antoni Rehman pisał:

...wiosna 1874 r. pozostanie na długo w pamięci mieszkańców wschodniej Galicji, ponieważ pod względem warunków meteorologicznych należała prawie do anormalnych. Przez cały miesiąc maj padały bezustanne deszcze, kilka razy ze śniegiem a ciepłota była w ogóle tak niską, że roślinność wiosenna w rozwoju prawie zupełnym powstrzymana została; dlatego też i początkowy pobyt mój w tych stronach bardzo miernych dostarczył mi rezultatów⁷⁹.

Rok później ustawiczne burze z deszczem utrudniały prace w Tatrach Karlowi Kolbenhayerowi⁸⁰. W podobnym tonie o swych badaniach wspominał Śleńdziński pisząc:

...z powodu ustawicznej słoty towarzyszącej mi od początku wycieczki, musiałem zaniechać zamiaru dotarcia do źródeł Czeremoszów, a myśleć już tylko o powrocie do wsi⁸¹.

Także lato 1878 r. było niepomyślne dla badań botaników. Janota w trakcie prac na Spiszu niewiele mógł zdziałać: upalny czerwiec spowodował suszę, z kolei w lipcu i sierpniu padające deszcze i śniegi miały wpływ na florę, do tego wszystkiego stada bydła spasały łąki, „tak, że tylko w prawie niedostępnych miejscach było można coś znaleźć. Prawie bezustanna slota i zimno utrudniały suszenie”⁸². Słowa Wołoszczaka najlepiej oddają warunki prac terenowych w Karpatach prowadzonych przez niego w ciągu 6 tygodni:

...deszcz a czasem nawet gwałtowne ulewy przeszkadzały moim wycieczkom; raz musiałem nawet ze względu na to, że ulewy poniszczyły wszystkie kładki i mosty na mej drodze, przepędzić prawie cały tydzień przy największych niewygodach wśród gór nie mogąc myśleć ani o dalszej drodze ani o powrocie. W ogóle, wyjąwszy kilka dni spędzonych w okolicach Oslawy, prawie zawsze wędrowałem w slotę, a wybierając rośliny z papieru mokrego, suszyłem go w szalasach nad ogniem, aby wszystkie rośliny w drodze nie niszczały, aby choć część Komisji Fizyograficznej przedłożyć⁸³.

Wyjątkowo niesprzyjającą badaniom aurę miał także w Pieninach w roku 1893; na cały tydzień zaledwie jeden dzień pogodny na prace terenowe, a podczas drugiej wyprawy slota praktycznie uniemożliwiająca badania utrzymywała się przez cały czas, tj. przez półtora miesiąca⁸⁴. Jak podkreślał Tadeusz Wiśniowski:

...odnośnie badań Czarnohory przyczyn krótkiego pobytu przyrodników na tem ustroju szukać wypada w braku nie tylko wygód, lecz niezbędnych warunków dla dłuższego pobytu. Powodem niepowodzeń w wycieczkach bywają nieprzewidziane przeszkody, jakimi są częste w tej okolicy burze, mgły i deszcze, nagłające do powrotu⁸⁵.

Według Zapałowicza badającego florę gór Pokucko-Marmaroskich:

...niejedna roślina szczególnie z dalekich gór obszaru, ucierpiała wiele lub całkiem niszczała, zanim ją do domu przeniosłem, gdyż podróże trwać musiały nieraz całe

tygodnie, a deszcz niespodziany podczas drogi w górach lub podczas noclegu w lesie, wyrządzał niekiedy szkody niepowetowane⁸⁶.

Także w Karpatach Zachodnich warunki prowadzenia badań były ciężkie. Jeszcze w roku 1903 Edward Lubicz-Niezabitowski tylko z trudem przedzierał się przez lasy w pobliżu Rytra⁸⁷. Prócz warunków pogodowych, niebezpieczeństwo stanowiły także dzikie zwierzęta, przede wszystkim niedźwiedzie⁸⁸. Do opisanych tu ciężkich warunków należy także dodać, nie związany ze środowiskiem przyrodniczym, kolejny czynnik – niezmiernie skąpe finansowanie badań. Dziś łatwo dostępne Karpaty są znane, jednak badania trwają nadal. Czynniki skąpych dofinansowań prac terenowych niestety nadal pozostał.

Jak pokazuje analiza materiału źródłowego, warunki prowadzenia badań terenowych w Karpatach do roku 1914 były w zdecydowanej większości przypadków ciężkie a nawet bardzo trudne. Mimo to uczeni nie szczędzili sił, aby poznać i zbadać świat przyrody tego pasma oraz zgromadzić zbiory. To właśnie dzięki nim, a zwłaszcza botanikom krakowskim, dysponujemy doskonałym materiałem źródłowym, uzmysławiającym, w jakich ciężkich warunkach i w jakim niesprzyjającym środowisku odbywały się prace terenowe. Utraciliśmy Karpaty Wschodnie, pozostały tylko Zachodnie, ale to właśnie polscy uczeni położyli największe zasługi dla ich naukowego poznania i zbadania.

Autor niniejszego artykułu poczuwa się do obowiązku złożenia wyrazów głębokiego podziękowania członkom Sekcji Historii Botaniki Towarzystwa Botanicznego w Krakowie za cenne uwagi dotyczące zamieszczonego tu materiału, a prezentowanego na posiedzeniach w/w Sekcji.

Przypisy

¹ Z. Fedorowicz: *Faunistyka w działalności Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności (865–1919)*, „Memorabilia Zoologica” t. 22, 1971, s. 147–148.

² M. Łomiccki: *Wycieczka na Czarnogórę*, „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej” (dalej jako SKF), 2: 1868, s. 40.

³ B. Rejchman: *Wśród białej nocy. Ustęp z wycieczki tatrzańskiej*, „Ateneum” III: 1879, s. 447.

⁴ W. Anczyc: *Zakopane i lud podhalański*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1874, nr 341.

⁵ W. Eljasz: *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870, s. 172.

⁶ K. Wodzicki: *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty Galicyjskie na początku czerwca 1850 r.*, Leszno, 1851, s. 5.

⁷ W. Eljasz: tamże; M. Steczkowska: *Obrazki z podróży do Tatr i Pienin*, Kraków, 1872, s. 79; W. Anczyc: tamże; K. Łapczyński: *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, Warszawa, 1866, s. 5.

⁸ J. Rostafiński: *Jechać czy nie jechać w Tatry?*, Kraków, 1883, s. 7–8.

- ⁹ L. Zejszner: *Podróże po Beskidach, czyli opisanie części gór Karpackich...*, „Biblioteka Warszawska” 1848, t. 3, s. 518–519.
- ¹⁰ L. Zejszner: *Orawa*, „Biblioteka Warszawska” 1853, t. 3, s. 323.
- ¹¹ J. M. Ślusarczyk: *Infrastruktura drogowa w Karpatach Zachodnich w XIX wieku w oczach polskich turystów i podróżnych*, [w:] J. M. Ślusarczyk: *Studia z dziejów krajoznawstwa i turystyki górskiej*, Katowice, 2014, s. 11–47.
- ¹² „Kraj” z 27.08.1872.
- ¹³ J. Rostafiński: tamże, s. 8.
- ¹⁴ M. Steczkowska: *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, s. 86.
- ¹⁵ W. Eljasz: tamże, s. 75.
- ¹⁶ B. Gustawicz: *Wycieczka w Czorsztyńskie*, Warszawa, 1881, s. 61–63.
- ¹⁷ E. Turczyński: *Wycieczka na Sywulę i Wysoką we wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” (dalej jako PTT) 8: 1883, s. 139.
- ¹⁸ H. Hoffbauer: *Przewodnik na Czarnohorę i do wschodnich Beskidów*. z. 1. *Na Howerłę i góry otaczające Worochłę i Tatarów*, Kołomyja 1897, s. 7.
- ¹⁹ E. Hüchel: *Wycieczka botaniczna w Karpaty Stryjskie do źródeł Świcy*, SKF 2: 1868, s. 21.
- ²⁰ E. Romer: *Kilka wycieczek do źródła Bystrzycy, Łomnicy i Cisy Czarnej*, „Kosmos” 29: 1904, s. 445.
- ²¹ M. Łomnicki: *Wycieczka w góry Sototwińskie*, PTT 3: 1878, s. 39.
- ²² S. Smolka: *Wycieczka w góry Stryjskie*, PTT 1878: 3, s. 58.
- ²³ H. Zapałowicz: *Z Czarnohory do Alp Rodniańskich*, PTT 1881: 6, s. 84.
- ²⁴ W. Gąsiorowski: *Wycieczka na Doboszanę*, PTT 24: 1904, s. 62.
- ²⁵ M. Orłowicz, *Gorgany centralne. Szkic przewodnika*, PTT 34: 1913, s. 27.
- ²⁶ E. Turczyński: *Spis roślin w okolicy Stanisławowa*, SKF 7: 1873, s. 40.
- ²⁷ H. Zapałowicz: tamże, s. 27.
- ²⁸ E. Wołoszczak: *Materyały do flory gór Łomnickich*, SKF 27: 1892, s. 125.
- ²⁹ M. Orłowicz: tamże, s. 27.
- ³⁰ J. Dziędzielewicz: *Wycieczka po wschodnich Karpatach*, PTT 2: 1877, s. 50.
- ³¹ L. Wajgel: *O Burkucie i jeziorach czarnohorskich*, PTT 5: 1880: 63.
- ³² H. Zapałowicz: tamże, s. 36.
- ³³ L. Zejszner: tamże, s. 430–431.
- ³⁴ J. M. Ślusarczyk: *Krajoznawcy, turyści i uczeni polscy w Beskidzie Śląskim w XIX wieku*, tamże, s. 71–105; tegoż: *Badania Wincentego Pola i Ludwika Zejsznera w Beskidzie Śląskim*, „Studia Historyczne”. Oddział Krakowski PAN R. 50, z. 2 (198), s. 151.
- ³⁵ J. Łepkowski: *Notatki z podróży archeologicznej po Galicji. List III z pod Babiej Góry*, „Gazeta Warszawska” 1853 nr 251 z 26.8; tegoż: *Babia Góra i jej okolice*, „Kalendarz Wildta”, Kraków, 1858, s. 19; M. Steczkowska: *Wycieczka na Babią Górę*, „Tygodnik Ilustrowany” serya II. t. III, Warszawa 1869, s. 271–272; 282–295; 309–313; J. M. Ślusarczyk: *Dzieje poznawania Beskidu Żywieckiego*, Kraków 2008, s. 103–107.
- ³⁶ L. Zejszner: *Podróże...*, s. 510.

- ³⁷ B. Gustawicz: tamże, s. 61–63.
- ³⁸ E. Turczyński: tamże, s. 139.
- ³⁹ E. Wołoszczak: *O roślinności Karpat między Łomnicą a Oporem*, SKF 27: 1892, s. 185.
- ⁴⁰ M. Łomnicki: *Wycieczka...*, s. 33.
- ⁴¹ E. Romer: tamże, s. 443.
- ⁴² H. Zapałowicz: tamże, s. 26 i 58:
- ⁴³ Tamże: s. 65.
- ⁴⁴ E. Turczyński: *Wycieczka...*, s. 143.
- ⁴⁵ E. Hückel: tamże, s. 21.
- ⁴⁶ J. Dziędzielewicz: tamże, s. 44.
- ⁴⁷ H. Zapałowicz: tamże, s. 73.
- ⁴⁸ A. J. Śleńdziński: *Wykaz roślin zebranych w obwodzie kołomyjskim w roku 1875*, SKF 10: 1876, s. 92.
- ⁴⁹ H. Zapałowicz: tamże, s. 25.
- ⁵⁰ E. Janota: *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków 1860.
- ⁵¹ L. Zejszner: *Podróże...*, s. 480–481; M. Steczkowska: *Obrazki...*, s. 16; B. Gustawicz: tamże, s. 53.
- ⁵² E. Janota: tamże, s. 15.
- ⁵³ J. Dziędzielewicz: tamże, s. 41.
- ⁵⁴ Archiwum Muzeum Tatrzańskiego: Archiwum Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział Babiogórski, AR/NO 208: rkp listu W. Szkolnika do Wydziału TT.
- ⁵⁵ L. Pietrusiński: *Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie...*, Warszawa 1845, t. 3, s. 375–376; L. Zejszner: *Podróż do źródeł Wisły odbyta w roku 1849*, „Biblioteka Warszawska” 1849, t. 1, s. 427–430.
- ⁵⁶ M. Orłowicz: tamże, s. 28.
- ⁵⁷ M. Orłowicz: *Bliźnica i Świdowiec*, PTT 35: 1914, s. 55.
- ⁵⁸ E. Romer: tamże, s. 489.
- ⁵⁹ J. Dziędzielewicz: tamże, s. 49–50.
- ⁶⁰ W. Zapałowicz: tamże, s. 35.
- ⁶¹ E. Romer: tamże, s. 489.
- ⁶² E. Wołoszczak: *Z granicy flory zachodnio- i wschodnio-karpackiej*, SKF 31: 1895, s. 119.
- ⁶³ J. Dziędzielewicz: tamże, s. 41.
- ⁶⁴ E. Janota: tamże, s. 37.
- ⁶⁵ B. Rejchman; tamże, s. 449.
- ⁶⁶ H. Zapałowicz: tamże, s. 57.
- ⁶⁷ M. Turkawski: *Wspomnienia Czarnohory*, Warszawa 1880, s. 84.
- ⁶⁸ E. Wołoszczak: *O roślinności Karpat między Łomnicą ...*, s. 184.
- ⁶⁹ J. Dziędzielewicz: tamże, s. 50.

- ⁷⁰ M. Orłowicz: *Gorgany...*, s. 54.
- ⁷¹ M. Orłowicz: *Bliźnica...*, s. 48; H. Hoffbauer: *tamże*, s. 17.
- ⁷² E. Romer: *tamże*, s. 461.
- ⁷³ J. Dziędziewic: *tamże*, s. 41; E. Turczyński: *Wycieczka...*, s. 141.
- ⁷⁴ J. Dziędziewic: *tamże*, s. 45.
- ⁷⁵ E. Hückel: *tamże*, s. 21.
- ⁷⁶ E. Wołoszczak: *Drugi przyczynek do flory Pokucia*, SKF 22: 1888, s. 184–185.
- ⁷⁷ E. Wołoszczak: *O roślinności Karpat między Łomnicą...*, s. 185.
- ⁷⁸ H. Zapałowicz: *tamże*, s. 64.
- ⁷⁹ A. Rehman: *Przegląd roślin zebranych w obwodach tarnopolskim i zloczowskim w roku 1874*, SKF 8: 1874, s. 16.
- ⁸⁰ K. Kolbenhayer: *Pomiary barometryczne w Tatrach wykonane w lipcu i sierpniu 1875 r.*, SKF 10: 1876, s. 67.
- ⁸¹ A. Śleńdziński: *tamże*, s. 91.
- ⁸² SKF 12: 1878, *Sprawozdanie Sekcji Botanicznej*, s. 8.
- ⁸³ E. Wołoszczak: *Przyczynek do flory Pokucia*, SKF 21: 1887, s. 112.
- ⁸⁴ E. Wołoszczak: *Zapiski botaniczne z Karpat Sądeckich*, SKF 30: 1894, s. 174.
- ⁸⁵ T. Wiśniowski: *Z wycieczek faunicznych do jezior czarnohorskich*, SKF 26: 1891, s. 1.
- ⁸⁶ H. Zapałowicz: *Roślinna szata gór Pokucko-Marmaroskich*, SKF 24: 1889, s. 3.
- ⁸⁷ E. Lubicz-Niezabitowski: *Materyały do fauny kręgowców w Galicyi. Zwierzęta kręgowce okolic Rytra*, SKF 37: 1903, s. 3.
- ⁸⁸ M. Nowicki: *Zapiski fauniczne*, SKF 2: 1868, s. 163–164; J. Dziędziewic: *tamże*, s. 50; M. Turkawski: *tamże*, s. 84.

J.M. Ślusarczyk

CONDITIONS FOR CONDUCTING FIELD RESEARCH IN CARPATHIAN MOUNTAINS UNTIL 1914

In the second part of the 19th century, the Carpathians became a field of widely conducted research by the Polish scientists. On the basis of source materials we can reconstruct the conditions of those research. In the majority of cases the field works were carried on in difficult or even very difficult conditions. While getting to the foothill did not cause major problems, the state of transport and communication in mountainous terrain was very poor. Especially in the area of Eastern Carpathians there was practically no transport at all. Scientists had to cope with serious shortages in infrastructure – both in accommodation and available food; their diet was deficient and poor in nutrients. They were forced to spend the nights in spartan conditions, lack of guides evoked widespread criticism, the maps at their disposal were unsatisfactory, and the scientists were solely left to their own resources.

Each time they decided to explore an area, they were aware of the difficulties involved. The further east they went, the worse the conditions became. The situation was very uncomfortable, and that situation extremely hampered their research. They had no special equipment to move in mountainous terrain and so were forced to scute for what they had – mostly things not suitable for field work. One has to remember that they had to use a lot of research equipment, which made it hard to move around. Their research work was highly dependent on weather conditions and according to the sources, weather often hindered their work.

Despite all those adversities, the Polish scientists representing mainly the Kraków scientific institutions – the Polish Academy of Arts and Sciences and its Physico-Mathematical Class, as well as the Jagiellońska University – conducted field research in all the ranges of Western and Eastern Carpathian Mountains for decades.

Regardless of very difficult, often extreme, conditions of field work, the scientists carried out their researches, even in the most difficult conditions, making their substantial contribution to the development of Polish and European science.

A. A. Szymański, 1914

SKF 12: 1878, *Sprawozdanie Sekcji Botanicznej*, s. 8.

E. Wołoszczak: *Przegląd do flory Pokucia*, SKF 21: 1887, s. 112.

E. Wołoszczak: *Zapiski botaniczne z Karpat Sudeckich*, SKF 30: 1894, s. 174.

T. Wiciński: *Zwycięstwa fauniczne do jezior czarnohorskich*, SKF 26: 1891, s. 1.

H. Zapala: *Opis rośliny z gór Północno-Marmaroskich*, SKF 24: 1889, s. 3.

E. Lohicz: *Nieznane rośliny i zwierzęta z fauny karpatowskiej w Galicyi. Zmierzono krajowe rośliny i zwierzęta*, SKF 37: 1903, s. 1.

M. Nowak: *Zagrożenie karpat*, SKF 2: 1868, s. 163-164; J. Dziędziewicz: *tamże*, SKF 30: 1894, s. 163-164; M. Turczak: *tamże*, SKF 30: 1894, s. 163-164.

J. Karpaty

CONDITIONS FOR CONDUCTING FIELD RESEARCH IN CARPATHIAN MOUNTAINS UNTIL 1914

In the second half of the 19th century, the Carpathians became a field of widely conducted researches and field work. On the basis of scarce materials we can reconstruct the conditions of their research. In our majority of cases, the field work was carried on in difficult or even very difficult conditions. While getting to the foothill did not cause major problems, the situation was very uncomfortable in mountainous terrain was very poor. Especially in the most difficult areas, there was practically no transport at all. Scientists had to cope with many difficulties in infrastructure – both in accommodation and available food; their diet was very poor in nutrients. They were forced to spend the nights in spartan conditions, lack of proper medical and surgical treatment, the drugs at their disposal were unsatisfactory, and the only way to survive was to rely on their own resources.

Piotr Daszkiewicz

Instytut Historii Nauki PAN

im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów

**KATALOG FAUNISTYCZNY KONSTANTEGO TYZENHAUZA
(1786–1853) W ARCHIWUM JULISZA VERREAUX (1807–1873)
W ZBIORACH BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ NARODOWEGO MUZEUM
HISTORII NATURALNEJ W PARYŻU – BIBLIOFILSKI BIAŁY KRUK
HISTORII POLSKIEJ ZOOLOGII**

W zbiorach Biblioteki Głównej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej (Muséum National d'Histoire Naturelle – MNHN) przechowywany jest egzemplarz *Catalogus Avium et Mamalium, quae habitant in regionibus Europae, positis inter gradum 46°–57° latitudinis septentrionalis et 35°–55° longitudinis a Ferro* [Katalog ptaków i ssaków żyjących w rejonach Europy znajdujących się pomiędzy stopniami 46°–57° szerokości geograficznej północnej i 35°–55° długości Ferro]. Ten interesujący dokument historii zoologii jest bibliofilskim białym krukiem, którego posiadaniem poszczycić się może tylko kilka bibliotek na świecie.

Analiza katalogu została opublikowana po raz pierwszy w 1931 roku przez Janusza Domaniewskiego (1891–1954), wybitnego polskiego ornitologa i popularyzatora nauk przyrodniczych¹. Miał on do dyspozycji dwa egzemplarze, będące wówczas własnością biblioteki Instytutu Zoologii Uniwersytetu Poznańskiego. Jan Gabriel Grochmalicki (1883–1936), zoolog, historyk nauki i rektor Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1926–1927, zakupił zoologiczną część biblioteki Józefa Edwarda Friedleina (1831–1917), bibliofila, księgarza, wydawcy, prezydenta Krakowa. Pomędzy zakupionymi przez Grochmalickiego książkami znajdowały się dwa egzemplarze *Catalogus Avium et Mamalium...* Jeden z nich z napisaną po francusku dedykacją „à M. le Professeur Zejschner, témoignage du dévouement de l'auteur” (Panu Profesorowi Zejschnerowi [Zejsznerowi] jako świadectwo oddania, autor). W młodości Friedlein studiował

geologię. Z pewnością w trakcie studiów poznał Ludwika Zejsznera (1805–1871), wybitnego geologa i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Domaniewski zauważył również, że ten egzemplarz zawiera rękopiśmienne uzupełnienia Tyzenhauza, który dorzucił trzy brakujące w wydrukowanej wersji gatunki.

Data edycji nie jest wzmiankowana w tekście. Domaniewski uznał rok 1844, opierając się na ręcznym dopisku Tyzenhauza „A.° 1844”, a także na fakcie, że nazwy trzech rękopiśmiennie dorzuconych gatunków noszą daty 1845, 1846 i 1849. Poprawił on w ten sposób datę 1848, błędnie podaną przez C.G. Giebela w wydanym w Lipsku w 1872 roku *Thesaurus Ornithologie* i powtórzoną przez A. Jakubskiego w *Bibliografii Fauny Polskiej*, wydanej w Krakowie w 1927 roku.

Adam Plater w wydanym w Wilnie w 1852 roku *Spisie zwierząt ssących, ptaków i ryb krajowych* wśród „dzieł pomocniczych w ułożeniu tego spisu” wymienia „Nowy Katalog ptaków, i zwierząt ssących krajowych, udzielony mi przez hr. K. Tyzenhauza, rok 1851”. Plater znał osobiście Tyzenhauza i z nim współpracował, trudno więc przypuszczać, iż podał mylną datę. Jeżeli przyjmiemy hipotezę Domaniewskiego i rok 1844, za datę wydania to możemy przypuszczać, że Tyzenhauz przygotowywał drugie wydanie katalogu i jego wersję z 1851 roku przekazał Platerowi. Brak jest jednak jakichkolwiek informacji na temat ewentualnego późniejszego wydania.

Co wiadomo na temat egzemplarza z Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu? Przechowywany jest on nie wśród druków, ale w kolekcji rękopisów. Nie ma go w opisie katalogowym, został odnaleziony przez autora w archiwum dokumentów pozostawionych przez Juliusza Verreaux, wybitnego ornitologa i podróżnika, zaprzyjaźnionego z wieloma polskimi przyrodnikami. Począwszy od 1864 roku pracował on w Narodowym Muzeum Historii Naturalnej. Jego korespondencja (a przynajmniej jej znana część) trafiła najprawdopodobniej do muzeum po śmierci tego przyrodnika, przekazana przez spadkobierców, jak to często było w zwyczaju w drugiej połowie XIX wieku. Juliusz Verreaux był bratem Edwarda Verreaux (1810–1868). Przez długie lata wspólnie z nim prowadził odziedziczone po ojcu największe w tamtej epoce przedsiębiorstwo handlu okazami przyrodniczymi.

Utworzony w 1803 roku Maison Verreaux odegrał szczególnie ważną rolę dla rozwoju nauk przyrodniczych w epoce nazywanej przez historyków nauki „złotym okresem kolekcji przyrodniczych”. Katalog firmowy proponował kilka tysięcy gatunków ptaków, jaj, gniazd jak i ssaków, gadów, płazów, dziesiątki tysięcy owadów, muszli, skamieniałości. Niezależnie od swojej reputacji handlowej Maison Verreaux był także ważnym miejscem spotkań i dyskusji przyrodników z całej Europy i Ameryki. Niczym prawdziwa „akademia nauk przyrodniczych” przedsiębiorstwo organizowało i finansowało wyprawy naukowe do różnych zakątków świata²².

Maison Verreaux był szczególnie ważną instytucją dla polskiej nauki²³. Bracia Verreaux przyjaźnili się z polskimi przyrodnikami m.in. Antonim Wagą (1799–1890), Władysławem Taczanowskim (1819–1890), Konstantym Jelskim (1837–1896), Kon-

stantym Branickim (1824–1884). Maison Verreaux był jednym z głównych dostawców okazów zarówno dla warszawskiego gabinetu zoologicznego, jak i dla prywatnej kolekcji Branickich. Bracia Verreaux kupowali okazy przysyłane przez polskich przyrodników z Ameryki Południowej, a także te dostarczane przez przyrodników zesłańców z Syberii. Zakupy te, jak i pożyczki oraz zaliczki, były bardzo cenne zarówno dla zesłańców, jak i znajdujących się często w trudnej sytuacji przyrodników emigrantów. Maison Verreaux był także miejscem pracy dla licznych Polaków, m.in. dla Alfonsa Parvexa (1833–po 1890), gdy po powrocie z zesłania znalazł się na emigracji. Jeden z nich Seweryn Gros zginął w trakcie zorganizowanej przez Verreaux wyprawy na Półwysep Przylądkowy. W przedsiębiorstwie braci Verreaux, Polacy przygotowywali swoje naukowe wyprawy, m.in. Taczanowski ekspedycję do Algierii, a następnie oznaczali przywiezione okazy. Korzystano także z umiejętności preparatorskich paryskiej firmy. To właśnie w Maison Verreaux wypchany został m.in. lew z Atlasu, upolowany przez Branickiego w Algierii, który przez długie lata był chlubą warszawskich zbiorów. Nic dziwnego, że po śmierci najpierw Edwarda, a następnie Juliusza Verreaux, Taczanowski pisał w swoich listach o stracie, jaką poniosła nauka, a także o utracie przyjaciół, przyrodników bardzo Polsce życzliwych⁴.

Zachowane dokumenty nie pozwalają na ustalenie, jakie związki łączyły Tyzenhauza z Verreaux. Możemy jedynie przypuszczać, że obaj przyrodnicy poznali się w stolicy Francji. Nie sposób dzisiaj ustalić, czy *Catalogus Avium et Mamalium...* z paryskiego muzeum został przesłany Juliuszowi Verreaux osobiście przez Tyzenhauza. Zapewne zawierałby wtedy, podobnie jak egzemplarz Zejsznera, dedykację autora. Być może trafił on do francuskiego przyrodnika przy okazji zakupu lub wymiany okazów lub został przywieziony przez jednego z licznych, współpracujących z Maison Verreaux polskich przyrodników. Uzasadnioną jest także hipoteza, że Juliusz Verreaux otrzymał ten katalog od Władysława Taczanowskiego, którego wielokrotnie spotykał w trakcie jego pobytów w Paryżu i z którym bez wątplenia korespondował zważywszy na to, iż wielokrotnie pomagał w oznaczaniu gatunków ptaków z kolekcji warszawskiego gabinetu zoologicznego.

Odnalezienie egzemplarza katalogu w bibliotece MNHN jest ważne z kilku powodów. Jest to przecież wielka bibliofilska rzadkość. *Catalogus Avium et Mamalium* jest dokumentem o dużym znaczeniu dla historii nauk przyrodniczych. Katalog zawiera nazwy 351 gatunków ptaków i 67 ssaków i obejmuje obszar dzisiejszej Litwy, Łotwy, Białorusi i częściowo Polski, Ukrainy oraz Rosji. Każdemu z gatunków towarzyszy symbol (ich wyjaśnienie zamieszczone jest na końcu tabeli) informujący na temat statusu: wędrujący, gniazdujący, rzadki, pospolity itp. oraz zasięgu występowania. Jest to pierwsza nowoczesna lista ptaków i ssaków tej części Europy. Władysław Taczanowski rozpoczął publikowanie swoich tablic ornitologicznych w Bibliotece Warszawskiej w 1844 roku, a jego lista kręgowców Polski *Liste des vertébrés de Pologne* ukazała się w 1877 roku. Katalog Tyzenhauza jest w niej cytowany jako jedno ze źródeł, po zacy-

towaniu *Ornitologii powszechnej*, Taczanowski pisze, iż Tyzenhauz opublikował także listę ssaków i ptaków Polski”. Niewątpliwie miał na myśli właśnie *Catalogus Avium et Mamalium*.

Domaniewski słusznie przypuszcza, że dokument ten był pomyślany jako pomoc do prowadzenia obserwacji. Zawiera on puste kolumny do sporządzania notatek. Najprawdopodobniej w zamierzaniu autora miał on zostać rozesłany do przyrodników amatorów w celu zapisywania obserwacji wymienionych w katalogu gatunków. Nawiązuje on zatem do tradycji podobnych ankiet botanicznych prowadzonych wśród nauczycieli w pierwszej połowie XIX wieku, przez Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie.

Dzięki odnalezienemu w MNHN egzemplarzowi możliwym stało się jego porównanie z tymi z Poznania, które badał Domaniewski. Paryski egzemplarz jest podpisany przez Tyzenhauza. Nazwy trzech gatunków ssaków, podobnie jak w egzemplarzu badanym przez Domaniewskiego, zostały dopisane ręcznie. Nie ma przy nich jednakże daty, ale jest za to informacja geograficzna o stanowisku „Lith.[uanie]” przy: *Amhisorex linneana* (w egzemplarzu badanym przez Domaniewskiego nazwa ta jest nieczytelna, chodzi o rzęsortka rzeczka, aktualna nazwa to *Neomys fodiens*), *Hypodaeus rutilus* (nornica północna, aktualna nazwa to *Clethrionomys rutilus*), *Myoxus dryas* (koszatka leśna, aktualna nazwa to *Dryomys nitedula*). Prawdopodobnie odnotowane są w ten sposób pierwsze stwierdzenia tych gatunków na Litwie.

Z punktu widzenia historii nauki interesujące jest także odnotowane, że Tyzenhauz używał w połowie XIX wieku południka Ferro. Przypomnijmy, iż w 1634 roku Ludwik XII, pragnąc ujedynolnić system współrzędnych geograficznych, zgromadził zespół astronomów i geografów, aby ustalić definicję zerowego południka, uznawanego przez wszystkich. Pod silnym wpływem Ptolemeusza, uznając za punkt odniesienia wyspę *El Hierro* (nazywaną dlatego także Wyspą Południkową) z archipelagu Wysp Kanaryjskich, uznawaną wówczas za najbardziej na zachód wysuniętą część Europy, Ludwik XIII zadekretował, że wszystkie mapy i globusy powinny przyjmować ten południk jako referencyjny. Decyzję tę zaakceptowała znaczna część europejskich geografów i stosowała do początku XIX wieku. W 1792 roku oficjalnie zarzucono jego stosowanie na rzecz południka paryskiego, a w 1884 roku na rzecz południka Greenwich. Tyzenhauz używał jednak nadal, podobnie jak wielu przyrodników w niemal całej Europie, południka Ferro jeszcze w połowie XIX wieku.

Nie wiadomo jaki był nakład katalogu, a także jaki schemat jego rozsyłania. Czy Tyzenhauz wysyłał go systematycznie do swoich naukowych korespondentów? Rzadkość występowania w dzisiejszych zbiorach może być jedynie świadectwem polityki gromadzenia i przechowywania zbiorów XIX-wiecznych bibliotek (nie przywiązujących często znaczenia do podobnych dokumentów), a nie odzwierciedleniem faktycznego stanu rzeczy. Brakuje także danych do odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu katalog ten był wykorzystywany. Jak to już wspomniano uprzednio cytowany był

przez Taczanowskiego i Platera. Po dzień dzisiejszy katalog Tyzenhauza jest ważnym źródłem informacji dla przyrodników. Shpak⁵ w swojej analizie fauny nietoperzy Białorusi w XIX wieku podkreśla znaczenie katalogu pisząc, że Tyzenhauz, przedstawił w nim pierwsze dane na temat nietoperzy z terytorium współczesnej Białorusi. Zapewne bibliofilska rzadkość katalogu sprawiła, że autor ten cytuje dane jedynie za pośrednictwem publikacji Domaniewskiego.

Odnalezienie egzemplarza katalogu wśród dokumentów Juliusza Verreaux w zbiorach Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu stanowi także cenny przyczynek do biografii Konstantego Tyzenhauza. Życiorys tego przyrodnika jest dość dobrze poznany⁶. Związki z Francją i francuską nauką są szczególnie ważne w jego naukowej biografii. Po udziale w wojnach napoleońskich Tyzenhauz mieszkał we Francji. Po powrocie na Litwę, możliwym dopiero po carskiej amnestii, publikował po francusku i korespondował z francuskimi przyrodnikami. Nadal jednak ta część biografii jest regularnie uzupełniana przez historyków nauki. Opracowana została przechowywana w zbiorach Biblioteki Głównej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu korespondencja z wybitnym francuskim entomologiem i wielkim przyjacielem Polski, Edouardem Felixem Guérin-Ménevillem (1799–1874)⁷. W 2014 roku opublikowana została historyczna analiza kolekcji przyrodniczej Jean-François Baillona (1742–1802) i jego syna Louis-Antoine Baillona (1778–1855) przechowywanej częściowo w Muzeum George Sand w La Châtre, częściowo w Muzeum Boucher de Perthesa w Abbeville⁸. W kolekcji nietoperzy przechowywanej w Abbeville znajduje się przesłany Baillonowi przez Tyzenhauza z Litwy okaz mroczaaka posrebrzanego *Vespertilio murinus*. Zapewne przeprowadzenie kwerendy we francuskich muzeach i kolekcjach przyrodniczych pozwoliłoby na odtworzenie sieci naukowych korespondentów Tyzenhauza. Dotychczas takich badań nie przeprowadzono, a kolejne dokumenty i okazy, związane z tym przyrodnikiem, odnajdywane są najczęściej przypadkowo przy okazji prowadzenia innych badań naukowych.

Przypisy

¹ J. Domaniewski: *Tyzenhauza spis ptaków i ssaków Ziemi Polskich. Über Tyzenhaus's Katalog der in Polen vorkommenden Vögel und Säugetiere*, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici” 1930, Tom I, nr 10, s. 209–288.

² P. Daszkiewicz: *La maison Verreaux au XIXe siècle à Paris, plaque tournante des collections naturalistes mondiales*, „Journal d'agriculture traditionnelle et de botanique appliquée JATBA” 1998, nr 74(4), s. 111–129.

³ P. Daszkiewicz: *W cieniu Maison Verreaux: Paryż polskich przyrodników-kolekcjonerów*, Warszawa, Wydawnictwo Neriton, 1997.

⁴ W. Taczanowski: *Listy do Antoniego Wagi, Konstantego Branickiego i Benedykta Dybrowskiego*, opracowanie K. Kowalska, A Mroczkowska i B. Zielińska „Memorabilia Zoologica” 1964, nr 12, s. 315.

⁵ A. Shpak: *Bats of Belarus of the 19th century: a retrospective analysis*, „Vespertilio” 2011 t.15, s. 79–86.

⁶ J. Ziemczonok: *Konstanty Tyzenhauz 1786–1853. Uczony. Mecenaz*, Warszawa, Wydawnictwo Katedry Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2007.

⁷ P. Daszkiewicz: *Korespondencja Antoniego Wagi (1799–1890) i Konstantego Tyzenhauza (1786–1853) w archiwum Feliksa Edwarda Guerin-Menevilla (1799–1874) w zbiorach Narodowego Museum Historii Naturalnej w Paryżu*. „Przegląd Zoologiczny” 2000, 40 nr 3–4, s. 231–236.

⁸ M. Lemaire i L. Arthur: *Données historiques: D’Abbeville à La Châtre, la collection Baillon de chauves-souris*, „Symbioses” 2014 nouvelle série, nr. 32, s. 97–106.

Piotr Daszkiewicz

Instytut Historii Nauki PAN

im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów

**TEORIA EWOLUCJI W LISTACH WŁADYSŁAWA TACZANOWSKIEGO
(1819–1890), IGNACEGO DOMEYKI (1802–1899) I EDWARDA
JANCZEWSKIEGO (1846–1919) – PRZYSZYNEK DO HISTORII RECEPCJI
DARWINIZMU W POLSCE**

Badania na temat recepcji darwinizmu w Polsce są stosunkowo liczne¹. Rzadkie są jednak informacje na temat jego ewentualnej krytyki ze strony zawodowych przyrodników. W związku z tym z publikacji wylania się obraz w którym zwolennikami i propagatorami darwinizmu na ziemiach polskich w dziewiętnastym wieku są wybitni uczeni m.in. Benedykt Dybowski (1833–1930), August Wrześniowski (1836–1892) Edward Strasburger (1844–1912) oraz wybitni przedstawiciele polskiego pozytywizmu, a ich oponenti reprezentują wyłącznie stanowiska ideologiczne i konserwatywny dogmatyzm. W obrazie tym, w przeciwieństwie do Francji czy Niemiec, brak jest śladów naukowej dyskusji przyrodników. Niewątpliwie do jego wytworzenia bardzo przyczynia się ubóstwo czy wręcz brak źródeł na temat tego co można by określić mianem polskiego dziewiętnastowiecznego naukowego antydarwinizmu, a także brak opracowań dotyczących percepcji na ziemiach polskich prac czołowych zachodnioeuropejskich antydarwinistów n.p. Agassiza, Quadrefagesa, Orbigny'ego. Z tego powodu uwagi na temat darwinizmu w listach Taczanowskiego, Domeyki i Janczewskiego są bardzo cennym świadectwem różnorodności percepcji teorii ewolucji na ziemiach polskich w dziewiętnastym wieku. Interesujące jest także podjęcie próby zrozumienia sceptycyzmu wobec teorii Darwina tej trójki wybitnych przyrodników w kontekście ich związków z dziewiętnastowiecznym francuskim antydarwinizmem.

O poglądach Władysława Taczanowskiego na temat darwinizmu wiadomo bardzo niewiele. Nie opublikował on na ten temat żadnego tekstu. Jedynie niewielka część

jego korespondencji przetrwała do naszych czasów. Tym większa to strata, że przecież to właśnie Taczanowski był nie tylko jednym z najwybitniejszych polskich zoologów dziewiętnastego wieku ale także to właśnie jego ogromnej pracy organizacyjnej zawdzięczamy „złoty wiek polskiej ornitologii”², a także fakt, że warszawski gabinet zoologiczny z małej, prowincjonalnej instytucji przekształcił się w jeden z najważniejszych zbiorów przyrodniczych dziewiętnastowiecznej Europy, stając się zarazem ważnym ośrodkiem badań fauny Europy, Azji, Afryki Północnej i Ameryki Południowej³. Starając się przypomnieć kontekst wypowiedzi Taczanowskiego warto pamiętać, że przyrodnicy należący do najważniejszych propagatorów darwinizmu, Dybowski, Wrześniowski i Strasburger należeli do kręgu jego bliskich współpracowników i przyjaciół. Sam Taczanowski, wielki patriota, wpisywał się niewątpliwie swoimi działaniami i postawą w nurt polskiego pozytywizmu choć daleki był od prowadzenia jakichkolwiek filozoficznych czy politycznych sporów. Zwolennik pracy u podstaw, szerzenia oświaty, rozwoju nauki był, po upadku Powstania Styczniowego, bardzo krytyczny wobec działań konspiracyjnych czy powstańczych uznając niemożliwość ich sukcesu w ówczesnej sytuacji geopolitycznej, wielokrotnie daje temu wyraz w mniej lub bardziej otwarty sposób w swojej korespondencji⁴.

Przechowywany w Archiwum Ojców Misjonarzy w Krakowie⁵, wysłany z Warszawy 19 czerwca 1869 roku, list do Konstantego Jelskiego jest jednym z nielicznych dokumentów będących świadectwem opinii Taczanowskiego na temat darwinizmu. Zauważmy, że przez zupełny przypadek list ten został wysłany nieomal w dziesiątą rocznicę publikacji *On the Origin of Species*. Taczanowski pisze w nim:

Bawią się ludzie w budowanie teorii i hipotez nie mając do tego dostatecznych danych, a nawet chcą dociec takich rzeczy które przed umysłem ludzkim są zamknięte. Tak lotny mam o Teorii Darwina [pogląd], która narobiła wiele hałasu, zyskała wielu zwolenników, często na szkodę czystej nauki, a w każdym razie z małym pożytkiem. Najlepszą radę postawił Quadrefages na końcu bardzo wytrawnego rozbioru Teorii Darwina – *ne revons pas de ce que peut être, mais cherchons ce qui est*⁶.

Niestety brak informacji źródłowych nie pozwala na rozwinięcie analizy antydarwinizmu Taczanowskiego. Nie jest to zapewne negacja obserwacji Darwina albowiem w liście wysłanym dwa lata wcześniej, 16 lutego 1867, do Jelskiego z Biskry, w trakcie wyprawy do Algierii, pisał na temat różnych gatunków skowronków i zajęcy, że „wszystkie te gatunki mogą służyć za dzielną broń darwinowskiej teorii”. Z uwag tych możemy jedynie wywnioskować, że Taczanowski zarzucał darwinizmowi zbyt rozbudowane teoretyzowanie wobec dostępnych danych. Nie podobała mu się także hałaśliwa akcja mediatyczna towarzysząca propagowaniu darwinizmu. Taczanowski cytuje Armanda de Quadrefagesa (1810–1892). Quatrefages uznawał podobnie jak Pierre Flourens (1794–1867), współtwórca neurobiologii eksperymentalnej i przekonany antydarwinista, że Darwin miesza pojęcia powstawania i ewolucji gatunku z powstawaniem i ewolucją kategorii wewnątrzgatunkowych (ras i odmian)⁷. Być może ten

właśnie punkt widzenia był bliski także Taczanowskiemu, który wewnątrzgatunkowej zmienności poświęcał wiele uwagi w swoich pracach.

Warto także zwrócić uwagę na znaczenie prac Quatrefagesa dla polskiego antydarwinizmu. Julian Ochorowicz (1850–1917) przetłumaczył na polski *Charles Darwin et ses précurseurs français*. Książka *Karol Darwin i jego poprzednicy. Studium nad teorią przeobrażeń* ukazała się w Warszawie w 1873 roku w zaledwie trzy lata po francuskim wydaniu i w tym samym roku co pierwsze polskie tłumaczenie, Wacława Mayzla (1847–1916), pracy Darwina *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras istot organicznych w walce o byt*. O książce Quatrefagesa i jego krytyce Darwinizmu jak i o dyskusji prowadzonej na ten temat we francuskim *Towarzystwie Antropologicznym* informowała, polskich czytelników, w *Bibliotece Warszawskiej* Seweryna Duchyńska (1816–1905)⁸. Taczanowski współpracował z *Biblioteką Warszawską*. Jego cytowanie Quatrefagesa jest jednakże wcześniejsze niż polskie pisma dotyczące tego uczonego, a nawet niż francuskie wydanie *Charles Darwin et ses précurseurs français*. Zapewne pochodzi ono z wydanej w 1862 roku *Physiologie comparée; métamorphoses de l'homme et des animaux* lub któregoś z artykułów Quatrefagesa opublikowanych w *Revue des Deux Mondes*. Quatrefages był najbardziej w Polsce znanym francuskim przeciwnikiem Darwina, a jego prace były stosunkowo często cytowane.

List Ignacego Domeyki do Antoniego Edwarda Odyńca (1804–1805) został opublikowany w *Kronice Rodzinnej* w 1882 roku pod tytułem *Darwin i Agassiz. List Ignacego Domeyki do A.E. Odyńca*⁹. W przeciwieństwie do pozostałych omawianych listów został opublikowany już w dziewiętnastym wieku. Zapewne zresztą został napisany i wysłany z myślą o publikacji. Jego adresatem nie był przyrodnik lecz bardzo popularny poeta i publicysta, przyjaciel jeszcze z wileńskich czasów młodości Domeyki. Miejsce i data publikacji listu nie były przydkowe. Katolicki dwutygodnik wydrukował go w roku śmierci Darwina. Redakcja chciała zapewne pokazać inny punkt widzenia niż ten prezentowany przez pozytywistów. Zapewne takie były także intencje Domeyki, który wysłał list z Santiago 1 marca 1882 czyli nieomal dziesięć lat po swoim spotkaniu z Louis Agassizem (1807–1877)¹⁰.

W pierwszej części listu wyraził obawy z powodu polskich tłumaczeń prac Darwina, Ernesta Renana (1823–1892) i Carla Vogta (1817–1895). Domeyko obawiał się, że w przeciwieństwie do Francji czy Niemiec, gdzie idee tych autorów natrafiały na przeciwników dużego formatu intelektualnego, w Polsce łatwo mogły one opanować umysły młodzieży. Prezentacja w języku polskim Agassiza, wybitnego paleontologa, zoologa i jednego z najważniejszych przeciwników Darwina miała dostarczyć argumentów przeciwnikom teorii ewolucji w Polsce.

Z historycznej perspektywy można zauważyć, że krytyka prac Darwina przez Domeykę jest szczególnie interesująca z dwóch powodów. Z jednej strony uczony ten doskonale znał tereny na których Darwin prowadził badania w Ameryce Południowej

i sam je badał zaledwie trzy lata po ekspedycji, która dotarła tam na pokładzie okrętu *Beagle*. W swojej krytyce nie ograniczał się do argumentów ideologicznych, choć jako jedyny z trzech omawianych w niniejszym artykule przyrodników odwoływał się w swoim liście także do argumentów o charakterze religijnym. Uznając zasługi i pionierski charakter badań Darwina trzecio i czwartorzędowych warstw wybrzeża Chile, Domeyko zarzucił angielskiemu uczonemu zbyt szybkie porzucenie tych prac, oskarżając go wręcz o unikanie prowadzenia żmudnych badań paleontologicznych i geologicznych na rzecz oddawania się intelektualnym spekulacjom, a nawet o powierzchowność obserwacji i pychę. Omówienie podróży i badań Agassiza jak i przytoczenie jego korespondencji z tym przyrodnikiem, cytatów jego prac, a zwłaszcza krytyki koncepcji pochodzenia płazów z paleozoicznych ryb jak i pochodzenia człowieka miały dostarczyć naukowych argumentów przeciwnikom teorii Darwina w Polsce.

W jaki sposób można interpretować antydarwinizm Domeyki? Zadając podobne pytanie należy pamiętać o słabości wyjaśnień Darwina w świetle faktów znanych w tamtych czasach¹¹. Inne hipotezy mogły równie dobrze wyjaśnić geologiczne i faunistyczne obserwacje Darwina z Ameryki Południowej. Aby zrozumieć stanowisko Domeyki nie jest koniecznym odwoływanie się do jego przekonań religijnych. Nie należy uznawać je za pozbawione argumentów naukowych czy konserwatywne. Wręcz przeciwnie, możemy zauważyć, że przekonania Domeyki były nie tylko szeroko rozpowszechnione w środowisku naukowym w drugiej połowie dziewiętnastego wieku ale także, że były bardzo charakterystyczne dla francuskiej szkoły przyrodniczej, której Domeyko był uczniem i bardzo cenionym w Paryżu współpracownikiem. Tassy w swoim artykule o Albercie Gaudry i początkach darwinowskiej paleontologii we Francji wyjaśnia :

Być darwinistą w dziewiętnastym wieku, to najpierw uznać teoretyczny kontekst pochodzenia z modyfikacjami; i to niezależnie od opinii jaką można było mieć w tamtej epoce na rolę i dominację naturalnej selekcji, nawet jeśli najbardziej oryginalny, najbardziej nowatorski wkład Darwina stanowi teoria mechanizmu ewolucyjnego¹².

We Francji, oczywiście Lamarcka, twórcy pierwszej teorii ewolucji opozycja wobec Darwinizmu była szczególnie silna. Tassy¹³ podkreśla znaczenie przejścia Paula Gervais na pozycje transformistyczne dla akceptacji darwinizmu we Francji. Przypomnijmy, że ta zmiana pozycji miała miejsce w latach 1877–78, czyli zaledwie trzy lata przed publikacją listu Domeyki. Znaczna część jeśli nie większość paryskich przyrodników była w tamtym okresie otwarcie przeciwna teorii Darwina.

Stanowisko to miało dwie przyczyny. Po pierwsze zadawano pytanie czy teoria Darwina przynosi coś nowego wobec tradycyjnego, wywodzącego się z prac Lamarcka, francuskiego transformizmu. Drugą przyczyną była niewątpliwie bardzo silna pozycja katastrofizmu, intelektualne dziedzictwo Georges'a Cuvier (1769–1832). Léonce Elie de Beaumont (1798–1874), nauczyciel Domeyki w *Ecole des Mines* traktował darwinizm jako *science mousseuse*¹⁴. Adolphe Brongniart (1801–1876) uznawany za ojca

paleobotaniki, profesor w Narodowym Muzeum Historii Naturalnej uważał, że kreacjonizm daje lepsze podstawy niż darwinizm aby wytłumaczyć kolejne sukcesje kopalnych faun i flor.

Warte przypomnienia jest także antydarwinowskie stanowisko Alcida Dessalinesa d'Orbigny (1802–1857) nie tylko z powodu znaczenia jego prac dla rozwoju paleontologii ale także z racji jego relacji z Domeyką, który przysyłał mu z Chile skamieniałości, wśród nich gatunek zadedykowany mu przez francuskiego uczonego *Nautilus domeykus*¹⁵. Odkrycie przez dziewiętnastwiecznych paleontologów sukcesji kopalnych faun i flor wymagało wyjaśnień, d'Orbigny starał się wyjaśnić całkowite odnowienia flory i fauny, w czasach z których pochodziły odkrywane skamieniałości, przez kolejne katastrofy, po każdej z nich następował nowy akt stworzenia. Pozwoliło mu to na zdefiniowanie warstw geologicznych. To kreacjonistyczne i katastroficzne wyjaśnienie było podstawą narodzin biostratygrafii i pozwoliło na szybki rozwój paleontologii¹⁶. Znaczenie owej szkoły myślenia katastroficznego dla rozwoju paleontologii jest zresztą nadal niedoceniane przez historyków nauki¹⁷. Jest oczywistym, że wątplenie w transformizm w świetle interpretacji danych paleontologicznych było w czasach Domeyki całkowicie uzasadnione.

W zbiorach biblioteki Narodowego Muzeum Historii Naturalnej i Instytutu Francuskiego w Paryżu przechowywana jest bogata kolekcja listów Edwarda Janczewskiego. Ich adresatami byli Joseph Decaisne (1807–1882) i Jean-Baptiste Édouard Bornet (1828–1911)¹⁸. List wysłany do Decaisne'a z Krakowa 10 maja 1877¹⁹ ukazuje Janczewskiego jako przeciwnika teorii Darwina :

Naprawdę trudno mi wyrazić satysfakcję jaką odczułem gdy dowiedziałem się , że moje przekonania naukowe są zgodne z Pańskimi, zainspirowanymi tak licznymi i uniwersalnymi badaniami botanicznymi i długim doświadczeniem naukowym. Jestem dumny, że znalazłem się wraz z Panem w tym samej grupie przyrodników, która nie daje się zaślepić najbardziej uwodzicielskimi teoriami, wymagając przede wszystkim świadectwa faktów i która bada żywe organizmy w jedynym celu poznania prawdy. Zbyt dobrze znam szkodę jaką wyrządzili nauce fanatyczni zwolennicy Darwina i Haeckla, którzy wychodząc z teorii dochodzą do faktów, widząc jedynie to co im odpowiada, a niekiedy nawet fałszując fakty aby znaleźć wsparcie dla Doktryny. Trzeba jednakże mieć nadzieję, że ten obecny okres tak bardzo śmiertcionośny dla nauki przemienie niczym przejściowa gorączka. Cały ten ciężar zostanie odrzucony i pozostanie jedynie to co jest pozytywne, co jest prawdziwe.

Jest to jedyna znana wypowiedź Janczewskiego na temat teorii ewolucji. Nie napisał on, tak jak i Taczanowski, żadnej publikacji dotyczącej darwinizmu. Podobnie jak Taczanowski, Janczewski zarzuca darwinistom stosowanie metody dedukcyjnej zamiast indukcji czyli budowania teorii na podstawie rezultatów doświadczeń i obserwacji. Jego zarzuty są cięższe niż te wysnuwane przez Taczanowskiego albowiem pisze

wręcz o fałszowaniu faktów i manipulowaniu ich doborem, a samą „doktrynę” uznaje za fałszywą i wyjątkowo szkodliwą dla nauki.

Przy braku innych, udokumentowanych, wypowiedzi Janczewskiego na ten temat aby próbować zrozumieć i interpretować jego stanowisko można jedynie odwołać się do innych jego prac i historycznego kontekstu ich powstawania. Uwagi Janczewskiego odzwierciedlają pozycję pionierów genetyki. Janczewski był autorem pierwszych polskich prac dotyczących dziedziczności roślin, badaczem, który przed ponownym odkryciem i powszechnym uznaniem na początku dwudziestego wieku praw Mendla, stwierdził rozszczepianie cech mieszańców. Warto pamiętać, że prace te pozostawały w logice badawczej doświadczeń jego francuskich korespondentów jak i że wielokrotnie pisał o nich w swoich listach.

Decaisne przez ponad dwadzieścia lat prowadził doświadczenia nad rozmnażaniem gruszy pragnąc odpowiedzieć na pytanie jaki jest status taksonomiczny ponad 1400 różnych gruszy zgromadzonych w paryskim *Jardin des Plantes*. Zagadnienie definicji gatunku, podobnie jak wielu francuskich przyrodników, uznawał on za kluczowe dla biologii. Jego zdaniem przy reprodukcji przez nasiona jedynie gatunki powinny przekazać następnemu pokoleniu swój „typ”, a odmiany, utrzymywane przez rozmnażanie wegetatywne, powinny powrócić do „typu wyjściowego” (jednego lub kilku) gatunku²⁰.

Charles Naudin (1815–1899), o czym w 1860 roku Decaisne informował Darwina za pośrednictwem zaprzyjaźnionego z nim Josepha Hookera (1817–1911)²¹, już w 1852 roku, czyli siedem lat przed wydaniem *Origin of species*, pisał w *Revue Horticole* o dobrze naturalnym wśród roślin jako mechanizmie powstawania ras i odmian izolowanych genetycznie. W swoich doświadczeniach, już w 1861 roku Naudin wykazał ponadto rozszczepianie cech mieszańców²². Francuscy przyrodnicy omawiali także możliwość powstawania nowych gatunków drogą krzyżowania jak i możliwość hybrydyzacji międzygatunkowej. Prace te żywo interesowały Darwina i kilkakrotnie do nich się ustosunkowywał²³.

Jak wiadomo teoria darwinowska w swojej oryginalnej wersji nie miała podstaw genetycznych. Było to jedną z przyczyn jej odrzucania i krytykowania przez przyrodników pracujących nad mechanizmami dziedziczności. Niekiedy twierdzono wręcz, że odkrycie praw Mendla pozbawiło podstaw teorię doboru naturalnego i że nie da się pogodzić darwinowskiej koncepcji kumulacji drobnych zmian, i słynnego *natura non facit saltum*, jako podstawy tworzenia nowych gatunków z mechanizmami dziedziczenia. Chociaż podejmowano różne próby pogodzenia tych dwóch fundamentalnych dla biologii koncepcji²⁴ to ten bardzo poważny na pewnym etapie historii biologii spór został zakończony dopiero w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku dzięki pracom pionierów genetyki populacji głównie Godfreya Hardyego (1877–1947), Wilhelma Weinberga (1862–1937), Ronalda Fischera (1890–1962), Johna B.S. Haldane (1892–1964), Sewalla Wrighta (1889–1988). W czasach, w których pracował Janczew-

ski darwinowska teoria doboru naturalnego wydawała się nie do pogodzenia z ówczesną wiedzą na temat dziedziczności²⁵.

Właśnie w takim kontekście należy rozważać stosunek Janczewskiego do darwinizmu, który wydawał się nie do pogodzenia z jego pracami m.in. badaniami prowadzonymi nad zawilcami. Krakowski uczony wielokrotnie informował Borneta o ich przebiegu²⁶, n.p. w liście z 2 listopada 1894²⁷ i o rezultatach m.in. o uzyskaniu czwartego pokolenia mieszańców *Anemone silvestris* i *Anemone magellanica*, które w niczym nie różni się od pierwszego pokolenia, jednocześnie bardzo źle krzyżując się z gatunkiem rodzicielskim *A. silvestris*. Janczewski zadawał pytanie, czy jest to nowy gatunek stworzony tą drogą zauważając jednocześnie: «Nie wierzę, że podobny fakt był dotychczas znany lub przynajmniej udowodniony». Prowadząc te pionierskie badania nad krzyżówkami międzygatunkowymi i powstawaniem bariery izolacyjnej Janczewski doskonale zdawał sobie sprawę ze słabości teorii darwinowskiej jeśli chodzi o zrozumienie mechanizmu dziedziczenia.

Uwagi zawarte w listach tych trzech wybitnych przyrodników, zoologa, geologa i botanika są cennym przyczynkiem dla historii recepcji darwinizmu na ziemiach polskich. Pokazują one, że opozycja wobec tej teorii miała w drugiej połowie dziewiętnastego wieku nie tylko ideologiczny charakter, a także, że wśród oponentów byli także i wybitni przyrodnicy, uczeni cieszący się prestiżem w całej Europie. Sytuacja na ziemiach polskich nie była zatem pod tym względem odmienna od tej w Niemczech czy we Francji, a argumenty wysuwane przez przeciwników darwinizmu przyrodników, były w pełni uzasadnione w świetle ówczesnego stanu wiedzy w paleontologii i początków znajomości mechanizmów dziedziczenia, pozornie sprzecznych z koncepcją Darwina. Zważywszy na bliskie stosunki z Francją rozumiałym jest także, że właśnie prowadzona w tym kraju dyskusja była punktem odniesienia dla cytowanych powyżej przyrodników. Dla pełniejszego obrazu historii darwinizmu w Polsce niezbędnym jest przeprowadzenie badań zarówno nad percepcją przeddarwinowskiego transformizmu jak i prac francuskich antydarwinistów.

Przypisy

¹ n.p. Z. Kępa: *Recepcja darwinizmu na ziemiach polskich w latach od 1859 do 1884*, „Zagadnienia filozoficzne w nauce” 1996, XVIII, s. 29–51; G. Brzęk: *Recepcja darwinizmu w Polsce* [w:] A. Strzałkowski: *Recepcja w Polsce nowych kierunków naukowych*, PAU Kraków, s. 273–291; L. Kuźnicki: *Percepcja Darwinizmu na ziemiach polskich w latach 1860–61*, „Kosmos., Problemy Nauk Biologicznych” 2009, 58/3–4, s. 279–285.

² G. Brzęk: *Złoty wiek ornitologii polskiej*, „Memorabilia zoologica” 1959, 3 s. 173.

³ P. Daszkiewicz: *W cieniu Maison Verreaux : Paryż polskich przyrodników kolekcjonerów*, Neriton, Warszawa 1996, s. 93.

⁴ W. Taczanowski [opracowanie K. Kowalska, A. Mroczkowska i B. Zielińska]: *Listy do Antoniego Wagi, Konstantego Branickiego i Benedykta Dybowskiiego*, „Memorabilia zoologica” 1964, 12 s. 315 i P. Daszkiewicz: *L'expédition zoologique polonaise en Algérie d'après la correspondance de Władysław Taczanowski a Konstanty Jelski*, „Organon” 2009, 41 s. 109–120.

⁵ K. Jelski [opracowanie, tłumaczenie wstęp P. Daszkiewicz, R. Tarkowski i J.-C. De Massary]: *Les histoires naturalistes populaires d'un séjour en Guyane française et en partie au Pérou (1865–1871): choix*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej Kraków 2007, s. 201.

⁶ nie marzmy o tym co może być, ale szukajmy tego co jest.

⁷ C. Grimoult: *Évolutionnisme et fixisme en France: histoire d'un combat, 1800–1882*, Paryż CNRS 1998, s. 183.

⁸ S. Duchńska: *Konkluzja dzieła p. Quatrefages co do darwinizmu i transformizmu*, „Biblioteka Warszawska” 1870, 3 s. 272–273 i S. Duchńska: *Darwinizm i Towarzystwo Antropologiczne francuskie*, „Biblioteka Warszawska” 1870, 2 s. 277–279.

⁹ I. Domeyko: *Darwin i Agassiz. List Ignacego Domeyki do A.E. Odyńca*, „Kronika rodzinna” 1882, s. 10 i 11. 333–336.

¹⁰ P. Daszkiewicz: *La rencontre de Louis Agassiz (1807–1873) avec Ignacy Domeyko (1802–1889) – témoignage méconnu d'un événement intéressant pour l'histoire des sciences naturelles du XIX siècle*, „Organon” 2010, 42 s. 101–117.

¹¹ Patrz Y Conry: *L'introduction du darwinisme en France au XIXe siècle*. J Vrin, Paryż 1974, s. 480

¹² P. Tassy: *Albert Gaudry et l'émergence de la paléontologie darwinienne au XIXe siècle*, „Annales de Paléontologie” 2006, 92 s. 41–70.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Naukowa piana (dosłownie pieniąca się nauka).

¹⁵ F. Légré-Zaidline: *L'œuvre paléontologique d'Alcide d'Orbigny en Amérique du Sud.* Comité Français d'Histoire de la Géologie (COFRHIGEO) (Séance du 24 mars 1982) Travaux du Comité Français d'Histoire de la Géologie, 1ère série – <http://www.annales.org/archives/cofrhigeo/alcide.html>

¹⁶ G. Gohau: *Aux commencements de la stratigraphie*, „Comptes Rendus Paleovol” 2002, 6 s. 325–333.

¹⁷ J. Gaudant : *Actualisme, antiprogressionnisme, catastrophisme et créationnisme dans l'œuvre d'Alcide d'Orbigny (1802–1857)*, „Revue d'Histoire des Sciences”, 1984, 37 3–4 s. 305–312.

¹⁸ P. Daszkiewicz: *Histoire de la botanique polonaise à travers la correspondance de Joseph Decaisne (1807–1882), conservée à l'Institut de France et au Muséum National d'Histoire Naturelle à Paris*, „Organon” 2013, vol. 45 s. 171–183 i P. Daszkiewicz : *Joseph Decaisne (1807–1882) i jego polscy korespondenci*, „Rocznik Dendrologiczny” 2014, vol. 62 s. 67–72.

¹⁹ Ms 2448–179 Institut de France

²⁰ P. Daszkiewicz: *Histoire de la botanique...*

²¹ K. Padian: *De Darwin aux dinosaures essai sur l'idée d'évolution*, Paryż, Odile Jacob, 2004, s. 155.

²² L. Blaringhen: *Hybrides sexuels et mosaïques : l'oeuvre de Mendel et de Naudin*, Paryż, Palais de la Découverte, 1937, s. 92.

Zbigniew Tucholski

Instytut Historii Nauki PAN

im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów

KUTRY HOLOWNICZE BMK-70¹

Sprzęt saperski w polskich zbiorach muzealnych często traktowany jest drugorzędnie, priorytetem jest najbardziej widowiskowy sprzęt pancerny, artyleria i lotnictwo oraz uzbrojenie strzeleckie. Wyjątek stanowią kolekcje profilowe związane z wojskami inżynieryjnymi. Najcenniejsze zbiory sprzętu saperskiego zgromadzono w Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu, Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach oraz Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie, Oddziale Muzeum Wojska Polskiego. Niestety w polskich muzeach i ekspozycjach militarnych, w przeciwieństwie do znacznej części kolekcji zachodnich, większość nawet najcenniejszych eksponatów narażona jest na niszczące oddziaływanie czynników atmosferycznych. Konsekwencją tego stanu rzeczy staje się szybkie zniszczenie eksponatów, a ich doraźna renowacja wystarcza jedynie na krótki czas.

Zagadnienia związane z historią wojskowego sprzętu inżynieryjnego rzadko podejmowane były przez historyków techniki wojskowej. Efektem tego stanu rzeczy jest niewielka liczba publikacji dotyczących historii sprzętu saperskiego z okresu II RP oraz LWP. Obecnie powstały już opracowania dotyczące każdej niemal odmiany czy modyfikacji uzbrojenia, natomiast w przypadku sprzętu inżynieryjnego trudno odnaleźć często podstawowe nawet opisy i charakterystyki. Niewątpliwie zagadnienia te stanowią interesujący obszar badawczy dla historyków techniki wojskowej.

W polskich zbiorach zachowały się unikatowe w skali europejskiej konstrukcje sprzętu przeprawowego przedwojennego Wojska Polskiego, Armii Czerwonej i Wehrmachtu. Ze względu na opóźnienie techniczne ludowego Wojska Polskiego względem sowieckiego centrum, na jego wyposażeniu w okresie powojennym znajdowało

się wiele typów uzbrojenia i sprzętu szybko wycofanego z Armii Czerwonej. Wraz ze złomowaniem frontowego sprzętu LWP w latach 50. i 60. XX w. zadano sobie trud zachowania pojedynczych egzemplarzy w zbiorach muzealnych i skansenach wojskowych. W Polsce zachowało się paradoksalnie znacznie więcej unikatowych sowieckich konstrukcji parków pontonowych, kutrów i sprzętu saperskiego, niż w muzeach rosyjskich. W krajowych kolekcjach militarnych znajduje się pięć sowieckich kutrów holowniczo-motorowych typu BMK-70, podczas gdy w rosyjskich muzeach i skansenach wojskowych prawdopodobnie nie zachowała się żadna taka jednostka. Tematem tego artykułu jest historia kutrów tego typu.

W latach 20. XX w. na wyposażeniu jednostek saperskich Armii Czerwonej znajdował się park pontonowy dawnej armii carskiej, systemu P.P. Tomilowskiego, wz. 1872 r.¹ Przewożony trakcją konną na specjalnych wozach saperskich konstrukcji płk M. J. Domoradzkiego, był po siedemdziesięciu latach eksploatacji całkowitym anachronizmem. RKKA w tym czasie nie była przygotowana do planowanego pochodu na Europę pod względem środków przeprawowych dla broni pancernej i cięższej artylerii. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. rozpoczęto jej unowocześnienie i motoryzację w związku z rozbudową armii ofensywnej. W 1930 r. ludowy komisarz ds. wojskowych i morskich zatwierdził plan modernizacji jednostek inżynieryjnych RKKA. Bezpośrednią przyczyną zaprojektowania nowego ciężkiego parku pontonowego było wprowadzenie na jej uzbrojenie ciężkich czołgów o masie 32 t i artylerii o nacisku na oś 9 t². W 1930 r. w Fakultecie Inżynieryjnym Leningradzkiej Akademii Wojskowo-Technicznej, grupa inżynierów wojskowych pod kierunkiem prof. I.G. Popowa, rozpoczęła opracowanie nowej konstrukcji ciężkiego parku pontonowego³. W 1932 r. na wyposażenie przyjęto nowy park typu N2P, wz. 1932 r. Jego produkcję podjęto w Nawaszyńskim Zakładzie Budowy Maszyn. W zależności od konfiguracji można było z niego zmontować mosty pływające o obciążeniu od 16 do 60 t (nacisku na oś od 10 do 15 t) lub promy do przewożenia ciężkiego sprzętu pancernego o identycznym obciążeniu⁴. Pontony z parku można było także wykorzystać jako przeprawę desantową do transportu od 50 do 75 żołnierzy, albo jednego działła lub tankietki⁵. Poszczególne pontony parku przewożono na specjalnie przystosowanych ciężarówkach ZiS-5 z wciągarkami, albo zestawach kilku dwuosiowych, specjalnie zaadaptowanych, przyczep traktorowych na podwójnych kołach, ciągniętych przez artyleryjskie ciągniki gąsienicowe - przeważnie typu S-65 „Staliniec”. Pontony parku wyposażone były w demontowane koła przystosowane do transportu na bliskie odległości przy pomocy pchania przez saperów, trakcji konnej albo mechanicznej.

W latach 1932–36 do wprowadzania członów w linie mostu podczas montażu przepraw pontonowych oraz holowania promów nie stosowano kutrów holowniczych ani innych środków pływających. Wykorzystywano do tego celu specjalnie skonstruowane przyczepne silniki zaburtowe typu SZ-10 oraz SZ-20 (moc 23,8 KM)⁶. W 1935 r. zbudowano prototyp parku pontonowego N2P konstrukcji aluminiowej, jednak ze względu na deficyt aluminium w Rosji sowieckiej z dalszej produkcji zrezygnowano⁷.

Do wybuchu wojny zbudowano zaledwie 45 kompletów parku N2P, w okresie wojny dostarczono Armii Czerwonej kolejne 97⁸. Szybko okazało się, iż silniki zaburtowe są zbyt słabe do napędu promów, szczególnie na rzekach o silnym prądzie. Podjęto wówczas decyzję o rozpoczęciu prac związanych z projektowaniem specjalnego kutra holowniczego.

W 1935 r. przyjęto na wyposażenie RKKA, pierwsze kutry holowniczo-motorowe, o mocy 73 KM, oznaczone typem BMK-70 (Буксирно-моторный катер БМК-70), przeznaczone do holowania pontonów i promów przy budowie przepraw desantowych oraz promowych, wprowadzania członów w linie mostu, a także zarzucania kotwic przy budowie mostów pontonowych⁹. Kutry wykorzystywano również do prowadzenia rozpoznania rzeki, utrzymywania łączności i wykonywania prac pomocniczych przy organizowaniu przepraw¹⁰. W skład każdego kompletu parku wchodziły trzy takie jednostki¹¹. Były to pierwsze kutry holowniczo-motorowe wprowadzone na wyposażenie jednostek inżynierskich RKKA.

Ich budowę rozpoczęto w Rybińskim Zakładzie Budowy Kutrów, utworzonym w 1930 r. przez Ludowy Komisariat Komunikacji w Rybińsku nad Wołgą. Zadaniem zakładów była budowa motorowych kutrów holowniczych i innych niewielkich jednostek żeglugi śródlądowej¹². W 1931 r. zbudowano w nich pierwszy kuter, szybko rozpoczęto seryjną produkcję kutrów nowych typów, śródlądowych pasażerskich statków z napędem motorowym, specjalistycznych jednostek nurkowych i barek do przewozu materiałów sypkich. W 1933 r. powstał pierwszy kuter holowniczo-inspekcyjny, konstrukcji całkowicie spawanej. W 1936 r. zaprojektowano i zbudowano 46 szybkobieżnych motorówek, jedną z nich załoga zakładów podarowała słynnemu sowieckiemu pilotowi rekordziście Walerijowi Czkałowowi. Do wybuchu wojny zbudowano także serię cywilnych holowniczych kutrów motorowych przeznaczonych do spławiania drewna po rzekach. Zakład specjalizował się później w produkcji kutrów dla Armii Czerwonej¹³. W 1939 r. podporządkowano go Ludowemu Komisariatowi Przemysłu Budowy Okrętów¹⁴. W okresie wojny podobnie jak większość jednostek przemysłu zbrojeniowego otrzymał kodowe oznaczenie Zakład nr 341. Co ciekawe na tabliczkach fabrycznych kutrów BMK-70 z okresu wojny wraz z napisem „Zakład nr 341” nadal umieszczano stylizowane splecione ze sobą rosyjskie litery „P3K” (ryc. 4), będące skrótem jego przedwojennej nazwy. W czasie wojny dominującym jego asortymentem produkcji były właśnie kutry BMK-70.

W 1936 r. kutry tego typu zaczęto włączać w skład ciężkich parków pontonowych N2P. Jednostki te były także wykorzystywane w składzie lekkich parków pontonowych typu NLP. Do czasu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r. zbudowano niewielką liczbę kutrów – znalazły się tylko w małej części ciężkich parków pontonowych N2P, natomiast lekkie parki NLP nie otrzymały żadnych jednostek holowniczych.

Ze względu na swą długość, kutry transportowane były na ciężarówkach ZiS-5 oraz na doczepianych do nich specjalnych jednoosiowych półprzyczepkach o nośności nie

mniej niż 2,5 t. Stosowano również specjalne dwuosiove przyczepy traktorowe do transportu kutrów o ładowności 3 t. Do ich ciągnięcia wykorzystywano samochody lub artyleryjskie ciągniki gąsienicowe, przeważnie typu S-65 „Staliniec”. Przy przewożeniu kutra na samochodzie ZiS-5 jego dziobowa część opierała się na platformie samochodu, a rufowa na półprzyczepce. Podczas przewożenia kutra na przyczepce traktorowej zdejmowano burty skrzyni. Wodowanie kutra z przyczepy w dogodnym terenie odbywało się przy pomocy pięciu żołnierzy w ciągu 4-5 minut. Ładowanie kutra przeprowadzano nasuwając go po równi pochyłej, wykonanej z dwóch okrągłaków o średnicy 16–20 cm, długości 6–7 m. W celu ułatwienia nasuwania kutra pod sanie podkładano rolki. W celu załadowania kutra potrzebny był zastęp złożony z 30–40 żołnierzy¹⁵. W miejscach trudnych do wodowania (wysoki brzeg lub inne przeszkody) stosowano dźwigi samochodowe na podwoziach ciężarówek ZiS-5, przy ich pomocy opuszczano kutry na wodę.

Pierwsze bojowe zastosowanie parku N2P miało miejsce w 1939 r. podczas walk Armii Czerwonej z Japończykami, na rzece Chałchyn-Goł gdzie zbudowano wówczas strategiczną przeprawę pontonową. Parki N2P były na wyposażeniu jednostek saperских Armii Czerwonej: pułków inżynieryjnych, pułków pontonowo-mostowych, samodzielnych zmotoryzowanych batalionów pontonowo-mostowych, samodzielnych rezerwowych parków armii, samodzielnych zmotoryzowanych batalionów pontonowo-mostowych dywizji czołgów¹⁶. Po ataku III Rzeszy na ZSRS część kutrów oraz parków N2P została zdobyta przez Wehrmacht, wiele zostało zniszczonych, inne znalazły się później na wyposażeniu niemieckich jednostek saperских.

Podczas wojny kutry typu BMK-70 wykorzystywano do budowy przepraw z parków pontonowych typu N2P, TPP i NLP, obsługi promów, a także do holowania barek z zaopatrzeniem wojskowym. Jednostki tego typu wykorzystywano także jako uzbrojone kutry patrolowe flotylli rzecznych (m.in. Ilmeńskiej¹⁷ i Czudskiej). Kutry BMK-70 holowały barki z żołnierzami, zaopatrzeniem, amunicją i materiałami wojskowymi podczas blokady Leningradu. Jednostki tego typu wykorzystywano także do montażu mostów z drewnianych „wojennych” parków pontonowych wzorowanych na konstrukcji N2P, typu DMP-41 i DMP-42 (w okresie wojny ze względu na deficyt stali w warsztatach frontowych zbudowano 293 kompletów parków z drewna), ciężkich parków N2P-41, ostatniej zmodernizowanej wersji parku N2P typu N2P-45 o zwiększonej do 8 t nośności¹⁸, a także wzorowanych na konstrukcji N2P unowocześnionych parków typu TMP. Parki tego typu produkowano od 1942 r., posiadały zwiększoną do 100 t nośność oraz zamkniętą konstrukcję pontonów. Ze względu na deficyt stali, w latach 1942-45, zbudowano zaledwie 10 kompletów parków typu TMP.

Kutry BMK-70 znalazły się na wyposażeniu jednostek inżynieryjno-saperских 1. i 2. Armii WP, do których przydzielono parki mostowe NLP i N2P – 1. Warszawskiej Brygady Saperów 1AWP (park NLP – 1 kuter BMK-70), 2. Warszawskiej Brygady Saperów 1AWP (park NLP – 1 kuter BMK70), 7. Warszawskiego Batalionu Saperów 1AWP (park NLP – 1 kuter BMK70), 3. Zmotoryzowanej Brygady Pontonowo-Mo-

stowej 1 AWP (parki N2P-41, kutry BMK-70), 6. Warszawskiego Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego 1 AWP (park N2P – kutry BMK-70), 4. Łużyckiej Brygady Saperów 2 AWP (park NLP – 1 kuter BMK-70) oraz 5. Brygady Saperów 3 AWP (park NLP – 1 kuter BMK-70). Wojska inżynieryjno-saperskie 1 AWP posiadały 12 kutrów BMK-70¹⁹. Kutry na wyposażeniu poszczególnych jednostek służyły do budowy wszystkich ciężkich przepraw pontonowych na szlaku bojowym 1 i 2 AWP.

Kutry BMK-70 budowano przez cały okres wojny w Zakładzie nr 341 w Rybińsku. Jednostki posiadały cynkowane kadłuby, później na skutek wojennych oszczędności wykonywano gorszą jakość pokrycia galwanicznego²⁰. Widoczne są pewne różnice konstrukcyjne i technologiczne jednostek z pierwszego okresu produkcji które posiadały śruby i tunele większej średnicy 600 mm (także wylot spalin i wody chłodzącej otworem po prawej stronie rufy), w stosunku do późniejszego wykonania wojennego – śruby średnicy 620 mm, tunel 400 mm (wylot spalin i wody chłodzącej otworem w prawej burcie). W trakcie frontowej eksploatacji okazało się, iż kutry wyposażone w silniki stosowane w ciężarówkach ZiS-5 posiadały niedostateczną moc – utrudniało to manewrowanie z pontonami na rzekach o silnym nurcie. Podczas obsługi lekkich promów charakteryzowały się słabą manewrowością²¹.

Z tego względu jednostki późniejszej produkcji otrzymywały, pochodzące z dostaw *Lend-Lease*, amerykańskie zmarnizowane jednostki napędowe, składające się z niskoprężnych, rzędowych, silników 6-cylindrowych, firmy Continental Motors Corporation (Continental Invincible), Muscogon, Michigan USA, typu M6330, o mocy 110 KM oraz morskich przekładni rewersyjnych firmy Oliver Farm Equipment Company, Charles City Iowa Marine Reverse, model MG101 (przechodziły u producenta odbiór wojskowy US Navy)²², przystosowanych do napędu wału śruby. Zachowany w zbiorach Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej MWP kuter „sierżant Majchrzak Mieczysław” (Rybińsk 1426/43 r.) posiada taki silnik firmy Continental Motors Corporation nr 19436 oraz przekładnię firmy Oliver Farm Equipment Company nr 75245.

Znajdujący się w zbiorach Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej MWP kuter „sierżant Rybicki Feliks” (Rybińsk 1428/43 r.) posiada wtórnie zamontowany niemiecki silnik niskoprężny o układzie V-12, firmy Daimler Benz A.G., typ 173, nr 10173013 *0357, rok budowy 1944, Pojemność skokowa 6469 cm³, gaźnik Solex typ 32FFJPII (silnik posiadał na tabliczce wybity odbiór wojskowy). Silniki tego typu pierwotnie stosowane były między innymi do napędu agregatów prądotwórczych Wehrmachtu²³.

Sowiecki zniszczony kuter w zbiorach MWP o nazwie „Doniec” posiada także wtórny 6-cylindrowy, rzędowy, silnik niskoprężny Maybach, prawdopodobnie typu HL62TUK (na silniku udało odnaleźć się oznaczenie lub numer 500153). Silniki tego typu stosowano pierwotnie do napędu ciągników artyleryjskich Sd.Kfz. 7.

Kuter BMK-70 Rybińsk 1426/43 r. został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przed 1951 r. Jednostka znajdowała się na wyposażeniu 6. Warszawskiego samodzielnego zmotoryzowanego batalionu pontonowo-mostowego 1 AWP.

Jego sternikiem był sierżant Mieczysław Majchrzak, kuter wykorzystywano do budowy wielu przepraw na szlaku bojowym batalionu. Podczas budowy drewnianego mostu na Odrze pod niemieckim ostrzałem sierżant holował kutrem materiały na drugi brzeg. W czasie ostatniego kursu pocisk trafił w kuter, sierżant został śmiertelnie ranny i zmarł na rękach kolegów. Jego kuter otrzymał później nazwę „sierżant Majchrzak Mieczysław”²⁴.

Kuter BMK-70 Rybińsk 1426/43 r. został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przed 1951 r. Jednostka znajdowała się na wyposażeniu 6. Warszawskiego samodzielnego zmotoryzowanego batalionu pontonowo-mostowego 1AWP. Jego sternikiem był sierżant Mieczysław Rybicki, 18 lipca 1944 r. został wysłany z grupą saperów na rozpoznanie stalowego mostu w rejonie Puław. W drodze powrotnej po wykonaniu zadania został ciężko ranny osłaniając grupę saperów (zmarł w szpitalu w Lublinie 1 sierpnia 1944 r.). Jego kuter otrzymał później nazwę „sierżant Rybicki Feliks”²⁵.

Kuter o rosyjskiej nazwie „Doniec” znajdował się na wyposażeniu Armii Czerwonej został zniszczony celnym trafieniem i zatopiony w rejonie budowanej przeprawy saperskiej na Wiśle. Wydobyty w okresie powojennym z widocznymi śladami zniszczeń w wyniku wybuchu stał się eksponatem MWP²⁶.

Niezawodne niemieckie jednostki napędowe o dużej mocy montowano zapewne w miejsce oryginalnych sowieckich w warunkach polowych w poszczególnych jednostkach inżynieryjnych²⁷. Świadczy o tym prowizoryczne mocowanie do konstrukcji podłużnic kutra z pozostawieniem oryginalnego układu otworów poprzednich jednostek napędowych. Zastosowanie niemieckich silników w kutrach BMK-70, jest jednym z nielicznych przypadków wykorzystywania w sprzęcie produkcji sowieckiej z okresu wojny podzespołów pochodzących ze zdobycznego sprzętu Wehrmachtu.

Jeszcze w okresie wojny rozpoczęto opracowanie konstrukcji nowych kutrów – lekkiego typu BMK-50 oraz ciężkiego typu BMK-90. W połowie 1945 r. zakończono produkcję parku N2P, w tym samym roku wstrzymano również produkcję kutrów BMK-70. Rozpoczęto wówczas budowę nowocześniejszych kutrów typu BMK-90, napędzanych silnikami typu ZiS-120 (o mocy 75 KM) oraz lekkich kutrów konstrukcji drewnianej typu BMK-50, napędzanych silnikami GAZ-MM (o mocy 45 KM)²⁸.

Nie znana jest nawet szacunkowa liczba kutrów BMK-70 wyprodukowanych w okresie 1935-40, natomiast od początku 1941 r. do pierwszej połowy 1945 r. zbudowano 566 jednostek²⁹.

W okresie powojennym kutry BMK-70 były na wyposażeniu jednostek inżynieryjnych ludowego WP, po sześć znajdowało się w 2. Ciężkiej Brygadzie Saperów w Kazuniu oraz 6. Ciężkiej Brygadzie Saperów w Dęblinie. Kutry na wyposażeniu Armii Czerwonej posiadały malowane białą farbą na kadłubach nazwy, podobnie jednostki tego typu na wyposażeniu WP posiadały nazwy malowane na kadłubach wraz z wizerunkiem orła piastowskiego bez korony. Ze względu na niewielką moc i siłę pociągową (tylko 700 kg) kutry tego typu były nieefektywne – do holowania promów lub członów

musiano używać kilku jednostek. Utrudniało to w znacznym stopniu manewr środków przeprawowych na przeszkodzie wodnej³⁰. Kłopotliwe było również utrzymanie i naprawy kutrów wyposażonych w różne typy sowieckich, niemieckich oraz amerykańskich silników i przekładni, co znacznie utrudniało dostawy części zamiennych. Z powyższych względów kutry BMK-70 wycofano w latach 50. i 60. XX w. zastępując sowieckimi kutrami typu BMK-90, których licencyjną produkcję uruchomiono w Polsce.

W polskich muzeach militarnych zachowało się pięć kutrów typu BMK-70 – w zbiorach Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej, Oddziale Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajdują się trzy jednostki tego typu. Kolejne dwa kutry eksponowane są w Muzeum Wyższej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu oraz Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1 Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach. Zachowane w polskich zbiorach muzealnych kutry są prawdopodobnie jedynymi istniejącymi jednostkami tego typu. W rosyjskich muzeach i skansenach sprzętu militarnego prawdopodobnie nie zachował się żaden kuter typu BMK-70³¹. Nie można oczywiście wykluczyć, że jakieś jednostki tego typu zatopione są w rzekach w miejscu zniszczonych w czasie działań wojennych przepraw Armii Czerwonej. Oba kutry w zbiorach MWP są w złym stanie technicznym, konstrukcja poszycia ich kadłubów jest w znacznym stopniu skorodowana. Postulatem autora jest przeprowadzenie siłami wojsk inżynieryjnych WP oraz wolontariuszy remontu do stanu czynnego jednego kutra ze zbiorów Oddziału Muzeum Wojska Polskiego Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie. Odbudowa i restauracja kutra BMK-70 umożliwiłaby jego pokazy w charakterze czynnego eksponatu podczas rekonstrukcji historycznych i pokazów np. na Wiśle i Odrze.

WYKAZ KUTRÓW HOLOWNICZYCH TYPU BMK-70 ZACHOWANYCH W POLSKICH ZBIORACH MUZEALNYCH³²

Producent, nr fabr. i rok budowy	Właściciel	Pochodzenie	Uwagi
Zawod 341 Rybińsk nr 1426/11 – 43 r., nazwa „sierżant Majchrzak Mieczysław”, nr inw. MWP 53852	Oddział Muzeum Wojska Polskiego Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie	?	silnik 6-cylindrowy, Continental Motors Corporation, Muscegon, Michigan USA, typ M6330, nr 19426, o mocy 105 KM, (napis na kolektorze INVICIBLE) przekładnia rewersyjna firmy Oliver Farm Equipment Company, Charles City Iowa Marine Reverse, model MG101, serial nr 75245

Zawod 341 Rybińsk nr 1428/11 – 43 r., nazwa „sierżant Rybicki Feliks”, nr inw. MWP 53849	Oddział Muzeum Wojska Polskiego Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie	?	Silnik V-12 Daimler Benz A.G., typ 173, nr 10173013 * 357, rok budowy 1944, gaźnik 32FFJPII, osprzęt Bosch, moc 105 KM (brak przekładni)
? Rosyjska nazwa namalowana na burtach „Doniec”, nr księgi wpływów MWP 38084	Oddział Muzeum Wojska Polskiego Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Warszawie	?	Zniszczony podczas działań wojennych kuter pozbawiony jest wielu elementów konstrukcyjnych. Wtórny silnik Maybach, prawdopodobnie typu HL62UTK, nr 500153
?	Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu	?	
?	Muzeum Pamiętek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach	3.04.65 r. przekazany z JW 2384 Dęblin, 1. Centralnej Składnicy Sprzętu Inżynieryjno- Saperskiego ³³	silnik ZiS-5

OPIS TECHNICZNY³⁴

Kuter posiadał stalową, całkowicie spawaną, konstrukcję kadłuba, składającą się z: belki stępkowej, kątownika dziobowego, denników i wręg (z okrągłymi wykrojami i przetłoczeniami wzmacniającymi na brzegach – do których przyspawano blachy poszycia grubości 1,5 mm. Na dziobie na blachy nałożony był i przyspawany do poszycia profilowany kątownik wzmacniający (w środkowej części był do niego przyspawany uchwyt szelki przeznaczonej do mocowania kutra na przyczepie transportowej) w dolnej części był on przyspawany do belki stępkowej. W górnej części kadłuba przyspawany był do poszycia ceownik, w którym mocowano przy pomocy śrub drewniane odboje burtowe i rufowy. Odboje były umieszczone na obu burtach w odległości 600 mm od dziobu, łączyły się z identycznym odbojem rufowym – posiadały przykręcony płaskownik wzmacniający. Poniżej odbojów do poszycia przyspawano z obu stron kadłuba tłoczone z blachy boczne kile bliźniacze. W komorze pod przednim półpokładem przed stanowiskiem motorzysty umieszczony był silnik spalinowy wraz z osprzętem połączony i przenoszący napęd na skrzynię rewersu. W dziobowej części komory silnika zamocowana była gaśnica. Do

podłużnic silnika (od strony dziobu) w komorze przykręcony był wspornik ręcznej korby rozruchowej, która zamontowana była w nim na stałe i w czasie pracy silnika rozłączona z kołem pasowym. W przypadku rozruchu ręcznego, należało korbę połączyć z silnikiem i po jego uruchomieniu odsunąć oraz pozostawić w uchwycie. Silnik przymocowany był śrubami za pośrednictwem ramy, podkładek drewnianych i łap do podłużnic w formie kątowników wspawanych w konstrukcję kadłuba. Silnik napędzał za pośrednictwem rewersu oraz wału napędowego trzyłopatową śrubę, pracującą w półtunelu konstrukcji spawanej (w górnej części półtunelu znajdował się okrągły otwór rewizyjny przeznaczony do oczyszczania pędnika). Elementem konstrukcji kadłuba była wspawana belka stępkowa, która w tylnej części stanowiła osłonę śruby z wałem (wyjście wału z kadłuba uszczelnione było dławicą). Do belki tej przyspawana była przed śrubą kierownica wody (wspawana również w obudowę półtunelu) z otworem wału śruby. W tylnej części za sterem belka mocowana była z osłoną steru oraz dwoma wzmocnieniami (posiadały one przykręcane śrubami elementy umożliwiające demontaż i wyjęcie śruby). Przed śrubą napędową na trzonie zamocowana była spawana z blachy płetwa sterowa.

Denniki w tylnej części kutra przyspawane były do profili wzmacniających konstrukcję półtunelu (przyspawanych do jego oblachowania) – w jego tylnej części wspawana była osada łożyska trzonu steru uszczelniona dławicą. Wał wewnątrz kutra posiadał na całej długości osłonę blaszaną przykręconą zapewne do wewnętrznego pokładu wykonanego z listew drewnianych.

Silnik spalinowy był zmarnizowany, posiadał wydech spalin do wody oraz otwarty układ chłodzenia wodą zaburtową. Woda zasysana była rurą przez otwór w lewej burcie, przy pomocy pompy odśrodkowej napędzanej wałkiem od prądnicy (silnik *Continental Invincible*). Na przewodzie zasysającym wodę zaburtową zastosowano osadnik z wkładem filtrującym przeznaczony do usuwania zanieczyszczeń. Spaliny odprowadzane były wraz z wodą która przeszła obieg chłodzenia kolektora, miski olejowej oraz rewersu, rurą połączoną z kolektorem silnika przez otwór w prawej burcie – zabezpieczony specjalną osłoną chroniącą przed zanieczyszczeniami. W innym wykonaniu otwór rury wydechowej znajdował się z prawej strony rufy. Amerykańskie zespoły napędowe z silnikami *Continental Invincible* posiadały wspólny układ chłodzenia wodą zaburtową silnika i przekładni.

Przedni półpokład o wymiarach 1740 × 2510 mm posiadał okrągły luk rewizyjny komory silnika (do półpokładu przyspawany był wspornik wygięty z teownika przeznaczony do opierania włazu w pozycji otwartej), o średnicy kłapy 560 mm. Półpokład był łatwo zdejmowany w celu demontażu i montażu jednostki napędowej, mocowany był do konstrukcji kadłuba przy pomocy układu rygli. Do półpokładu przymocowana była przednia trójdzielna szyba oraz pulpit sterowniczy. Stanowisko motorzysty znajdowało się po lewej stronie, umieszczono na nim urządzenia sterownicze – kierownicę steru typu samochodowego (spawaną z rur stalowych), dźwignię rewersu (z prawej strony), pulpit z przełącznikami oraz wskaźnikami i dźwignią gazu. Pod pulpitem znajdowało się hermetyczne gniazdo elektryczne oraz bakelitowe gniazdo elektryczne, np. do podłączenia

lampy przenośnej do oświetlania komory silnika. Na stanowisku pomocnika, pod pulpitem znajdowały się haki służące prawdopodobnie do zawieszania broni maszynowej, np. pm PPSz. W deskach służących jako oparcie nóg motorzysty zamocowanych do konstrukcji spawanej z kątowników zamontowany był nożny przycisk rozrusznika silnika. Po lewej stronie stanowiska motorzysty do wewnętrznej strony burty przymocowany był główny wyłącznik elektryczny oraz wspornik przeznaczony do mocowania gaśnicy. Prawdopodobnie pod siedzeniami zamontowane były akumulatory. Do pulpitu przymocowana była prostokątna tabliczka fabryczna z podstawowymi danymi producenta wykonana z blachy mosiężnej. Po prawej stronie stanowiska motorzysty znajdowało się stanowisko jego pomocnika. Przed stanowiskami motorzysty i pomocnika umieszczona była trójdzielna, łatwo demontowana osłona, przeszklona szybami ze szkła klejonego, mocowanymi w uszczelkach gumowych – po jej obu stronach znajdowały się burtowe lampy pozycyjne, na środku była kolumna pojedynczego ruchomego reflektora – szperacza. Po stronie stanowiska pomocnika motorzysty, za pośrednictwem przyspawanego wspornika, do półpokładu przymocowany był samochodowy klakson elektryczny. Do poszycia pokładu dziobowego, z prawej strony, przyspawano dwa mocowania kotwicy. W miejscu stanowisk obsługi do obu burt przyspawane były cztery tulejki przeznaczone do mocowania pałaków brezentowej oponczy – rozpinanej w okresie opadów atmosferycznych. Na dziobie przyspawane były trzy knagi cumownicze, dwie dodatkowe znajdowały się na burtach w przedniej części jednostki. W części dziobowej i rufowej znajdowały się, przyspawane za pośrednictwem nakładek wzmacniających, 4 haki przeznaczone do podnoszenia kutra przy pomocy dźwigu. Siedzenia motorzysty i pomocnika typu samochodowego przykręcone były do dwóch kątowników przymocowanych do obu burt. Poniżej znajdowały się spawane z ceowników wsporniki drewnianej górnej podłogi motorzysty i pomocnika – służące do opierania nóg. Za stanowiskami obsługi, w środkowej części kutra, mocowano do konstrukcji dna hak holowniczy ze sprężyną przeznaczony do holowania członów mostów pontonowych, barek lub innych jednostek. Hak przymocowano do dna na dwójnogu spawanym z kątowników z dodatkowymi wzmocnieniami w formie podwójnych prętów. Do lewej burty w sekcji holowniczej przymocowana była ręczna pompa skrzydełkowa z rurą zęzową, przeznaczona do wypompowywania wody z najniższego punktu kadłuba. W części rufowej kutra znajdował się półtunel śruby – przed nim zamocowano za pośrednictwem układu sterowniczego płetwę sterową. Sterowanie kutrem odbywało się przy pomocy steru-kierownicy typu samochodowego za pośrednictwem sterociągu – układu linek stalowych, rolek i prowadnic (mocowanych do lewej burty), oddziaływujących na trójkąt sterowniczy ze śrubami napinającymi linki, połączony z trzonem płetwy sterowej. Był on ułożyskowany w tulejkach brązowych, posiadał dławicę wewnętrzną z nakrętką uszczelniającą. Na wielowypust głowicy trzonu steru w sytuacjach awaryjnych, np. w wypadku uszkodzenia sterociągu (w poszyciu tylnego półpokładu znajdowała się wkręcana zaślepka do zakładania rumpła) nakładano rumpel awaryjny. W tylnej części kutra przed półtunelem przymocowano za pośrednictwem śrub prostokątny zbiornik paliwa o pojemności 150 l – spawany z blachy (wlew paliwa do zbiornika znajdował się w bocznej części zbiornika). Nad półtunelem, mechanizmem

sterowniczym i zbiornikiem znajdował się tylny półpokład, mocowany do kadłuba przy pomocy układu rygli. Był on łatwo demontowany w celu napraw i konserwacji tych podzespołów. W części rufowej znajdował się otwór służący prawdopodobnie do mocowania prowadzenia liny holowniczej. Kutry do linii wodnej malowano farbą w kolorze khaki stosowaną do malowania sowieckiego sprzętu wojskowego o charakterystycznym odcieniu. Dno poniżej linii wodnej oraz dolną część we wnętrzu kadłuba (do linii pokładu) malowano tlenkową minią ołowiową. Linię wodną oznaczano białym pasem.

DANE TECHNICZNE KUTRA HOLOWNICZEGO TYPU BMK-70³⁵

Typ	BMK-70
Producent	Zakład Nr 341 (Rybiński Zakład Budowy Kutrów) w Rybińsku nad Wołgą
Data przyjęcia na wyposażenie Armii Czerwonej	1935 r.
Lata produkcji	1935–45
Przeznaczenie eksploatacyjne	Holowanie pontonów i promów przy przeprawach desantowych oraz promowych, wprowadzania członów w linie mostu, zarzucania kotwic przy budowie mostów pontonowych, holowanie barek.
Długość	7,15 m
Szerokość	2 m
Wysokość burty	1,25 m
Ciężar bez ładunku	2550 kg
Zanurzenie	0,58 m
Konstrukcja kadłuba	metalowa, spawana
Grubość poszycia	1,5 mm
Silnik	ZiS-5 o mocy 73 KM, GAZ-11 o mocy 76 KM, Continental Invincible M6330 o mocy 110 KM
Moc	73 KM, 76 KM, 110 KM
Zapasy paliwa	150 l (na 10 godzin pracy)
Szybkość maksymalna	18 km/godz.
Szybkość holowania promów z parku N2P	5 – 6 km/godz.
Zasięg	120 km
Średnie zużycie paliwa	15 kg/h
Obsługa	2 osoby (motorzysta i pomocnik)
Czas wodowania z przyczepy (przez 5 żołnierzy)	4 – 5 minut

Przypisy

¹ W 1916 r. pod kierunkiem inż. Niegowskiego park wz. 1872 poddano eksperymentalnej modernizacji – część jego pontonów wyposażono w silniki spalinowe o mocy 36 KM napędzające śruby. Rozwiązanie to miało jednak tylko charakter doświadczalny i nie zostało wprowadzone w większej ilości kompletów parku.

² <https://topwar.ru/2416-pereprava-pereprava-bereg-levyj-bereg-pravyj.html>, dostęp 29.07.2016 r.

³ А. Д. Цирлин, П. И. Бирюков, В. П. Истомин, Е. Н. Федосеев: *Инженерные войска в боях за Советскую Родину*, Москва 1970, s. 60.

⁴ http://www.cris9.armforc.ru/isv_n2p.htm, dostęp 27.07.2016 r.

⁵ *Ibidem*.

⁶ W 1943 r. wprowadzono na wyposażenie Armii Czerwonej specjalne wiosła motorowe typu MW-72, o mocy 22 KM – zapewniające szybkość promów do 8–11 km/godz.

⁷ http://www.cris9.armforc.ru/isv_n2p.htm, dostęp 27.07.2016 r.

⁸ А. Д. Цирлин, П. И. Бирюков, В. П. Истомин, Е. Н. Федосеев: *Инженерные войска...*, s. 360.

⁹ J. Malczewski, R. Polkowski: *Regularne jednostki Ludowego Wojska Polskiego, formowanie, działania bojowe, organizacja, uzbrojenie, wyposażenie, metryki jednostek inżynieryjno-saperskich, drogowych i chemicznych*, Warszawa 1970 r., s. 109.

¹⁰ W tym samym czasie rozpoczęto produkcję półślizgowców typu NKL-27, przeznaczonych do tego celu, jednak w wielu wypadkach do tych samych zadań wykorzystywano kutry BMK-70.

¹¹ http://www.cris9.armforc.ru/isv_n2p.htm, dostęp 27.07.2016 r.

Ibidem.

¹² Акционерное общество «Судостроительный завод «Вымпел», История, <http://www.vympel-rybinsk.ru/about/istoriya>, dostęp 31.07.2016 r.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ Obecnie jest to Spółka Akcyjna „Stocznia Wypel” w Rybińsku, specjalizująca się w budowie kutrów raketowych i pogranicznych, a także innych jednostek Marynarki Wojennej FR.

¹⁵ Inż. 40/51, Instrukcja Saperska, *Montowanie przepraw ze sprzętu parku pontonowego „ТМР”*, Warszawa 1951 r., s. 255–258.

¹⁶ http://www.cris9.armforc.ru/isv_n2p.htm, dostęp 27.07.2016 r.

¹⁷ Cztery kutry BMK-70 przekazano w 1943 r. z rozformowanego Oddziału Rzecznego oraz 64. Samodzielnego batalionu saperów 12. Korpusu strzeleckiego gwardii Flotyli Ilmeńskiej operującej na jeziorze Ilmeń, były one uzbrojone w 1 x wkm DСzk wz. 1938 12,7 mm oraz 1 x rkm DP-27 wz. 1927 7,62 mm; por. А. Широкоград, *Корабли и катера*, Минск 2002, s. 740.

¹⁸ http://www.cris9.armforc.ru/isv_n2p.htm, dostęp 27.07.2016 r.

¹⁹ К. Дидењко: *Војска инжинијерно-сaperskie LWP 1943–1945 (organizacja i działania bojowe)*, Warszawa 1978 r., s. 149.

²⁰ Zniszczony kuter „Doniec” w zbiorach MWP, który zapewne pochodzi z wcześniejszego okresu produkcji, posiada staranniejsze cynkowanie oraz wykonanie poszczególnych elementów, na pozostałych dwóch jednostkach w zbiorach MWP wyprodukowanych w 1943 r. cynkowanie zostało prawie całkowicie zniszczone w wyniku korozji.

²¹ П. Хмельюк, А. Малышев: *Средства моторизации понтонных парков*, „Техника и вооружение” nr 9, 2001, s. 27.

²² Na tabliczce fabrycznej przekładni kutra Rybiński 1426/43 r. wybita jest cecha odbioru wojskowego US NAVY.

²³ Seefront IJmuiden, Duitse bunkers in de kustverdediging van de Festung IJmuiden Inventarisatie September 1945, Kustbatterijen IJmuiden, www.BunkerArchief.nl info@BunkerArchief.nl, dostęp 26 sierpnia 2016 r.

²⁴ Karta inwentarzowa kutra oraz opis w zbiorach Działu Inwentarzy Muzeum Wojska Polskiego.

²⁵ Karta inwentarzowa kutra oraz opis w zbiorach Działu Inwentarzy Muzeum Wojska Polskiego.

²⁶ Karta inwentarzowa kutra w zbiorach Działu Inwentarzy Muzeum Wojska Polskiego.

²⁷ Nie można ostatecznie wykluczyć, iż niemieckie silniki znajdujące się w kutrach zamontowano do celów ekspozycyjnych w MWP, jednak ze względu na podłączenie układu chłodzenia jest to mało prawdopodobne.

²⁸ П. Хмельюк, А. Малышев: *Средства моторизации...*, s. 27.

²⁹ А. Д. Цирлин, П. И. Бирюков, В. П. Истомин, Е. Н. Федосеев: *Инженерные войска...*, s. 360; Według danych zawartych w *Страницы истории рыбинского судостроительного завода «Вымпел» (к 80-летию со дня его основания)*, http://www.anfas-news.ru/news/index.php?ELEMENT_ID=2133, dostęp 22 sierpnia 2016 r.; Według danych zawartych w tym źródle, w latach 1942–44, w Rybińsku zbudowano 389 kutrów typu BMK-70.

³⁰ F. Kaczmarski, S. Soroka: *Wojska inżynieryjne LWP 1945–1979*, Warszawa 1982, s. 102.

³¹ Po zakończeniu wojny jeden kuter BMK-70 oraz samochód ZiS-5 z pontonem znalazły się w zbiorach Muzeum Obrony Leningradu. W 1953 r. ekspozycję zlikwidowano, kuter wraz z pontonem na samochodzie przekazano Jednostce Wojskowej nr 18437 Armii Sowieckiej i zapewne szybko złomowano; por. *История Музея обороны и блокады Ленинграда*, <http://www.blokadamuseum.ru/muzej-oborony-i-blokady-leningrada/istoriya-muzeya/>, dostęp 31.07.2016 r.

³² Nie udało się ustalić numeru fabrycznego i danych producenckich, zniszczonego kutra zachowanego w zbiorach MWP oraz kutrów eksponowanych w Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu, a także w Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych I. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach, które pozbawione są tabliczek fabrycznych.

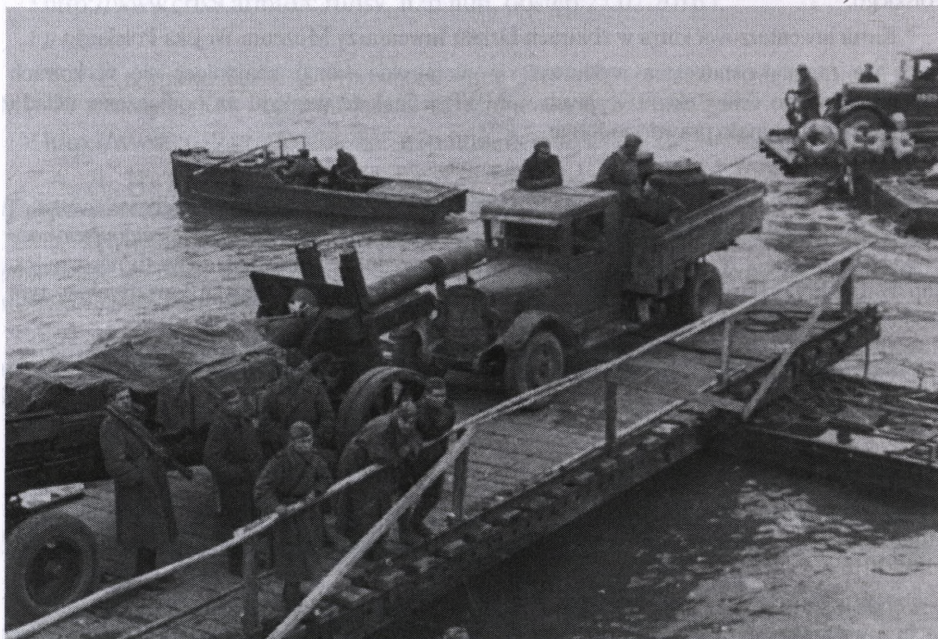
³³ H. Simiński: *Budowa muzeum w Gozdowicach i pozyskanie pierwszych eksponatów*, „Rocznik Chojeński”, t. V, 2013, s. 236.

³⁴ Ze względu na brak dostępu do oryginalnej sowieckiej dokumentacji stoczniowej i instrukcji eksploatacyjnej kutra BMK-70 jego opis techniczny został sporządzony przez autora na podstawie oględzin i analizy konstrukcji kutrów zachowanych w Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej Oddziału Muzeum Wojska Polskiego.

³⁵ А.А. Ховратович: *Переправа войск*, Москва 1950 г., s. 194.



Ryc. 1. Kuter BMK-70 w akcji (źródło internet)



Ryc. 2. Przeprowa promowa z wykorzystaniem kutra BMK-70. Na dole ten sam kuter w powiększeniu (źródło internet)



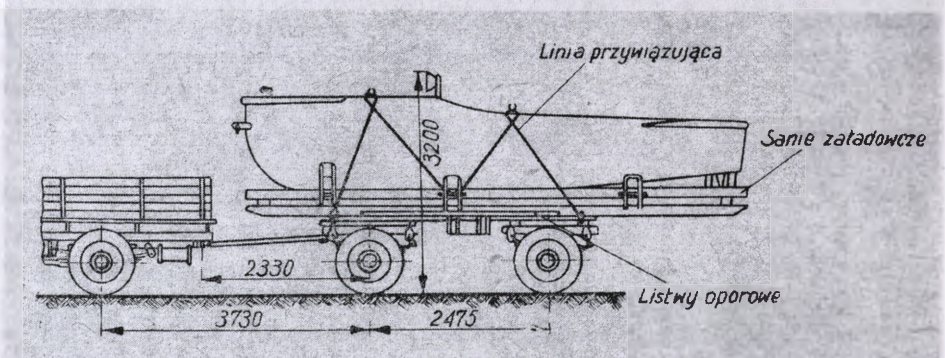
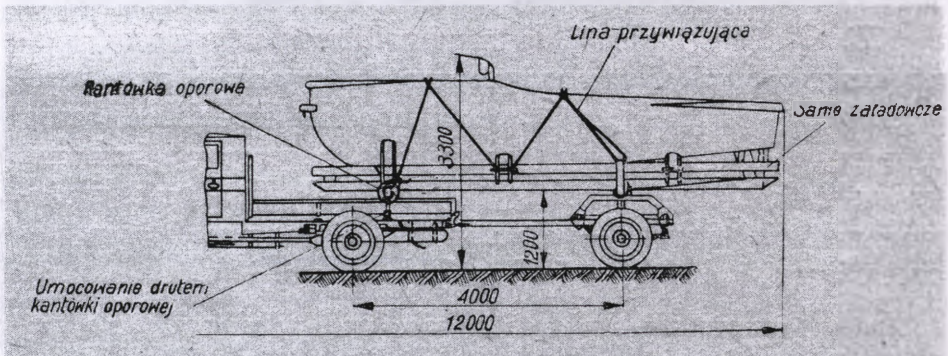
Ryc. 3. Kuter BMK-70 „sierż. Majchrzak Mieczysław”, ekspozycja Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, l. 50. XX w., fot. MWP



Ryc. 4. Tabliczka znamionowa kutra „sierż. Majchrzak Mieczysław”
fot. Mirosław Ziętarzewski, MWP



Ryc. 5. Tabliczka znamionowa silnika kutra „sierz. Majchrzak Mieczysław”,
fot. Mirosław Ziętarzewski, MWP



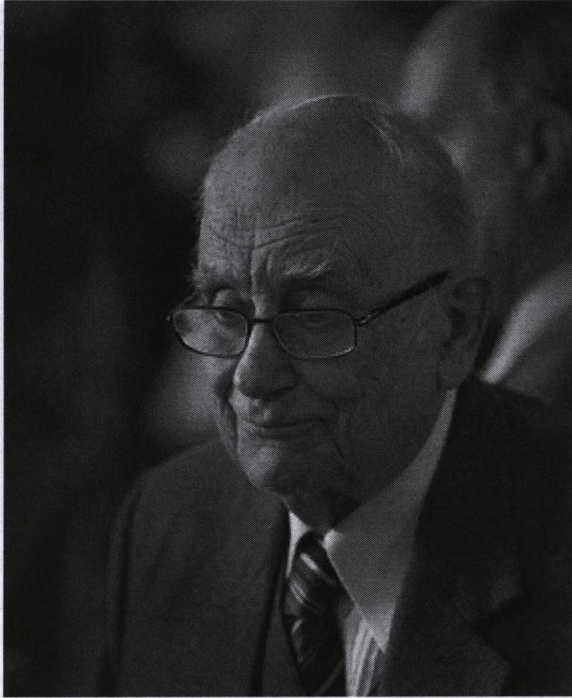
Ryc. 6. (góra) Sposób przewożenia kutra BMK-70 na samochodzie ZiS-5 z półprzyczepą.
(dół) Przewożenie kutra na przyczepie traktorowej. Rysunki z *Instrukcji saperskiej montowania przepraw ze sprzętu parku Pontonowego „TMP”* Wydawnictwo MON 1951, s. 255, 257

KONRAD RUDNICKI

Konrad Rudnicki urodził się dnia 2 lipca 1926 r. w Warszawie, zmarł dnia 12 listopada 2013 r. w Krakowie. Był postacią niezwykłą, odbiegającą daleko od szablonu siedzącego na szklanej górze naukowca. Jego rodzicami byli Lucjan Rudnicki (1882–1968) i Maria z Szukiewiczów (1887–1980). Oboje byli ludźmi lewicy, członkami PPS, a potem SDKPiL, KPP, PPR i PZPR, zaangażowanymi w działalność niepodległościową. Matka, która jako członek kierowanej przez Józefa Piłsudskiego PPS FR brała udział w zamachu na Skałona, odznaczona była Krzyżem Niepodległości. Konrad był ich jedynym dzieckiem, które przeżyło okres niemowlęcy. Już w latach wojny wykazywał zainteresowanie astronomią, prowadząc obserwacje w założonym przez siebie obserwatorium astronomicznym w Dobrej Wodzie. W tym czasie wstąpił też do partyzantki i był żołnierzem najpierw Gwardii Ludowej, a potem Armii Ludowej. Walczył z faszyzmem pod dowództwem generała Mieczysława Moczara, o którego zdolnościach wojskowych mówił zawsze dobrze, o innych milcząc. Po maturze zapisał się na studia astronomiczne w Uniwersytecie Warszawskim. Ponieważ kadra w Warszawie nie była w tamtym czasie wystarczająca, niektóre zajęcia odbywały się w Toruniu. Kuratorem katedry astronomii był matematyk prof. Kazimierz Kuratowski. W programie studiów było dużo przedmiotów matematycznych i przez całe swoje życie prof. Konrad Rudnicki był zainteresowany tymi problemami.

Studia ukończył w 1952 r., zdając egzaminy w Toruniu i Warszawie. Było to pierwsze magisterium z astronomii po II wojnie światowej w Polsce. Praca magisterska, jak potem doktorska i habilitacyjna, dotyczyły zagadnień związanych z dynamiką gwiazdową. Zajmował się obliczaniem elipsy bezwładności różnych grup ciał astronomicznych. Wynikiem tych zainteresowań było napisanie wraz z prof. Włodzimierzem Zonnem podręcznika *Astronomia gwiazdowa*, wydanego przez PAN w 1957 r. Był to chyba jedyny oryginalny polski podręcznik przetłumaczony na język rosyjski i angielski. W latach 1953–1968 pracował w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

W latach 60. pracował także w Stanach Zjednoczonych. Nie tylko zaznajomił się z obserwacjami prowadzonymi na największych teleskopach na Mount Wilson i Mount Palomar, lecz nawiązał także bliską współpracę z pracującym w USA uczonym szwajcarskim Fritzem Zwicky (1894–1974). Był to wybitny astrofizyk, m.in. odkrywca nadwyżki masy w gromadach galaktyk, prekursor badań supernowych, których



Konrad Rudnicki (sesja na 85-lecie, 2012) (fot. Adam Walanus)

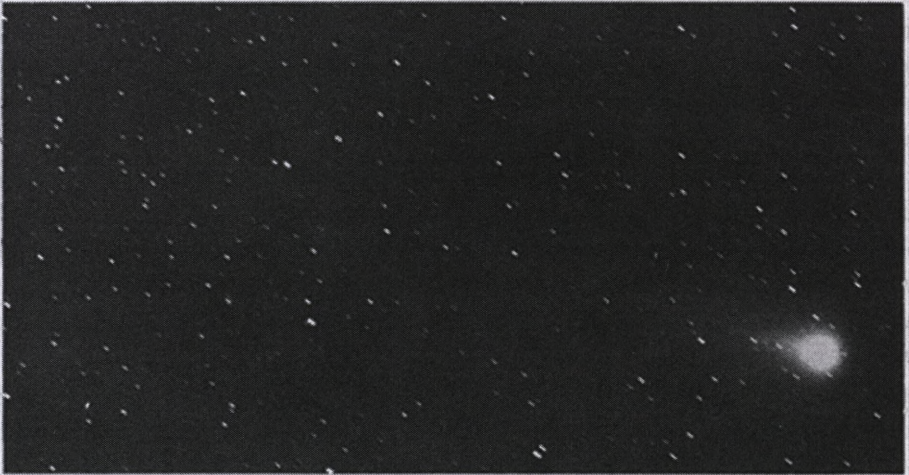


PLATE III

Comet Rudnicki a few days after closest approach to the earth, January 1, 1967, 2^h29^m UT. Exposure time 5 minutes. On the original plate, the typical tail of type I has a length of at least 80". Scale = 35.8"/mm.

Kometa Rudnickiego (Z. Astroph. 1968)

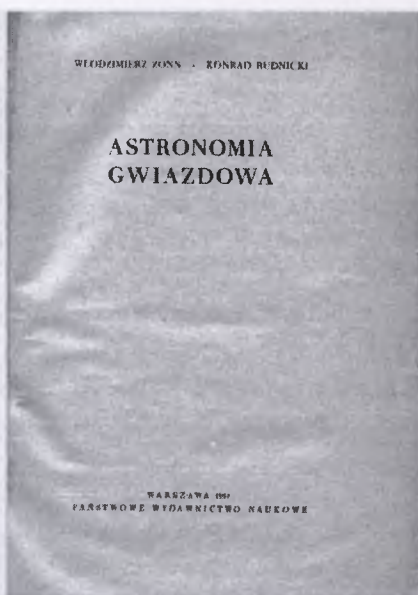
istnienie przewidział, odkrywca gwiazd neutronowych, badacz soczewkowania grawitacyjnego gromad galaktyk. Jednym z aspektów tej współpracy było zapoznanie się z metodą morfologiczną i przyjęcie jej do rozwiązywania problemów naukowych.

Metoda morfologiczna, zwana obecnie także analizą morfologiczną, wynaleziona, rozwinięta i stosowana przez Zwicky'ego, na pierwszym etapie precyzyjnie określa granice analizowanego (rozwiązywanego) problemu i jego granic. Wytyczenie granic jest niezbędne dla prawidłowego umiejscowienia rozwiązania problemu (zagadnienia). Na drugim etapie określa się podstawowe parametry rozwiązania zagadnienia, możliwe oddziaływanie między nimi i zakres wielkości przez nie przyjmowany. Ostatnim etapem jest budowa skrzynki morfologicznej, w której znajdują się różne parametry. Poprzez analizę skrzynki i znane, nawet cząstkowe wyniki zagadnienia można wyeliminować te wartości parametrów, które nie mogą spełniać wymogów prawidłowego rozwiązania zagadnienia. Gdy znaczna część parametrów nie może być użyta do rozwiązywania problemu, na tym etapie redukcji rozmiarów morfologicznych skrzynki widać, że należy skoncentrować się na tych kilku, które dają taką możliwość. Prof. Konrad Rudnicki twierdził, że ten sposób rozumowania znacznie przybliży prawidłowe rozwiązanie trudnego zagadnienia, gdy nie wiadomo, jak ogólnie do niego podejść, i inne podejścia zawiodły. Na temat tej metody Prof. Rudnicki prowadził szereg wykładów monograficznych na UW i UJ dla studentów i pracowników.

Rozumowanie to, oparte na koncepcjach geteańskich uprawiania nauki, bardzo odpowiadało prof. Rudnickiemu i prowadziło do zainteresowania problemami antropozofii. W końcu lat pięćdziesiątych nastąpiła radykalna zmiana w światopoglądzie prof. Konrada Rudnickiego. W wyniku tej zmiany podjął studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i został księdzem Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Podczas pobytu w USA odkrył kometę (kometa Rudnickiego, 1966e). Była to pierwsza kometa odkryta przez Polaka po II wojnie światowej. Przez szereg nocy 48-calowym teleskopem Schmidta na Mount Palomar obserwował kometę Humasona (1961e), w której oprócz znanych warkoczy, gazowego i pyłowego, zauważył eksplozywne działanie w postaci wyrzutów materii z głowy (komy) komety na zewnątrz. Wykonał też wiele obserwacji wybranego obszaru nieba (36 stopni kwadratowych), o współrzędnych centrum $\alpha_{2000} = 11^h 19^m$, $\delta_{2000} = +35^\circ 53'$, charakteryzującego się małą liczbą jasnych galaktyk i dużą liczbą gromad galaktyk. Materiał ten opracowano następnie w Krakowie, w wyniku czego powstał katalog galaktyk w Polu Jagiellońskim, obejmujący 16 500 obiektów z oceną ich jasności. Był to ostatni nieautomatyczny, tzn. niewynikający ze skanowania klisz, katalog i był to wtedy (publikacja – 1973 r.) najgłębszy katalog galaktyk.

Pracę w Uniwersytecie Jagiellońskim prof. Konrad Rudnicki rozpoczął w 1968 r., obejmując katedrę po prof. Eugeniuszu Rybce (1898–1988), który przeszedł w stan spoczynku. Pod jego kierunkiem zainicjowano intensywne działania w nowej dla tej



Okładka podręcznika *Astronomia gwiazdowa*



Okładka jednego z wydań podręcznika szkolnego



Konrad Rudnicki w stroju wojskowym z m.in. Medalem Zwycięstwa (fot. Dawid S. Rudnicki)

placówki tematyce. Były to cotygodniowe konwersatorium astronomii pozagalaktycznej i letnie szkoły kosmologiczne, organizowane co dwa lata we współpracy z Polskim Towarzystwem Astronomicznym.

Prof. Konrad Rudnicki był bardzo czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Brał udział w wielu zebraniach Zarządu Głównego, był Redaktorem Naczelnym „Uranii” i dodatku naukowego do „Uranii” – „The Astronomical Reports” oraz Przewodniczącym Rady Naukowej. W Polskim Towarzystwie Astronomicznym przez wiele kadencji był członkiem Sądu Koleżeńskiego, z dumą podkreślając, że w okresie jego aktywności ten organ nigdy się nie zebrał, bo nie było takiej potrzeby.

Był autorem szeregu książek popularnonaukowych, jak też obowiązującego przez wiele lat podręcznika *Astronomia* dla liceów ogólnokształcących. Brał udział w komitetach organizacyjnych licznych konferencji w kraju i za granicą. Było to związane m.in. z jego nieortodoksyjnym podejściem do problemów kosmologii i astrofizyki. Uważał, że dopóki są argumenty przemawiające za prawdziwością jakiejś hipotezy, wyniki prac powinny być publikowane. Nie wolno zamykać ust oponentom różnych teorii. Dlatego też był aktywnym redaktorem „Apeironu”.

Był autorem książki o zasadach kosmologicznych (w języku angielski i polskim). Zajmował się też filozofią (książka *Minuta kosmologów* w języku niemieckim i angielskim).

W ostatnich latach życia skoncentrował się na zagadnieniach religijnych. Był ministrem i zajmował się organizacją parafii mariawickiej w Krakowie. Interesowały go zagadnienia pracy od podstaw i takie rozważania teologiczne, jak np. miłosierdzie

Boże. Aktywnie działał na rzecz ekumenizmu, był członkiem komisji dialogu. Wciąż był bardzo aktywnym uczestnikiem życia naukowego. Na szczególne podkreślenie zasługuje jego praca w zakresie historii nauki w Radzie Naukowej Instytutu Historii Nauki i Techniki PAN w Warszawie. Uczestniczył w licznych konferencjach młodych uczonych, przedstawiając swoje prace i dyskutując nad wynikami uzyskanymi przez młodych ludzi.

W okresie młodości zajmował się też komponowaniem utworów muzycznych i przez całe swoje życie pisywał wiersze.

Był bardzo dumny ze swojej działalności partyzanckiej. Z charakterystycznym dla siebie przekąsem zaznaczał, jak bardzo jest ważne jego oznaczenie „Medal zwycięstwa”. Daje mu prawo mówienia i podkreślenia, że to on wygrał wojnę, Tę radość z osiągnięć wojennych przygaszała jednak refleksja, iż wojna służy do zabijania ludzi. Dlatego też bardzo wysoko cenił sobie przyznane jego matce i jemu wyróżnienie za ratowanie życia ludzkiego. Było to odznaczenie „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, medal Jad Waszem i honorowe obywatelstwo Państwa Izrael.

Prof. Konrad Rudnicki był gorącym patriotą. Był osobą zasłużoną dla rozwoju nauki polskiej, człowiekiem o zdecydowanych, ale zmiennych w czasie, poglądach, uczynym szeroko znanym i cenionym w świecie.

Piotr Flin

(Kraków)

SPÓŹNIONA OCENA

Na marginesie *Historyki* Władysława Konopczyńskiego

*

Władysław Konopczyński, *Historyka*, ed. Maciej Janowski, Warszawa 2015, Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, ss. 378

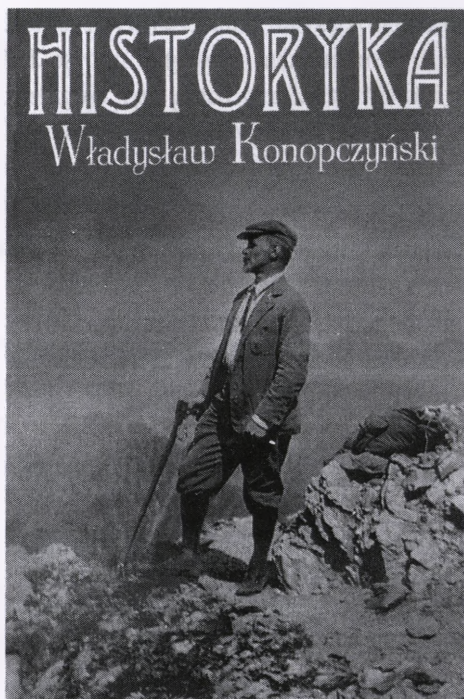
Nie jest zadaniem łatwym ocenić pracę naukową sprzed ponad półwiecza. Tym bardziej, jeżeli jest ona osadzona w tradycji dekad ją poprzedzających. Wiele elementów wydaje się archaicznych, a brak nowszych odniesień bibliograficznych może skazywać takie dzieło na banicję pod zarzutem nieprzystawalności, niepraktyczności, a w obecnej sytuacji w nauce polskiej i europejskiej – również niepoprawności paradygmatycznej. Starając się uwzględnić te zarzuty, uważny czytelnik *Historyki* może zostać miło zaskoczony aktualnością wielu spostrzeżeń i wskazówek zapomnianego przez wiele lat historyka.

Z uwagi na wskazane wyżej trudności, a także na świadomość, że metodologia Konopczyńskiego niejednokrotnie musi zostać uznana za nieaktualną – z technicznego punktu widzenia – niepodobna recenzować *Historyki* z perspektywy dzisiejszej. Jedyną racjonalną oceną może być jej zestawienie z istniejącymi w ówczesnej Polsce poglądami na temat metody badań historycznych. Innymi słowy stwierdzenie, jak prezentuje się myśl Konopczyńskiego na tle polskiej nauki historycznej okresu międzywojnia.

Jakie przyczyny stały za tym, że dopiero w 2015 roku Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN wydał *Historykę* napisaną zaraz po wojnie (w 1949 roku była gotowa do druku)? Wyjaśnia to we *Wstępie* M. Janowski, będący jednocześnie osobą odpowiedzialną za edycję:

[Dla] Konopczyńskiego – marksizm jest po prostu jedną z teorii naukowych, przydatną do badania pewnych zjawisk, nieprzydatną do innych, ale pozbawioną jakichkolwiek praw do roszczenia sobie stanowiska uprzywilejowanego wobec innych teorii. W czasie, kiedy decydowały się losy publikacji *Historyki*, a więc wiosną 1949 roku, takie stanowisko już nie wystarczało – system wymagał wyłącznie bezwarunkowego uwielbienia¹.

Nie tylko obowiązek naukowej rzetelności w ocenie marksizmu stał na przeszkodzie Konopczyńskiemu. Również jego poglądy i sympatie polityczne skierowane ku „narodowcom”, za które był usuwany z piastowanych stanowisk – był m.in. prezesem



Polskiego Towarzystwa Historycznego i redaktorem Polskiego Słownika Biograficznego, z których to funkcji został usunięty przez władze komunistyczne kolejno w 1947 i 1949 roku².

Mimo tak późnego wydania nie można traktować *Historyki* tylko źródłowo. W dalszych akapitach postaram się pokazać, że część argumentów i poglądów Konopczyńskiego jest aktualna do dziś, zwłaszcza w kontekście współczesnej dyskusji nad tzw. „kryzysem humanistyki”.

Zanim przejdę do istoty niniejszego artykułu, chciałbym zwrócić uwagę na samą edycję oraz wstęp M. Janowskiego. *Wstęp* wraz z *Notą edytorską* zajmują nie więcej niż dziesiątą część tekstu (ok. 30 stron). Informacje wprowadzające w sytuację zarówno Konopczyńskiego, jak i w charakter epoki, są oszczędne, ale w pełni wystarcza-

jące. Niewątpliwą zaletą jest przystępny język i wyeksponowanie tych elementów, które dla odbioru *Historyki* mają znaczenie. Niemniej wydaje się, że bibliografia dotycząca refleksji nad badaniem, miejscem, powołaniem i organizacją historii dla okresu od ok. 1900 roku mogłaby być poszerzona o kilka pozycji – mimo iż najważniejsze zostały przedstawione, a myśli w nich zawarte zwięzłe i precyzyjne scharakteryzowane³.

Sama edycja została przeprowadzona bez zarzutu. Cennymi dopowiedzeniami są przypisy uzupełniające o oryginalne teksty Konopczyńskiego, które zostały wykreślone przez cenzurę. Analiza jedynie tych dopowiedzeń pozwala na zrozumienie stosunku autora *Historyki* do ówczesnych władz i ideologii przez nie wyznawanej. Tym lepiej widać zajadły antagonizm w *Aneksie 1* omawianej publikacji, w którym edytor zawarł następującą informację: „W Bibliotece Jagiellońskiej w papierach Władysława Konopczyńskiego [...] znajduje się egzemplarz pierwszej wersji rozdziału o materializmie historycznym, cały przekreślony czerwonym cenzorskim ołówkiem”⁴. Nie może dziwić zachowanie cenzora, gdyż na bagatela siedmiu stronach Konopczyński dokonał remontowania i podważenia założeń materializmu historycznego. Porównując oba rozdziały, tj. odrzucony a wydobyty i poddany edycji w aneksie oraz zaakceptowany przez cenzurę i wchodzący w skład *Historyki*, staje się widoczne na jakie ustępstwa musiał iść Konopczyński, co dzięki dobrej edycji zostało wyeksponowane.

Przystępując do lektury *Historyki* należy zadać sobie pytanie, czy była to publikacja potrzebna, a jeżeli tak to komu. Jak we *Wstępie* zauważa M. Janowski, w momencie

powstawania podręcznika Konopczyńskiego istniał już na rynku polskim podobny, o tym samym tytule, autorstwa Handelsmana, którego pierwsze wydanie miało miejsce w 1921 roku, a po uzupełnieniu bibliograficznym wznowiono druk w 1928 roku. Co warto podkreślić, do wydania drugiego recenzję w „Kwartalniku Historycznym” zamieścił Konopczyński (1930 rok)⁵ i swoich sądów z recenzji nie zmienił do dnia ukończenia prac nad własnym podręcznikiem:

Ostatnim dotąd słowem polskiej metodologii historycznej jest znany czytelnikom i nieraz tu powoływany podręcznik M. Handelsmana. Służył on całemu pokoleniu przyszłych badaczy i wywołał pewien ruch w krytyce fachowej, zresztą nie tak żywy i produkcyjny, jak na to zasługiwał⁶.

Po co zatem nowy podręcznik? Czy nie można było zaktualizować starszego, już sprawdzonego? Wydaje się, że taka modyfikacja oznaczałaby w optyce Konopczyńskiego pisanie całości raz jeszcze. O ile bowiem w wielu miejscach zgadza się z Handelsmanem i na niego powołuje, o tyle obu badaczy różni kilka istotnych kwestii. Tych różnic jest sześć – wymieniając najbardziej fundamentalne. Nie miejsce po temu, aby szczegółowo je omawiać, i dlatego zostały one tylko zarysowane.

1. Konopczyński zarzuca Handelsmanowi zbyt szerokie rozumienie dokumentu⁷, co znajduje potwierdzenie w następujących słowach Handelsmana: „Źródła pisane (względnie litografowane, drukowane itp.) to są właśnie źródła historyczne, *par excellence* dokumenty historyczne”⁸. Konopczyński zaś opowiada się za wąskim rozumieniem dokumentu „jako te akta, które umyślnie sporządzono dla utrwalenia czynności i jej skutków prawnych”⁹. Mimo że Handelsman dalej doprecyzowuje, czym jest akt, to uwaga Konopczyńskiego wydaje się słuszna.

2. Konopczyński przyznaje, że sposób, w jaki Handelsman przedstawił stosunek źródeł do siebie, jest dla niego niejasny¹⁰. Rzeczywiście ta część *Historyki* Handelsmana nastrocza wiele trudności – włączając w to nie tylko zawiły opis, lecz także dość enigmatyczne szkice/modele¹¹. Związły rozdział Konopczyńskiego jest pod tym względem o wiele bardziej konkretny i użyteczny.

3. Handelsman zaliczył zbieranie i porządkowanie materiałów do heurystyki, podczas gdy Konopczyński uważał to za zupełnie odrębną umiejętność¹². Z tego oczywiście wynikają dalsze, bardziej szczegółowe konsekwencje.

4. Kolejną różnicą jest sposób wiązania ze sobą faktów, czyli swego rodzaju kombinatoryka. Konopczyński zauważa pomijanie przez Handelsmana faktu, że „z następstwa chronologicznego nie wynika jednak jeszcze żaden związek między faktami”¹³. Zarzut ten należałoby poddać szczegółowej analizie na podstawie rozpraw Handelsmana.

5. Jednym z najważniejszych punktów dyskusyjnych jest pytanie o zadania historii. Samo naszkicowanie tego sporu jest zagadnieniem na osobny artykuł, zatem ograniczam się jedynie do wskazania bibliograficznego¹⁴.

6. Ostatnim z elementów różnicujących jest sposób i cele prowadzenia wykładu jako punktu wieńczącego pracę historyka. Różnice pomiędzy oboma badaczami są w tej kwestii niewielkie, ale dla porządku zostały tu zaznaczone z uwagi na ich wyraźną artykulację w *Historyce*¹⁵.

Pozostaje jednak pytanie, czy nie dałoby się przerobić podręcznika Handelsmana, uzupełnić go i wznowić jako wydanie trzecie. Z pewnością tak, nawet pomimo zarysowanych różnic. Należy jednak zwrócić uwagę, że obie *Historyki* stanowią swego rodzaju całość. Handelsman jako mediewista i badacz XIX wieku po macoszem traktuje wieki od XVI do XVIII, podczas gdy – mimo bogatej egzemplifikacji odnoszącej się do wszystkich epok – Konopczyński podaje wskazówki warsztatowe z punktu widzenia badacza epoki nowożytnej. Dopiero uważne przestudiowanie obu podręczników daje możliwość jasnego osądu co do pewnych zaleceń metodycznych w nich zawartych i ich przydatności w zależności od badanej przez czytelnika problematyki. Z uwagi na takie rozłożenie akcentów w obu podręcznikach uważam, że podręcznik Konopczyńskiego był potrzebny, i to potrzebny właśnie w momencie, gdy ówczesna władza zaczynała pisać historię na nowo, opierając się na przystrojonej w szatę słownika quasi-naukowego ideologii. Nawet jeżeli nie we wszystkim można się z Konopczyńskim zgodzić, to szerokość perspektywy z jakiej pisał – nie ograniczając się jedynie do badań nad historią Polski – pozwala domniemywać, że wielu młodych badaczy zostało pozbawionych przewodnika w metodzie, będąc na początku swojej drogi naukowej.

Jakie znaczenie *Historyka* może mieć dzisiaj? Z pewnością unowocześniły się techniki badania historycznego. Zmianie uległy archiwa i praca w bibliotece. Niemniej cenny jest nadal i być może właśnie teraz potrzebny taki rodzaj dowodzenia, który Konopczyński prezentuje m.in. w następujących słowach: „[...] relatywizm historyczny czy też po prostu historyzm zakrawa na chorobę, o ile działa rozluźniająco na szukanie prawdy lub dążenie do dobra; zarówno badacz, jak działacz muszą go przezwyciężyć jeżeli chcą do czegoś dojść”¹⁶, czy: „Krytycyzm naukowy polega nie na powątpiewaniu o prawdzie, lecz na umiejętnym wyodrębnianiu prawdy od fałszu i błędu”¹⁷. Być może wielu takie ujęcie wyda się nieco archaiczne, ale wobec coraz silniejszego relatywizmu rzeczywiście należy stawiać sobie pytanie o sens istnienia humanistyki, skoro sprowadza się ją do tzw. „prawdy zaangażowanej”, „której przeciwieństwem nie jest kłamstwo [fałsz, błąd], ale inna prawda zaangażowana”¹⁸. Dziwne byłoby gdyby przy takim podejściu humanistyka miała rozkwitać, a nie pograżać się w kryzysie.

Słowem podsumowania: nie sposób poddać ocenie pracy Konopczyńskiego z punktu widzenia współczesnego stanu metodologii. Niemniej zestawiając go z innymi tekstami o podobnej tematyce, funkcjonującymi w epoce, gdy kształtował się jako badacz, należy uznać *Historykę* za pracę napisaną zgodnie z najbardziej surowymi standardami. Jedynym mankamentem w porównaniu do podręcznika Handelsmana

jest o wiele uboższa bibliografia. Konopczyński jednak w stopniu wystarczającym rekompensuje owo niedociągnięcie poprzez analizę, krytykę i polemikę z innymi autorami, czego w zasadzie nie robi Handelsman. Również ten fakt zdaje się podtrzymywać tezę, że obie *Historyki* uzupełniają się wzajemnie. Pracę Konopczyńskiego należy uznać za mogącą być jedyną obszerną, a na pewno najlepszą metodologią do dziejów zwłaszcza nowożytnych w latach powojennych w Polsce.

Przypisy

1 M. Janowski: *Wstęp*, [w:] W. Konopczyński: *Historyka*, Warszawa 2015, s. XXIX.

2 Tamże, s. XI.

3 Pozostając jedynie na gruncie polskim można wskazać obok *Historyki* T. Korzona i *Historyki* M. Handelsmana:

S. Askenazy: *Metody i warunki krytyki naukowej*, „Kwartalnik Historyczny” t. 17: 1903 s. 175–205.

S. Kutrzeba: *Organizacja naszej pracy historycznej*, „Kwartalnik Historyczny” t. 30: 1916 s. 36–60.

M. Handelsman: *O nauce i nauczaniu historii w szkole wyższej*, „Przegląd Historyczny” t. 6: 1926 s. 107–123.

B. Suchodolski: *Stan badań nad metodologią nauk humanistycznych w Niemczech*, „Przegląd Historyczny” t. 26: 1926 s. 417–479.

Są to przykłady otwierające długą listę prac poświęconych szeroko pojętym metodom i celom historii, tworzoną na gruncie polskim. Być może warto je przypomnieć z uwagi na pewien rodzaj wynikania czy uzupełniania. Albowiem Konopczyński za jeden z głównych punktów odniesienia obrał *Historykę* M. Handelsmana, który odwoływał się właśnie m.in. do wyżej wskazanych prac. Z tego powodu uważam, że szkicowanie tła epoki mogłoby tylko zyskać na wskazaniu dodatkowej bibliografii. Niemniej publikacje dotyczące Konopczyńskiego zostały wyzyskane należycie, podobnie jak główne prace źródłowe dla omawianego we *Wstępie* okresu.

⁴ W. Konopczyński: *Historyka...*, s. 315.

⁵ M. Janowski: dz. cyt. s. XIX.

⁶ W. Konopczyński, *Historyka...*, s. 278.

⁷ Tamże, s. 46.

⁸ M. Handelsman: *Historyka. Zarys Metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928, s. 45.

⁹ W. Konopczyński: dz. cyt. s. 46.

¹⁰ Tamże, s. 83.

¹¹ M. Handelsman: dz. cyt. s. 163–172.

¹² W. Konopczyński: dz. cyt. s. 97.

¹³ Tamże, s. 138.

¹⁴ M. Handelsman: dz. cyt. s. 303 i nn.; W. Konopczyński: dz. cyt. s. 157 i nn.

¹⁵ Tamże, s. 217–218.

¹⁶ Tamże, s. 26.

¹⁷ Tamże, s. 55.

¹⁸ S. Sierakowski: *Nie ma sprawy*, [w:] Cz. Miłosz: *Człowiek wśród skorpionów*, Warszawa 2011, s. 14.

Karol Petryszak
Uniwersytet Jagielloński

Dan Falk: *The Science of Shakespeare. A New Look at the Playwright's Universe*, New York 2014, Thomas Dunne Books, St. Martin's Press, s. 364

Dan Falk jest znanym publicystą naukowym, autorem takich pozycji jak *In search of time* (New York 2010), czy *Universe on a T-Shirt* (New York 2013). W książce *The Science of Shakespeare* tym razem postanowił prześledzić możliwe wątki myślenia naukowego w twórczości Williama Szekspira.

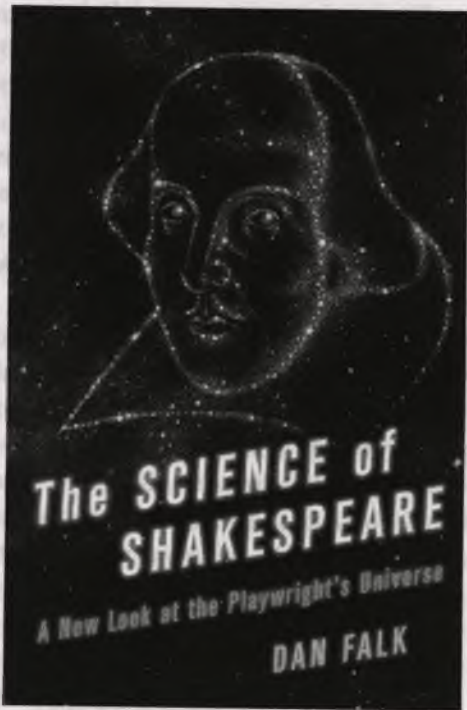
W *Prologu* mamy do czynienia z wymaginowaną, choć potencjalnie możliwą, sceną rozgrywającą się w listopadzie 1572 r. pomiędzy małym Williamem i jego ojcem. W przedstawionej przez Falka sytuacji niespełna 9-letni chłopiec rozmawia z rodzicem w drodze do szkoły o Horacym i nowej gwiazdzie widocznej na niebie w konstelacji Kasjopei¹. Młody William jest nią wyraźnie zafascynowany, tak jak i innymi obiektami astronomicznymi. Ten krótki, lekki fragment, będący luźnym nawiązaniem do biografii Szekspira (jego szkoły, nauczycieli, lektur i rzeczywistego zjawiska, które można było w tamtym czasie obserwować na północnym niebie) sugeruje inspiracje Falka szkołą nowego historycyzmu, a w szczególności podejściem prezentowanym przez Stephena Greenblatta – jednego z najbardziej wpływowych współczesnych badaczy Szekspira.

Powiązanie wczesnonowoczesnej historii (w tym wypadku historii nauki) i kultury z życiorysem i twórczością Szekspira stanowi oś tej książki. Autor próbuje przedstawić nam jak najspójniejszy obraz receptywnego Szekspira, przesiąkniętego kolejnymi odkryciami z astronomii, medycyny czy techniki i przedstawiającego te rzekome fascynacje w swoich sztukach. Tytuły i śródtytuły poszczególnych rozdziałów zawierają cytaty z utworów Szekspira, co jest zabiegiem erudycyjnym, ale ustala też ważną, według autora, zależność pomiędzy dziełami barda a rozwijającą się myślą naukową przełomu XVI i XVII w.

Wywód Falka osnuty jest na opowieściach o możliwych inspiracjach, koneksjach i procesie twórczym Szekspira. Wszystkie te rozważania mają służyć znalezieniu odpowiedzi na pytanie, na ile naukowe odkrycia i wynalazki epoki renesansu zajmowały umysł dramaturga i czy rzeczywiście podporządkowywał on im swoje dzieła, jak chcieliby to widzieć niektórzy współcześni naukowcy i krytycy. O ile prawdziwe

jest stwierdzenie, że podobnie jak inne inspiracje kulturowe (ikonografia, piśmiennictwo, życie codzienne i dworskie), również nowe teorie naukowe znalazły swe odbicie w twórczości stratfordeczyka, o tyle przypisywanie Szekspirowi dominującej fascynacji tą tematyką byłoby już przesadą. Jest to tylko jedna z pułapek, które czyhają na badacza epoki dawnej i Falk jest tych ograniczeń świadomy, o czym pisze co prawda dopiero pod koniec książki, jakby usprawiedliwiając niektóre wcześniejsze sugestie.

Nie ulega wątpliwości, że świat Szekspira jest odległy, i przez to ulegamy różnego rodzaju iluzjom poznawczym. Często patrzymy na niego przez pryzmat współczesnego oglądu rzeczywistości, cały czas borykając się z licznymi ograniczeniami lub niepewnym materiałem źródłowym. To, że Falk wie, jakie zarzuty można by mu postawić, i mówi o nich otwarcie, niewątpliwie działa na korzyść, bo pokazuje dystans, z którego pewnym współczesnym teoriom należy się przyglądać. Wśród potencjalnych pułapek Falk podaje m.in. mieszanie biografii Szekspira ze stworzonymi przez niego postaciami scenicznymi czy twierdzenie, że Szekspir „wyprzedzał swoją epokę”. Jednocześnie, ponieważ Falk chciałby przedstawić nam Szekspira „kompletnego”, powołuje się na autorytety krytyczno-literackie i naukowe, reprezentujące często zupełnie różne podejścia metodologiczne do badania życia i twórczości Szekspira. Zestawienie Stephena Greenblatta, Johna Dovera Wilsona czy Harolda Blooma ze Scottem Maisano i Peterem Usherem powoduje pewien chaos poznawczy. Choć



Falk, również jako dziennikarz, najwidoczniej szuka szerokiego spektrum odpowiedzi na swoje pytania (prezentując przy tym gruntowną znajomość szekspirowskiego kanonu), jego podejście może być kolejną pułapką. Grozi mu bowiem zarzut, że stara się dopasować konkretne teorie do swoich tez.

Przykładów w całej książce jest wiele, ale warto tu przytoczyć dwa – dotyczące teorii sformułowanych przez Petera Ushera i Scotta Maisano. Jednocześnie należy podkreślić, że *The Science of Shakespeare* jest książką bardzo dobrze skonstruowaną. Pierwsze siedem rozdziałów (w których m.in. znajduje się omówienie recepcji teorii kopernikańskiej w szesnastowiecznej Anglii, czy obserwacje duńskiego astronoma Tychona Brahego) doskonale przygotowuje czytelnika na rozbudowaną teorię Petera Ushera, dotyczącą ukrytych treści astronomicznych w *Hamlecie*. Zarówno w książce

Shakespeare and the Dawn of Modern Science (Amherst 2010), jak i we wcześniejszych publikacjach, Usher, emerytowany profesor astronomii i astrofizyki, stawia tezę, jakoby *Hamlet* był alegorycznym przedstawieniem różnych modeli kosmologicznych, w tym nowej astronomii kopernikańskiej (s. 171). Badacz, którego propozycje nie są traktowane zbyt poważnie zarówno przez środowiska naukowe, jak i krytyczno-literackie, wpisuje w jedną z czterech wielkich tragedii Szekspira najważniejsze odkrycia astronomiczne epoki renesansu. Na przykład Klaudiusz (wuj księcia Hamleta) miałby reprezentować Klaudiusza Ptolomeusza, a młody Hamlet Thomasa Diggesa, zwolennika teorii heliocentrycznej i popularyzatora *De revolutionibus* w Anglii.

Nawiązań astronomicznych Usher znajduje o wiele więcej, na przykład sugerując, że autor *Hamleta* musiał znać obrazy teleskopowe Jowisza kilka lat przed Galileuszem. Dowodem na to miałby być fragment ze sceny czwartej aktu trzeciego, gdy Hamlet mówi, że jego zmarły ojciec miał „oko jak Mars” („an eye like Mars to threaten and command” [3.4.57]). Według Ushera nie jest to wcale odniesienie mitologiczne, lecz astronomiczne. Miałoby to być nawiązanie do Wielkiej Czerwonej Plamy na Jowiszu, która została po raz pierwszy dostrzeżona i opisana w latach 60. XVII w.²

Poświęcając cały rozdział swojej książki na przegląd tej teorii, Falk nie jest oczywiście wobec niej bezkrytyczny, ale sam nie zajmuje jednoznacznego stanowiska. Cytuje natomiast pogląd jednego z krytyków (nie wymieniając go z nazwiska), który w komentarzu do teorii Ushera powiedział: „Szekspir w ten sposób nie alegoryzuje” (s. 177). W istocie wiemy zbyt mało na temat tego, jak ten znakomity dramatopisarz traktował swoje dzieła. W tamtym okresie tworzenie sztuk teatralnych było zajęciem o wiele mniej prestiżowym niż pisanie poezji. Sztuki tworzone z myślą o teatrach publicznych³, o ile ukazywały się drukiem, rzadko były podpisywane nazwiskiem autora. Stawały się niejako częścią wspólną przestrzeni kulturowej i mogły być wielokrotnie przerabiane i nadpisywane przez innych twórców lub aktorów, zanim zostały wydane w takiej formie, jaką znamy dzisiaj z licznych opracowań krytycznych. *Hamlet*, którego dziś czytamy, to kompilacja co najmniej trzech znacząco różniących się wydań tej sztuki (dwa wydania *Quarto* [1603 i 1604] oraz *Folio* [1623]). Co więcej, postać Hamleta pojawia się na scenie elżbietańskiej we wcześniejszej sztuce anonimowego autora, zwanej przez krytyków „Pra-Hamletem”⁴. Utwór ten nie przetrwał do naszych czasów i nie wiemy, jakie jego elementy (oprócz ducha) trafiły do wersji Szekspira. Dlatego doszukiwanie się w sztukach tamtego okresu rozbudowanych metafor spójnych na poziomie całego tekstu, wydaje się być zadaniem dość karkołomnym. Nawet jeśli pewne treści były w nich kodowane, na przykład w aluzjach przeznaczonych dla wysmakowanej, dworskiej publiczności, jest nam dziś bardzo trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie było ich oryginalne pochodzenie lub przeznaczenie.

Kolejna atrakcyjna, ale mało prawdopodobna teoria, którą prezentuje nam Falk, dotyczy *Zimowej opowieści* (1610/11). Według Scotta Maisano, profesora uniwersyte- tu w Bostonie, finałowa scena, w której „posąg” królowej Hermiony budzi się do życia,

to nawiązanie do automatów – mechanicznych tworców, które inspirowały Kartezjusza i które „znajdowały się w wielu europejskich królewskich ogrodach czasów Szekspira” (s. 303). Falk, który w stosunku do teorii Ushera zachowuje pewien dystans, w tym wypadku wydaje się być oczarowany. Nie wspomina o tym, że najbardziej prawdopodobnym źródłem tej sceny i motywu posagu, który ożywa, jest mit o Pigmalionie zaczerpnięty z *Przemian* Owidiusza – swoistego elementarza Szekspira⁵.

Niewątpliwą zaletą omawianej książki jest to, że autor sprawnie przeprowadza czytelnika przez meandry renesansowej, ale także współczesnej, myśli naukowej. Jednakże nie do końca wiemy, jaki sam ma pogląd na naukę – czy też naukowość – u Szekspira. Jak już zostało wspomniane, Falk ma świadomość ograniczeń naszego aparatu poznawczego – tego, jak trudno jest jakimkolwiek współczesnemu badaczowi „dotknąć” tamtej epoki i właściwie zinterpretować często jedynie szczątkowe teksty źródłowe. Ponieważ materiał badawczy jest nierzadko fragmentaryczny, umysł ludzki ma tendencję do uzupełniania luk, a co za tym idzie, do tworzenia możliwych historii. Z całą pewnością niektóre z nich – jak ta, że rodzina Szekspira miała związki z rodziną Diggesów (s. 158–160), są bardziej prawdopodobne niż inne.

Błąd epistemologiczny wynikający z czytania przeszłości przez współczesne okulary to coś, przed czym na szczęście Falk sam przestrzega – na przykład relacjonując przebieg sesji naukowych Amerykańskiego Towarzystwa Szekspirowskiego (The Shakespeare Association of America) z lat 2012 i 2013. Autor dostrzegł tam szereg referatów, których autorzy próbowali analizować epokę Szekspira z XXI-wiecznej perspektywy, np. pisząc o nietrawieniu mleka przez Makbeta lub neurofenomenologii w *Hamlecie* (s. 189). Wśród ośmiu tematów wystąpień, które podaje Falk, trzy są jego wymysłem, ale czytelnikowi trudno jest je jednoznacznie wskazać. Jest to być może najlepszy komentarz autora w stosunku do pewnego paradoksu sytuacji współczesnych badaczy, którzy, nie mając w zasadzie innego wyjścia, oglądają przeszłość przez pryzmat terażniejszych światopoglądów i stanu wiedzy.

Falk czasami również wpada w pułapki, przed którymi przestrzega. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy próbuje wykazać coś, czego właściwie nikt, kto naukowo zajmuje się Szekspirem, nie neguje, a mianowicie, że myślenie tego wybitnego dramaturga było niezwykle dojrzałe i wrażliwe na realia otaczającego go świata – także świata naukowych odkryć. Jest to jednakże tylko jeden z elementów olbrzymiej kulturowej mozaiki, z której Szekspir korzystał i którą sam układał, starając się odkryć świat i pokazać go innym. Świat, który, jak słusznie twierdzi Colin McGinn, był „światem w procesie transformacji [...] post-magicznym, a przednaukowym” (s. 299). To, że Szekspir w całym kanonie używa słowa „zegar” 85 razy, „minuta” 63 razy, a „godzina” 462 razy – jak skrzętnie wyliczył Falk – nie oznacza jeszcze, że dramaturg był zauroczony „maszynami i liczeniem czasu” (s. 302). Nauka i jej zdobycze mogą być obecne w jego dziełach i należy te przypadki rozpatrywać i badać, ale akurat upływ czasu fascynuje – i niestety od wieków absorbuje – nas wszystkich, bez względu na to, jak bardzo „naukowi” jesteśmy.

Przypisy

¹ Falk odnosi się tu do supernowej, która była widoczna na niebie przez kilkanaście miesięcy od początków listopada 1572 r.

² Plama, będąca w rzeczywistości stałym antycyklonem, została zauważona przez Roberta Hooke'a w 1664 r. Giovanni Cassini ok. 1665 r. opisywał ją jako „oko Jowisza” (por. T.A. Hockey: *Galileo's Planet: Observing Jupiter before Photography*, London 1999, s. 22–26).

³ W przeciwieństwie do sztuk tworzonych na zamówienie dworskie, np. królewskich masek.

⁴ Wzmianka o tej sztuce pojawia się w 1589 r., w przedmowie Thomasa Nasha do romansu pastoralnego Roberta Greene'a, pt. *Menaphon*. Co więcej, Philip Henslowe odnotował w swoim pamiętniku wystawienie *Hamleta* w 1594 roku (por. W. Shakespeare: *Hamlet, Prince of Denmark*, red. Harold Jenkins, London 1982, s. 83–84).

⁵ Por. M.E. Lamb: *Ovid and The Winter's Tale. Conflicting Views Towards Art* [w:] *Shakespeare and Dramatic Tradition: Essays in Honor of S.F. Johnson*, red. W.R. Elton, W.B. Long, Newark 1989, s. 69–87.

Barbara Bienias

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN
Warszawa

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA PLENARNEGO KOMITETU HISTORII NAUKI I TECHNIKI PAN Z OKAZJI 100-LECIA URODZIN ALEKSANDRA GIEYSZTORA

W Sali Okrągłego Stołu w Pałacu Staszica w Warszawie 14 kwietnia 2016 r. odbyło się posiedzenie otwarte Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN z okazji 100-lecia urodzin Aleksandra Gieysztor. W organizacji Posiedzenia udział wzięły: Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Archiwum PAN, Instytut Historii Nauki PAN, Kasa im. Józefa Mianowskiego.

Zebranych powitał przewodniczący Komitetu prof. Leszek Zasztowt. Szczególne słowa powitania skierował do osób poproszonych o zabranie głosu: Barbary Gieysztor, Zofii Kozłowskiej (PAN), prof. Marii Koczerskiej (UW), prof. Karola Modzelewskiego (PAN), prof. Władysława Findeisena (PAN), prof. Henryka Samsonowicza (UW), prof. Jerzego Borejszy, prof. Romana Michałowskiego (UW), prof. Adama Koseskiego, prof. Edwarda Potkowskiego (AH w Pułtusku). Prof. Leszek Zasztowt dodał, że chciał posiedzeniu nadać mniej formalny charakter, stąd prelegenci poproszeni zostali o przekazanie swoich wspomnień, a nie referatów.

Następnie prof. Leszek Zasztowt przytoczył słowa Juliusza Bardacha, który wspominając Aleksandra Gieysztor, stwierdził, że po II wojnie w warszawskim środowisku historycznym Gieysztor pełnił podobną rolę jaka przed wojną przypadła Marcelemu Handelsmanowi. Prof. Zasztowt dodał, że opinia ta ukazuje jak szczególnie istotną postacią był prof. Gieysztor w zarówno środowisku historycznym, jak i na skalę całej nauki polskiej.

Jako pierwszy prelegent zabrał głos prof. Karol Modzelewski – dawny uczeń Aleksandra Gieysztor. Swoje wspomnienie rozpoczął od słów, że biografia prof. Gieysztor skupia w sobie tradycyjny polski XIX-wieczny dylemat dwóch postaw: romantycznej i pozytywistycznej. W blasku tego dylematu rozgrywało się życie prof. Gieysztor po zakończeniu II wojny światowej. W okresie konspiracji zetknął się z wydarzeniami (jak bratobójcze walki), mogącymi podważyć jego romantyczne ideały. Zachwiać ideałami mogła też wiadomość o misji Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który z Zachodu doniósł, że strefy wpływów została już wyznaczone, a Polska znalazła się w strefie sowieckiej. Gieysztor szedł do Powstania Warszawskiego bez euforii, wiedząc że będzie politycznie bezowocne. Nie wiedział jedynie, jak tragiczną będzie walką. Gieysztor objął obowiązki szefa Wydziału Informacji w Biurze Informacji AK. Po kapitulacji Powstania

trafił do niewoli. Wrócił z obozu jenieckiego i od razu po powrocie został wezwany na rozmowę przez płk. Rzepeckiego, należącego wcześniej do Podziemia, który poprosił, by został szefem BIP. Gieysztor rozmawiał na ten temat z Manteufflem, który opowiadał się raczej za pracą organiczną, naukową. Miał za to powiedzieć Gieysztorowi, aby przekazał Rzepeckiemu, „że nie będą robić żadnej partyzantki, a uniwersytet”.

Prof. Modzelewski zwrócił uwagę, że to właśnie osoby wywodzące się z AK, będące w dodatku bezpartyjne, bezpośrednio po zakończeniu wojny otrzymały możliwość zorganizowania nauczania akademickiego historii, a także kierownictwa badań nad początkami państwa piastowskiego, jak również organizacji IH PAN. Zadał pytanie, dlaczego im na to pozwolono. Odpowiadając, przytoczył słowa „nie będziemy robić partyzantki, tylko uniwersytet”, które wyjątkowo odpowiadały wtedy odbudowie kraju. Naukowcy ci uważali, że po II wojnie światowej dalej było to państwo polskie, choć zdominowane przez Moskwę. Decyzja powierzająca tym osobom odbudowę, podjęta została przez Gomółkę, Bieruta i Zambrowskiego. Prof. Modzelewski zastanawiał się, jak to się stało, mimo Konferencji Otwockiej i listu Żanny Kormanowej – czyli rozpoczętych już przygotowań do czystki. Aleksander Gieysztor na tej konferencji zabrał głos informując zgromadzonych, że w wydaniu dzieł Marksa odnalazł błędy rzeczowe, dodając, że przekładu dzieł Marksa nie można zatem powierzać osobom niemającym gruntowej wiedzy. Ostatecznie polskie środowisko historyków nie zostało poddane czystce (jak było np. w przypadku środowiska filozofów). Środowisko historyczne przetrwało także rok 1968 i czasy stanu wojennego, mogąc dotrzeć do lat 90. Prof. Modzelewski na zakończenie dodał, że stan wojenny był zimną wojną domową. Obie strony uważały, że prof. Gieysztora mogą traktować jako punkt oparcia. Umożliwiło to komunikację między stronami konfliktu.

Prof. Henryk Samsonowicz stwierdził, że patrząc na losy Aleksandra Gieysztora, można napisać dzieje Polski. Był to czynny żołnierz wojny 1939 r. oraz czasów okupacji. Jako historyk w czasach, gdy istniały ścisłe granice między dyscyplinami, Gieysztor należał do pionierów, którzy przekraczali je. Zajmował się naukami pomocniczymi historii. Potrafił łączyć zainteresowania ściśle historyczne z zamiłowaniem związanymi z historią sztuki. Wprowadził zainteresowanych do kręgu archeologii. Rozpowszechnił np. informacje o genezie nazwy „Mazowsze” – od „mazać” jako oznaczenie dla wspólnoty tam zamieszkującej. Był dyrektorem Zamku Królewskiego w Warszawie. Jego szerokie zainteresowania udzielały się też wielu jego uczniom.

Następnie głos zabrał prof. Władysław Findeisen. Powiedział, że po raz pierwszy zetknął się z Gieysztozem w 1981 r., gdy był rektorem Politechniki Warszawskiej. Dodał, że prof. Gieysztor wspierał wówczas osobiście Politechnikę i jej rektora. Następnie mieli okazję zetknąć się przy Okrągłym Stole. Później zaś prof. Findeisen był wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk przy prezesie Aleksandrze Gieysztorze. Prof. Findeisen zapoznał audytorium z wątkiem personalnym, łączącym go z prof. Gieysztozem. Gdy na początku lat 30. Aleksander Gieysztor był uczniem Gimnazjum Lu-

dwika Lorentza przy ul. Brackiej 18 w Warszawie, przez pewien czas siedział w jednej ławce z Andrzejem Findeisenem, bratem stryjecznym Władysława Findeisena. Obaj jednocześnie zdawali maturę. Potem każdy poszedł na inne studia, nie byli też razem w wojsku. Kampania wrześniowa zastała podchorążego Aleksandra Gieysztorą w 9 Pułku Piechoty Legionów z Zamościa, Andrzeja Findeisena w 8 Pułku Strzelców Konnych na Pomorzu. Mimo różnych pułków mieli okazję się spotkać w nocy z 23 na 24 września, obaj ranni, w szpitalu polowym w budynku szkoły w miejscowości Tyszowce. Następnego dnia Tyszowce zaatakowała Armia Czerwona, po czym obu podchorążym udało się zbiec. Wędrując samowtór pieszo bądź na furmance, zdołali po paru dniach odnaleźć czynne jeszcze zgrupowanie Wojska Polskiego. Oddział ten skapitulował dopiero 2 października 1939 r. Oficerowie poszli do sowieckiej niewoli, podchorążych puszczono wolno. Obaj mieli wówczas 23 lata. Podjęcie dalszej służby – już konspiracyjnej – było dla nich czymś oczywistym i bezdyskusyjnym.

Maria Koczerska przybliżyła twórczości naukową Aleksandra Gieysztorą. Zaczęła od tego, co Gieysztor napisał przed II wojną. Były to praca magisterska o Karolu Wielkim w opinii współczesnych oraz powstała przed wojną we Francji w latach 1938–1939 rozprawa doktorska, która ostateczną postać przybrała podczas wojny, a została obrobiona w 1942 r. Obie prace dotyczyły historii powszechnej. Mistrzowie Gieysztorą – Marceli Handelsman i Stanisław Kętrzyński – zajmowali się różnymi tematami, m.in. historią powszechną, natomiast historia Polski była głównym tematem badań obu. Aleksander Gieysztor swoją wiedzę jeszcze przed wojną wzbogacił dodatkowymi 2-letnimi studiami archiwalnymi w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Poznał tam archiwalia z czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Zgromadzony zbiór dokumentów pergaminowych nazwał *sacra sacrum* – rzeczą najświętszą. Do badań historii Polski Aleksander Gieysztor był doskonale przygotowany. Nic dziwnego, że po wojnie dzieje Polski, zwłaszcza średniowieczne, stały się głównym jego zainteresowaniem. Zajęcie się historią kraju rodzimego było dla Aleksandra Gieysztorą czymś naturalnym. Właściwe było dla niego traktowanie dziejów Polski na tle historii powszechnej. Tak widział wszystkie zagadnienia. Dzięki temu referaty prof. Gieysztorą na konferencjach międzynarodowych zyskiwały szczególne zainteresowanie, mimo że dotyczyły spraw polskich. Wspomnieć warto o referacie poświęconym św. Wojciechowi, który ukazał się później jako artykuł w języku francuskim. Maria Koczerska dodała, że prof. Gieysztorą zawsze interesowali ludzie – zarówno w dawnych epokach, jak i współcześni.

Innym poruszonym wątkiem był stosunek prof. Gieysztorą do symboli państwowości polskiej. Maria Koczerska przypomniała o dwóch artykułach o otwartej i zamkniętej koronie królów polskich. Zamknięta symbolizowała suwerenność państwową w późnym średniowieczu, dopiero Jagiellonowie zaczęli stosować koronę zamkniętą. W maju 1996 r. na UW został w Sali Senatu wygłoszony jeden z ostatnich referatów prof. Gieysztorą na temat symboliki państwowości. Było to na kilka dni przed uroczystością odnowienia doktoratu na UW. Referat dotyczył symboli uniwersyteckich. Symbole takie

jak łańcuch rektorski, pierścień, berło rektorskie – oznaczały autonomię uniwersytetu. Zdaniem Marii Koczerskiej prof. Gieystztor przekazywał nie tylko wiedzę na temat symboli, lecz także ich znaczenie dla czasów, kiedy powstawały i mogły zostać odnowione.

Prof. Jerzy Borejsza rozpoczął swoje wystąpienie od stwierdzenia, że należy do osób najdłużej znających prof. Gieystztor. Poznał go w 1954 r., zapoznany przez prof. Kulę, którego był studentem. Z kolei w latach 1991–1996 Jerzy Borejsza z Aleksandrem Gieystzorem widywał się najczęściej. Wydawał wówczas jego wspomnienia. Aleksander Gieystztor przebywał wówczas w Paryżu. Jerzy Borejsza zaczął go drażnić, by napisał wspomnienia. Gieystztor zdecydowanie odmówił, prosząc, by więcej nie podejmować tego tematu. Jerzy Borejsza stwierdził, że prof. Gieystztor był introvertykiem, nie chciał też wydawać sądów o ludziach. Dlatego też w biografii prof. Gieystztoro było wiele wydarzeń, których nie znamy. Zdaniem Jerzego Borejszy prof. Gieystztor był uczonym, organizatorem, dyplomata, ale także politykiem, używanym do misji międzynarodowych. Spotykał się np. z wieloma politykami włoskimi. Profesor Gieystztor miał też zaprzyjaźnionego rumuńskiego profesora, Dana Berindeia. Paralela ich losów jest widoczna. Profesor Gieystztor był również ceniony w Rosji. Uważano go za człowieka związanego kulturą rosyjską. Prof. Zasztowt dodał, że Aleksandrem Gieystzorem w Rosji wciąż się interesują, np. prof. Leonid Gotizontow odnalazł ciekawe informacje na temat losów rodziny Gieystztorów w Rosji.

Prof. Adam Koseski rozpoczął wystąpienie od przypomnienia, że Akademia Humanistyczna w Pułtusku od 2006 r. nosi imię Aleksandra Gieystztoro. Jest on patronem uczelni, do której przyciągnął go prof. Andrzej Bartnicki. Profesor Gieystztor jest też honorowym obywatelem Pułtuska, podobnie jak prof. Samsonowicz, z którym wspólnie pracowali nad dziejami Mazowsza do 1526 r.

Prof. Roman Michałowski stwierdził, że profesor Gieystztor to historyk nowoczesny. Nowoczesny był, gdy tworzył dzieła historyczne, ale jest też nowoczesny z naszego punktu widzenia. Przykładał wagę do integracji nauk. Zwracał uwagę np. na współpracę historii z archeologią. Zdaniem prof. Michałowskiego z naszego punktu widzenia jest to postulat bardzo słuszny, który należy wcielać w życie. Innej drogi nie ma w przypadku badań nad średniowieczem. Stwierdził też, że prof. Koczerska trafnie podkreśliła, że Gieystztor uprawiał historię Polski jako historie powszechną. Dodał, że jest to postulat do zrealizowania, bowiem historyk Polski musi mieć bardzo dobre rozeznanie w historii powszechnej. Określił to jako „testament prof. Gieystztoro”, który należy wcielać w życie.

Zofia Kozłowska powiedziała, że Polskie Towarzystwo Historyczne wiąże się z postawą służby prof. Gieystztoro. Funkcje w PTH są funkcjami społecznymi i wymagają sprawności politycznej. Aleksander Gieystztor został członkiem honorowym Towarzystwa. Gdy PTH przyznało godność członka honorowego Jerzemu Giedroycowi, Gieystztor pojechał ją wręczyć. Miał wówczas stwierdzić: „nigdy nie sądziłem, że w tym wieku stuknę obcasami wręczając dyplom honorowy”. Zofia Kozłowska dodała, że wiąże się to z postawą służby oraz wychowaniem żołnierza.

Prof. Wojciech Iwańczak wspominał obronę swojej pracy magisterskiej, której recenzentem był prof. Gieysztor, promotorem zaś prof. Manteuffel. Wojciech Iwańczak przed obroną stawiał się u prof. Gieysztor, prosząc o listę lektur potrzebnych do przygotowania się do obrony. Prof. Gieysztor wymienił od razu 10 pozycji. Podczas obrony zapomniał jednak o tym spotkaniu, więc powiedział: „to, o czym pan pisał, znane jest zapewne panu doskonale, porozmawiajmy zatem o czymś innym...”. Jak podsumował prof. Iwańczak: „wspólnie dobrnęliśmy do mety, ale nie było to łatwe”.

W latach 90. odbyła się konferencja o symbolice epoki średniowiecza. Prof. Iwańczak mówił na niej na temat kartografii. W przerwie miał zaszczyt krótkiego spaceru z prof. Gieysztozem, który wyraził się: „też lubię popatrzeć na stare mapy, ale najbardziej lubię je oglądać w muzeum”. Na to prof. Iwańczak pomyślał: „w jakim muzeum?”, po czym prof. Gieysztor sam odpowiedział, dostrzegając niepewność współrozmówcy: „oczywiście w British Museum”.

Prof. Stanisław Suchodolski powiedział, że również zalicza się do uczniów prof. Gieysztor. Podkreślił przy tym kwestię interdyscyplinarności badań. W czasie studiów we wczesnych latach 50. prof. Gieysztor wykładał historię średniowiecza dla archeologów. Przez studentów był ceniony był nie tylko jako uczony, lecz także jako mężczyzna, był bowiem bardzo przystojny.

Profesor Zasztowt poprosił następnie Annę Gruszczyńską z Archiwum PAN o opowiedzenie o gotowym już filmie *Aleksander Gieysztor – życie i pasja*. Anna Gruszczyńska zaznaczyła, że pracowała nad nim ponad rok wspólnie z Waldemarem Bortkowskim. Celem było pokazanie prof. Gieysztor oczami bliskich oraz współpracowników. Film składa się z wywiadów z osobami oraz materiałów archiwalnych Telewizji Polskiej. Następnie odbył się pokaz filmu.

Po pokazie otwarto przygotowaną przez pracowników Archiwum PAN wystawę *Byłem i będę*, do której wprowadzenie przedstawiła dr Joanna Arvaniti z tej jednostki. Do przygotowania wystawy wykorzystano *Spuściznę Aleksandra Gieysztor*, przechowywaną w Archiwum PAN. Materiały te przekazały w latach 1999–2014 córka Ewa Gieysztor, synowa Barbara Gieysztor, UW, Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Zamek Królewski w Warszawie. Zespół liczy ponad 24 m bieżące. Jest to największa spuścizna Archiwum PAN. Zasięg chronologiczny zgromadzonych materiałów obejmuje lata 1870–2010. Wystawa pokazuje, że Aleksander Gieysztor żyje w naszej pamięci dzięki temu co stworzył i przekazał nam i następnym pokoleniom. Istnieją także tablice poświęcone jego korzeniom oraz edukacji. Szczególne wrażenie robią pokazane na wystawie grypsy z Oświęcimia z 1944 r. pisane przez promotora rozprawy doktorskiej Aleksandra Gieysztor, Stanisława Kętrzyńskiego, do dawnego doktoranta.

Michał Piekarski

Instytut Historii Nauki PAN
im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów

KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWA
RECEPCJA TWÓRCZOŚCI JANA DŁUGOSZA
W HISTORIOGRAFII KRAJÓW EUROPEJSKICH,
CZĘSTOCHOWA, 22–24 PAŹDZIERNIKA 2015

Z inicjatywy wielu instytucji, zwłaszcza Polskiego Towarzystwa Historycznego, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej rok 2015 ogłosił Rokiem Jana Długosza w związku z sześćsetną rocznicą narodzin wybitnego prekursora nie tylko historiografii polskiej, lecz także innych dziedzin wiedzy. W tym też roku organizowane były liczne uroczystości, konferencje naukowe etc. poświęcone Długoszowi. Obchody zostały zainaugurowane w miejscu jego urodzenia, czyli w Brzeżnicy, a kontynuowane je w miejscowościach związanych z jego życiem (na przykład w Kłobucku i Krakowie) oraz w innych, licznych miastach i wsiach, szczególnie tam, gdzie znajdują się instytucje imienia wybitnego uczonego lub kultywujące jego pamięć (na przykład Ponadregionalne Stowarzyszenie Edukacyjne „Wieniawa” w Kłobucku). W obchody wpisała się międzynarodowa konferencja naukowa w Częstochowie, mieszczącej Akademię im. Jana Długosza, zorganizowana przez Instytut Historii tej uczelni i Częstochowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. W konferencji uczestniczyli Jego Magnificencja Rektor Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, prof. AJD dr hab. inż. Zygmunt Bąk, wiceprezesi Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. dr hab. Jan Szymczak (do 19 września 2015 r. prezes) i prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz (z ramienia Zarządu Głównego Towarzystwa koordynatorka Roku Jana Długosza), a także prezes Ponadregionalnego Stowarzyszenia Edukacyjnego „Wieniawa” Andrzej Sękiewicz. Patronat medialny przejęły: „TVP Historia”, czasopismo „Mówią Wieki” i portal „Historia.org.pl”. Istotnym punktem rozpoczynającym obrady było odsłonięcie popiersia Jana Długosza autorstwa Jerzego Kędziory, częstochowskiego artysty wystawiającego swoje dzieła w Polsce i za granicą.

Nestor polskiej mediewistyki i sekretarz Polskiej Akademii Umiejętności, Jerzy Wyrozumski (Kraków), w referacie *Jan Długosz. Panorama twórczości* omówił życie i dzieła uczonego w kontekście przeobrażeń zachodzących w Europie Środkowo-Wschodniej w XV w. Długosz był nie tylko wybitnym historykiem, lecz także – jak to podkreślał wielokrotnie referent – ojcem polskiej geografii. Jerzy Wyrozumski zanalizował okoliczności powstania oraz losy rękopisów i wydań wszystkich dzieł Długosza, znanego zwłaszcza z autorstwa *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (*Roczniki czyli kronika*

stawnego Królestwa Polskiego), lecz także innych, na przykład *Chorographia Regni Poloniae* (pierwszy w piśmiennictwie polskim traktat geograficzny), *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, *Banderia Prutenorum*. Długosz cieszył się jako uczonego szacunkiem w Europie późnośredniowiecznej i wczesnonowoczesnej, później zaś jego dzieła stanowiły podstawę do różnorodnych badań naukowych.

Piotr Dymmel (Lublin) przedstawił referat *Badania nad Janem Długoszem w historiografii europejskiej*. Z zaprezentowanego przez referenta zestawienia wynika niezbicie, że wzrost lub spadek zainteresowania twórczością Długosza w europejskiej historiografii wiązały się z obowiązującym w danym okresie paradygmatem historycznym i stosunkiem do źródeł, co zresztą znalazło wyraz w dyskusji. Stąd więcej wydań dzieł polskiego uczonego i publikacji na jego temat obserwujemy w drugiej połowie XIX w., a spadek w ostatnim okresie. Tę problematykę kontynuował Yewhen Sinkiewycz (Mikołajów, Ukraina) w referacie *Recepcja twórczości Jana Długosza w ukraińskiej historiografii*. Z Kroniki Długosza korzystali nie tylko najwybitniejsi historycy ukraińscy z Michałem Hruszewskim na czele, lecz także inni, może mniej znani na arenie europejskiej. Zagadnieniom historiograficznym poświęcony był też referat Vačlavy Kofránkovej (Praga, Czechy) *Królowie Czech w „Rocznikach” Jana Długosza. Recepcja Długosзовych opinii w czeskiej historiografii XIX wieku*. Może szkoda w kontekście współczesnych nieustannych zachwytów nad tak zwanymi nowoczesnymi nurtami historiograficznymi, które powstały w kręgach uczonych francuskich i anglosaskich, że dziejopisarstwo czeskie jest mało znane w Polsce. Referat na temat czeskiej historiografii w XIX w. przekonuje do jej wysokiej oceny. Historycy czescy zapoczątkowali wiele prekursorskich wątków.

Kilka referatów poświęconych było problematyce znaczenia przekazów Długosza dla badania konkretnych regionów Europy. Ten zakres tematyczny rozpoczął Henadz Siemiančuk (Grodno, Białoruś) w referacie *Co wiedział o Rusi i jak konstruował swoją narrację Jan Długosz*. Referent podkreślił, że kronikarz konstruował swoją narrację zgodnie z określoną wizją tej krainy z perspektywy Krakowa. Stephen C. Rowell (Wilno, Litwa), historyk angielskiego pochodzenia, ale mieszkający i działający na Litwie, w referacie *Dlaczego historia Litwy niepokoiła Jana Długosza?* przedstawił dylematy kronikarza odnośnie do dziejów państwa litewskiego i istniejących tam różnych stanowisk co do związku z Koroną. Alexandru Simon (Kluż-Napoka, Rumunia) wygłosił referat pod oryginalnym i zaskakującym tytułem *Długosz na krucjacie na Wschód. Od Warny do Vaslui*. Bitwa pod Warną w 1444 r. jest znana szerszej publiczności w Polsce, natomiast nie funkcjonuje w polskiej świadomości historycznej klęska armii tureckiej pod dowództwem Sulejmana Paszy pod Vaslui w 1475 r. z armią władcy Mołdawii Stefana III Wielkiego. Nad wiarygodnością przekazów kronikarza zatrzymał się Leontly Wojtowycz (Lwów, Ukraina) w referacie *„Podwójna” koronacja Daniela Romanowicza: wymysł Długosza czy fakt rzeczywisty?* Długosz świadomie sfalszował informację o koronacji, zatem problem „podwójnej” koronacji w 1253 r., o której pisał, w dalszym

ciągu pozostaje otwarty. Bez nowych źródeł wydaje się niemożliwym ustalenie, która wersja koronacji jest prawdziwa. Selim Chazbijewicz (Olsztyn) w referacie *Znaczenie „Roczników” Jana Długosza w badaniu dziejów polskich Tatarów* zauważył istotne informacje i interpretacje na ten temat w zapiskach kronikarza. Natalia Slizh (Grodno, Białoruś) w referacie *Obraz rycerza Wielkiego Księstwa Litewskiego w kronikach Jana Długosza i kronikach Wielkiego Księstwa Litewskiego* zarysowała jeszcze jeden aspekt wizji społeczeństwa litewskiego. Obraz rycerza przedstawiony został w ujęciu teorii archetypu Carla Junga, studiów genderowych i koncepcji gry Johanna Huizingi.

Istotnymi elementami konferencji były referaty dotyczące recepcji dzieł Jana Długosza w nauce i kulturze różnych części Europy do XIX w. Ten zakres zapoczątkowała Natalia Sinkiewicz (Kijów, Ukraina) w referacie *Recepcja dzieł Jana Długosza w utworach kijowskich autorów pierwszej połowy XVII wieku*. Referentka przedstawiła wiele przykładów świadczących o znajomości przekazów polskich kronikarzy w środowisku intelektualistów prawosławnych Ławry Pieczerskiej, w tym zwłaszcza Długosza. Recepcja dzieł polskiego dziejopisa spowodowana była nie tyle potrzebą polemiki z katolicyzmem, co raczej próbą konstruowania własnej kultury historiograficznej. Odbioru dzieł polskiego kronikarza wśród elit umysłowych Kijowa dotyczył też referat Konstantina Krainego (Kijów, Ukraina) *Jan Długosz i jego Kronika w twórczości intelektualnej przedstawicieli Akademii Teologicznej w Kijowie*. Referent wskazał na fakt istnienia wśród historyków Akademii cenzury wewnętrznej, unikanie przez nich wzmianek o Długoszu. W kontekście narracji o początkach Rusi nie wolno było im wspominać o roli polskiej nauki w rozwoju Kijowa i ziem ruskich/ukraińskich. Małgorzata Durbas (Częstochowa) w referacie *„Histoire générale de Pologne” Pierre’a Josepha Solignaca o Janie Długoszu i jemu współczesnych* zaprezentowała interesujący wątek znajomości przekazów polskiego kronikarza przez sekretarza króla Lotaryngii Stanisława Leszczyńskiego, autora sześciotomowego dzieła o dziejach Polski. Ten sam wątek, ale w odniesieniu do okresu wcześniejszego i terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego, kontynuował Kęstutas Gudmantas w referacie *Problem recepcji „Annales” Jana Długosza w kronikach Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Norbert Morawiec (Częstochowa) wygłosił referat z zakresu dyskursu konfesyjnego *Konstrukcja/dekonstrukcja jedności. Jan Długosz w polemice prawosławno-katolickiej (wybrane przykłady)*. Referent analizował recepcję twórczości Długosza w polemice prawosławno-katolickiej po unii brzeskiej, wykorzystywanie jej dla osiągnięcia celów politycznych. Powoływanie się na autorytet polskiego historyka umożliwiało udowodnienie dawnych praw i przywilejów nadanych Cerkwi prawosławnej przez władców polsko-litewskich. W tym kontekście unia brzeska była jedynie narzuconym przez łacinników aktem.

Ostatnia część konferencji dotyczyła przekazów Długosza na temat poszczególnych małych regionów i miejscowości. Ten wątek zapoczątkował Marek Cetwiński (Częstochowa) w referacie *Jak Jan Długosz przyłączył ziemię kłódzką do Polski*. Mianowicie Długosz, wbrew faktom historycznym i swojej własnej wiedzy, kierując się racją

stanu Królestwa Polskiego, uznać ziemię kłodzką za część Śląska, którą bezprawnie zajęli Czesi. Na temat poszczególnych miejscowości w przekazach Długosza, ich powstania i rozwoju w średniowieczu w szerokiej europejskiej perspektywie, referaty wygłosili Albina Siemiančuk (Grodno, Białoruś) – *Jan Długosz o Grodnie*, Olha Kraina (Kijów, Ukraina) – *Historyczny Kijów w kronice Jana Długosza*, Valerii Łastovskiyi (Kijów, Ukraina) – *Początki dziejów Czerkas w dziejopisarstwie Jana Długosza*, Janusz Spyrza (Częstochowa) – *Od księcia Cieszymira do Studni Trzech Braci. Jeszcze jeden wątek Długosza twórczo rozwinięty* oraz Marceli Antoniewicz (Częstochowa) – *Opowieść Jana Długosza o przybyciu Rzymian na Litwę i założeniu miasta Wilna. Nieco uwag do projekcji historiograficznych*. Okazało się, że dzieła Długosza mogą stanowić podstawę źródłową do badania dziejów regionów i miejscowości. Inną sprawą jest wiarygodność przekazów, co badają historycy w procedurze sprawdzającej, konfrontując je zazwyczaj z innymi źródłami. Wysoce interesującymi wątkami okazały się legendarne opowieści kronikarza. Bardziej znana jest legenda o przybyciu Rzymian na Litwę i założeniu miasta Wilna. Referent, opierając się na szerokim zestawie wcześniejszych przekazów, wskazał na źródło Długoszowskiej relacji wiążącej dzieje Litwy i Wilna z domniemanymi rzymskimi protoplastami, co później funkcjonowało w przestrzeni społecznej. Mniej znany szerszej publiczności jest Długoszowski mityczny motyw o podziale państwa Leszka III pomiędzy jego 20 nieślubnych synów, w tym Cieszymira, co stało się punktem wyjścia do zbudowania narracji o założeniu Cieszyna w 810 r. Legenda była następnie popularyzowana w innych przekazach, aby do dzisiaj spełniać funkcję „mitu założycielskiego” miasta nad Olzą.

W ramach podsumowania konferencji odbyła się dyskusja panelowa *O potrzebach i możliwościach zintegrowanych badań nad dziejopisarstwem późnego średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych w Europie Środkowej i Wschodniej*. Wszyscy dyskutanci zgodnie podkreślali wolę dalszych badań tych zagadnień i łączenie coraz szerszych kręgów uczonych z różnych krajów wokół programu realizującego poznawanie dziejopisarstwa nie tylko Długosza, lecz także innych kronikarzy Europy Środkowej i Wschodniej. Zarówno referaty, jak również dyskusja wokół nich udowodniły, że istnieją jeszcze znaczne pokłady zagadnień kontrowersyjnych, a nawet dziewiczych, które powinny zainspirować uczonych (i to nie tylko historyków) do dalszych zintegrowanych badań.

Tadeusz Srogosz
Częstochowa

Instrukcja dla autorów

1. Redakcja „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” przyjmuje wyłącznie materiały nigdzie nie publikowane.
2. Zgłoszenia artykułu dokonuje się drogą elektroniczną za pośrednictwem strony internetowej pisma: www.ihnpn.waw.pl/wydawnictwo/kwartalnik-historii-nauki-i-techniki/dla-autorow/.
3. Objętość tekstu nie może przekraczać 2,5 arkusza autorskiego łącznie z przypisami i materiałem ilustracyjnym (100 000 znaków pisarskich, około 55 str. znormalizowanego maszynopisu).
4. Do tekstu należy dołączyć w formie osobnych plików streszczenie do tłumaczenia na język angielski (około 1/2 strony) z podaniem terminów specjalistycznych, słowa kluczowe w językach polskim i angielskim oraz spis najważniejszych cytowanych publikacji, sporządzony zgodnie z przedstawionymi poniżej zasadami zapisu przywoływanych prac.
5. Redakcja przyjmuje materiały w postaci elektronicznej (przesłane pocztą elektroniczną na adres Redakcji) w formacie .doc lub .docx.
6. Ilustracje, fotografie, wykresy i temu podobne materiały należy przysyłać w formie oddzielnych plików .jpg. W tekście należy zaznaczyć miejsca, w których ilustracje mają być umieszczone. Nie należy wklejać ilustracji do tekstu.
7. Przy nazwisku należy podać afiliację albo miejsce zamieszkania autora.
8. Cytaty powinny być ujęte w cudzysłów („”). Jeżeli cytat zaczyna się od nowego zdania i kończy się z końcem zdania, nie należy poprzedzać i nie kończyć go wielokropkiem. Jeśli jest fragmentem zdania, należy zaznaczyć to wielokropkiem. W przypadku dłuższych cytowanych fragmentów należy zapisywać je w formie tzw. bloczku. Opuszczenia w tekście należy oznaczać symbolem [...]. Do wyróżnień w środku cytatów należy stosować cudzysłów wewnętrzny («»). Wtrącenia autorskie i opuszczenia w przywoływanych cytatach należy oznaczać nawiasami kwadratowymi, np.: [podkreślenie – A.T.].
9. Zwroty z języków obcych należy zapisywać kursywą.
10. Dokumentację należy przygotować w formie przypisów końcowych.
11. Nazwiska autorów prac w przypisach i nazwiska autorów recenzowanych publikacji należy zaznaczać rozstrzeloną czcionką, np. A. Hulanicki. Rozstrzelonej czcionki nie należy zastępować odstępami (spacjami) pomiędzy literami. Odstęp powinien wynosić 1 punkt. Inicjał imienia i inne elementy przypisu, w tym nazwiska redaktorów prac zbiorowych, należy zapisywać zwykłą czcionką.
12. Przypisy należy redagować według następującego wzoru:

Cytowanie po raz pierwszy:

Druki zwarte: I. (inicjał imienia) nazwisko autora (autorów): *pełny tytuł pracy*, tom (o ile jest), miejsce i rok wydania, numer strony (stron), np.: T. Kikta: *Przemysł farmaceutyczny w Polsce (1823–1939)*, Warszawa 1972, s. 35.

Części prac zbiorowych: I (inicjał imienia) nazwisko autora (autorów): *pełny tytuł pracy*,

[w:] *tytuł pracy zbiorowej*, I. (inicjał imienia) nazwisko redaktora (redaktorów), tom (o ile jest), miejsce i rok wydania, numer strony (stron), np.: A. Motycka: *O roli intuicji w rozwoju nauk przyrodniczych*, [w:] *Pod patronatem Hygiei. Udział kobiet w rozwoju nauk przyrodniczych*, red. I. Arabas, Warszawa 2000, s. 12-32.

Artykuły w czasopismach: I. (inicjał imienia) nazwisko autora (autorów): *pełny tytuł pracy*, „Tytuł Czasopisma” (wszystkie jego elementy prócz spójników i przyimków wielką literą), tom: rok wydania, numer lub zeszyt, strona (strony), np.: A. Hulanicki: *Chemia analityczna w pracach Marii Skłodowskiej-Curie*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” t. 57: 2012 nr 1 s. 9-22.

Archiwalia: pełna nazwę archiwum i jej skrót w nawiasie kwadratowym, numer i tytuł zespołu, numer i tytuł jednostki archiwalnej, tytuł dokumentu, numer (numery) kart.

Ponowne cytowanie:

Druki zwarte, części prac zbiorowych, artykuły w czasopismach: Jeżeli cytowane jest więcej niż jedno dzieło autora: I. (inicjał imienia) nazwisko: *skrót (początek) tytułu* zakończony wielokropkiem, strona (strony), np.: A. Motycka: *O roli...* s. 20.

Jeżeli cytowana jest tylko jedna praca danego autora: I. (inicjał imienia) nazwisko: dz. cyt. strona (strony), np.: A. Motycka: dz. cyt. s. 201.

Archiwalia: skrót nazwy archiwum, numer zespołu, numer jednostki, numer (numery) kart.

13. W przypisach i wszelkiego rodzaju opisach bibliograficznych należy stosować polską konwencję bibliograficzną: dz. cyt. – dzieło cytowane oraz wyrażenia: tamże (kiedy przypis następujący odnosi się do tej samej pozycji, co poprzedzający); tenże, też.

Należy stosować także następujące skróty: wyd.; oprac.; red. (nie pod red.); por.; zob.; cyt. za; tłum.; r.; t.; nr; z.; cz.

Lata i wieki należy zapisywać według wzoru: 1898 r.; XIX w.

14. Opis prac będących podstawą recenzji powinien być sporządzony według wzoru: imię i nazwisko autora, *pełny tytuł pracy*, miejsce i rok wydania, wydawnictwo, liczba stron, np.: Teodor Kikta: *Przemysł farmaceutyczny w Polsce (1823–1939)*, Warszawa 1972, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, 399 s.

W żadnym innym miejscu nie należy podawać pełnego imienia autora i nazwy wydawnictwa.

Materiały nieprzygotowane według powyższego wzoru będą odsyłane do autora.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata krajowa:

Przez „RUCH” S.A. - wpłaty na prenumeratę przyjmują Zespoły Prenumeraty „RUCH” właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową do 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty.
Infolinia 0-801-443-122; www.prenumerata.ruch.com.pl

Prenumerata opłacana w złotówkach ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” S.A. Biuro Kolportażu - Zespół Obrotu Zagranicznego, 03-236 Warszawa, ul. Annopol 17 a. Telefony +48/22/ 693 67 75, +48/22/ 693 67 82, +48/22/ 693 67 18,
www.ruch.pol.pl

Prenumerata opłacana w PLN: przelewem na konto w banku PEKAO S.A. IV O/Warszawa, **68124010531111000004430494** lub w kasie Oddziału.

Dokonując wpłaty za prenumeratę w Banku czy też w Urzędzie Pocztowym należy podać: nazwę naszej firmy, nazwę banku, numer konta, czytelny pełny adres odbiorcy za granicą, okres prenumeraty, rodzaj wysyłki (p-tą priorytetową czy ekonomiczną) oraz zamawiany tytuł.

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki prenumeraty, jest dokonanie wpłaty na nasze konto.

Prenumerata opłacana w dewizach przez odbiorcę z zagranicy:

- przelewem na nasze konto w banku SWIFT banku: PKOPPLPWXXX

w USD PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL54124010531787000004430508

w EUR PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL46124010531978000004430511

po dokonaniu przelewu prosimy o przesłanie kserokopii polecenia przelewu z podaniem adresu i tytułu pod nr faxu **+48 0-22 532-87-31**.

- czek wystawiony na firmę „RUCH SA OKDP” i przesłany razem z zamówieniem, listem poleconym na nasz wyżej podany adres.

- karty kredytowe VISA i MASTERCARD płatność <http://www.ruch.nor.pl>

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 – czynna w dni robocze w godzinach 700 – 1700. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

* * *

Zamówienia na prenumeratę „Kwartalnika” można kierować również bezpośrednio do wydawcy, wpłacając należność na konto: IHN PAN, Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa. Bank Przemysłowo-Handlowy w Warszawie XIV Oddz. w Warszawie nr 13 1240 6247 1111 0000 4977 8414

Koszt rocznej prenumeraty 1 egz. „Kwartalnika HNiT” wynosi 120,- zł

For subscription to this quarterly journal please address:

Institute for History of Science, Nowy Świat 72, p. 245, 00-330 Warszawa, Poland, tel.: +48 (22) 6572746; fax: +48 (22) 826 61 37

Archiwalne numery można nabyć lub zamówić w Instytucie Historii Nauki PAN